



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ

TREŚĆ:

Od Redakcyi.

IV. Rada partyjna.

Marya Markowska: Wy hańby nie czujecie?...

Helena Ławska: Kapitał finansowy.

Józef Waśń: Socjalizm i chrześcijanizm.

J. Sawicz: Listy z Warszawy.

Antoni Włoda: Ze świata akademickiego.

K. Op.: Emigracya polskich robotników rolnych w Szwajcaryi.

Mr.: XI. Zjazd Związku Soc. Polskich w Północnej Ameryce.

Luźne notatki.

Zjazdy młodzieży. — Ciekawe odkrycie. — Młodzież polska w Rosyi. — Szkoły polskie i rosyjskie w Królestwie. — Rynsztokowa polemika. — Pierwsze jaskółki. — Bojkot wódki. —

Socjalista pojedynkujący się.
Socjalizm w Oksfordzie.
Z całego kraju.
Kronika ruchu socjalistycznego.
Przegląd prasy.

Bibliografia.
Nasze wydawnictwa z r. 1910.
Od Redakcyi.
Sprawozdanie kasowe „Wzajemnej Pomocy“ w Krakowie.

Warunki prenumeraty „Przedświtu“:

Rocznie: 6 koron, 5 marek, 6 franków, 5 szylingów, 1 dolar 25 cent, Numer pojedynczy: 50 hal., 45 fenigów, 50 centimów, 5 d., 15 centów amerykańskich.

W zaborze rosyjskim i w Rosyi (wprost w kopertach) rocznie 4 rubla (10 koron).

Adres Administracyi „Przedświtu“:
Kraków, ul. Straszewskiego I. 20.

Adres Wydziału Zagranicznego P. P. S.: *S. Pole, Nr. 37A*
Clerkenwell Green, London, E. C. (England).

Do nabycia w administracyi „Życia“ (Kraków, Nr. 20, Straszewskiego)
oraz we wszystkich księgarniach:

Najnowsze wydawnictwa P. P. S. i P. P. S. D.

K. CZAPIŃSKI:

KLER A ROBOTNICY

(Ks. Zimmermann w świetle własnych poglądów).

Najnowsza „Latarnia“.

Cena 15 hal.

J. W—i.

Dyzlokacya wojsk rosyjskich w Królestwie Polskiem.

Cena 50 halerzy.

J. W—i.

Królestwo Polskie jako teren strategiczny.

Studyum wojskowo-geograficzne.

Cena 3 korony.

Przedświt

OD REDAKCYI.

„Przedświt“ rozpoczyna trzydziesty rok istnienia. Jest to poważny okres czasu dla każdego pisma socjalistycznego nawet w partyach, które posiadają daleko bardziej normalne i uporządkowane warunki istnienia od Polskiej Partji Socjalistycznej. Tem większe mają znaczenie te trzy dekady dla nas. Założenie Przedświtu i chwila dzisiejsza — to niemal słupy graniczne całego żywota socjalizmu polskiego. A dzieje Przedświtu — to w znacznym stopniu dzieje ruchu, od mgławicowej „międzynarodowości“, kiedy kształtowała się dopiero u nas myśl socjalistyczna, a charakter pisma, jego wygląd zewnętrzny, samo nawet przeznaczenie zależne były od nastroju tego lub owego redaktora, do dzisiejszego jasnego i wyraźnego, panującego nad indywidualnościami kierunku socjalizmu polskiego, któremu odpowiada ujednostajniony od 18 lat — z jedną tylko przerwą — typ organu samego.

Są jednak i teraz przerwy, a dawniej było ich więcej. I co przytem charakterystyczne, to że Przedświt daleko częściej przestawał wychodzić lub podlegał zmianom z powodu wewnętrznych przewrotów, tamujących normalny bieg ruchu, niż pod ciosami wroga. I w tem zjawisku przebija się bardziej jeszcze, niż w czemkolwiek, zależność pisma od ogółu szeregowców partyjnych. Od energii, dobrej woli i pracy wszystkich towarzyszy zależy przedewszystkiem jakość organu naszego.

Nie skarżymy się na brak poparcia. Ilość współpracowników naszych kilkakrotnie pomnożyła się w ciągu ubiegłych trzech lat, od czasu, gdy wznowiliśmy Przedświt, zawieszony przez cenzurę „lewicową“. Rośnie też sfera wpływu Przedświtu — ilość jego abonentów oraz czytelników. Ale brak mu jeszcze wiele, bardzo wiele i do zapelnienia tych braków obowiązani jesteśmy wszyscy.

Redakcja.

IV. Rada partyjna.

Odbyła się czwarta z rzędu (od czasu ostatniego Zjazdu) Rada partyjna, z udziałem 21 osób, w czym 15 członków z głosem rozstrzygającym. Po bardzo wyczerpującej dyskusji nad różnymi szczegółami życia partyjnego i sytuacji politycznej, Rada powzięła szereg uchwał, z pomiędzy których nadają się do ogłoszenia następujące:

1) Zważywszy,

Że zadzierzgnięcie jaknajbliższych stosunków między P. P. S. a partjami socjalistycznymi innych narodowości w państwie rosyjskiem, na podstawie wzajemnego uznawania przez te partje ich programów oraz taktyki, leży zarówno w interesie proletaryatu polskiego, jak i wogóle ruchu rewolucyjnego w caracie,

Że kwestya ta w chwili dzisiejszej nabiera specjalnej aktualności z powodu dającego się zauważyć wzmoczenia ruchu antyrządowego w Rosyi rdzennej i na Ukrainie,

Rada, przyjmując do wiadomości usiłowania C. K. R. i W. Z., zmierzające ku wytworzeniu porozumienia między partjami socjalistycznymi, które odbyły konferencyę w Kopenhadze, poleca C. K. R. i W. Z. starać się energicznie o dojście do skutku nowej konferencyi, któraby istniejące już zbliżenie międzypartyjne uczyniła jeszcze bardziej ścisłem.

Rada uznaje również za pożądane stosunki bezpośrednie z organizacjami krajowymi partyj socjalistycznych zaprzyjaźnionych, ze względu na praktyczne znaczenie tych stosunków.

2) Rada przyjmuje do wiadomości zakomunikowaną P. P. S. przez tow. I. Daszyńskiego propozycję XI Zjazdu Związku Socjalistów w Polskich Ameryki Północnej wytworzenia Biura Zjednoczonych P. P. S. trzech zaborów i Am. Półn. i poleca C. K. R. oraz W. Z. prowadzenie odpowiednich pertraktacyj dla wcielenia w życie tej propozycji.

3) Zważywszy,

Że ożywienie ekonomiczne w przemyśle wywołało w niektórych miejscowościach kraju żywiołową tendencję strejkową,

Że uchwały Zjazdów, rad i konferencyj partyjnych nakazują partyi, nawet w dzisiejszych wyjątkowo niepomyślnych warunkach, brać udział czynny w walce ekonomicznej,

Rada uznaje, że W. O. powinien opracować specjalne normy organizacyjne, zapewniające taki lub inny udział partyi w zatargach ekonomicznych.

4) Rada znosi uchwałę II Rady partyjnej, zakazującą członkom C. K. R. brać udział w Wydziałach i przywraca pod tym względem dawny stan rzeczy.

5) Rada uznaje, iż kształcenie się bojowo-wojskowe jest takim samym obowiązkiem ogółu towarzyszy, jak studyowanie szczegółów programu i taktyki partyjnej. Oprócz tego wybrane zostały podczas Rady trzy komisje. Pierwsza z pomiędzy nich miała za zadanie skontrolowanie rachunków C. K. R. i Wydziałów, co też zostało dokonane, przyczem komisja oświadczyła, że znalazła wszystkie rachunki w porządku; druga i trzecia komisje mają po Radzie opracować, na podstawie dyskusji, szczegółowe rezolucje o sytuacji politycznej i o stosunku partyi do antysemityzmu żydowskiego, rezolucje, któreby dopełniły wydaną w tej ostatniej sprawie odezwę. Dalej, ustawa o księgarni partyjnej została uzupełniona pewnymi szczegółami. Wreszcie dokonane zostało porównanie sprawozdania komisji Bezdańskiej z księgami C. K. R. i Wydziałów.

Wy hańby nie czujecie?...

Wy hańby nie czujecie?...
 Jeno te w oczach łzy?
 Jeno was „serce boli“?...
 Sentymentalne śmiecie!
 Poślubieńcy niewoli!
 Z jarzmem na zgiętym grzbiecie!

W grób idzie krwawa mara,
 W grób się wali Chełmszczyzna,
 Legła na niej dłoń Cara...
 Rozdarta stara blizna...
 Więc w oczach tkliwe łezki,
 Więc szept: — Ojciec Niebieski
 Męczeńską palmę przyzna...

Prusak ziemię odbiera,
 Precz goni polskie chłopcy,
 Graf, sprzedawczyk, przechera,
 Grunt im wydarł z pod stopy.

Szmat ziemi przebogaty
 W moc niszczyciela — wroga,
 A graf zgarnie dukaty!
 I tylko wrzawa sroga:
 — Ekspiacyjne ofiary!—
 I na Grunwaldzkie dary
 Judaszowe srebrniki!
 Wy hańby nie czujecie?!

Na Judaszów są stryki,
 A na gwałty dłoń zbrojna,
 Odważne męskie serca!
 Wy wolicie srebrniki...
 Podłość mózg wam przewierca...
 Atramentowa wojna...

Jakże was nienawidzę!
 Jak strasznie gardzę wami...
 Jak się za was wstydzę...
 Krwawemi łzami...

Judaszowe srebrniki...
 Wy hańby nie czujecie?!
 Sentymentalne śmiecie!
 Niewolniki!

Marya Markowska.

Kapitał finansowy.

Przez walkę do postępu — oto hasło bojowe, którem ongi kapitalizm torował sobie drogę wśród społeczeństwa średniowiecznego. Rozbijając organizacje cechowe, rozluźniając pańszczyzniane więzy, przerzucając masy chłopskie ze wsi ku miastu, uzależniał i pracę i wyzysk tej pracy od szczęśliwej pogoni za pracą, od pomyslnym skutkiem uwieńczonego wyzysku. Kapitalizm zamieniał każdy byt -- byt pracującego i byt wyzyskującego pracę — w walkę o byt i w walce tej widział swe usprawiedliwienie i swą chlubę. Wszakże pole tej walki, to rynek wymiennotowarowej gospodarki, to zdolność czynienia zadość życzeniom i potrzebom drugich, to służba społeczna! O zwycięstwie rozstrzyga uznanie ogółu kupującego, a więc najwyższa sprawność gospodarcza, dająca najlepszy towar i najtańszą cenę.

W ideologii torującego sobie dopiero drogę w gospodarce kapitalizmu, a więc szukającego wobec siebie i innych usprawiedliwienia, zysk był zdobytą w walce nagrodą za mnogość rzucanych na rynek towarów, za zorganizowanie nowych form pracy, dających nieznaną pierwej obfitość bogactw. Największa zaś jego część przypada wytwarzającemu najtaniej, a więc mogącemu najtaniej sprzedawać — i tak doskonalenie techniki pracy, rozwój sił wytwórczych, będąc najważniejszym orężem kapitalistów w rynkowych zapasach, jest zarazem ich najszczytniejszym zadaniem dziejowym. I tylko walcząc o zysk, walcząc taniością towarów, tylko widząc w każdym drugim kapitaliście wroga, jest kapitalista wybranem przez Opatrzność narzędziem postępu, daje w swych samolubnych dążeniach ogółowi możliwość wyższej kultury, zwiększonej rozkoszy życia i użycia. Jego zysk, to tylko warunek mnożących się cudzych dostatków, jego własność, kapitał — to doskonalenie się społecznej pracy, a walka — to sposób harmonijnego godzenia interesów osobistych z interesem ogółu.

Rozluźniając więzy, którymi średniowiecze jednostki pętało, ale też i umacniało społecznie, w zupełnej swobodzie ruchów, w wolnym handlu i w wolnym spółzawodnictwie rynkowym, słaawił kapitał swą nową zasadę gospodarczą, która go, mimo niejedno zło widoczne a nieodzowne, czyniła dobrodziejem całej korzystającej z technicznego postępu ludzkości. Pod hasłem „wolność, równość i braterstwo“ gromadził on w walce z absolutyzmem, feodalizmem i biurokracją wszystkich nie-wolnych, nie-równych i nie-zbra-

tanych, aż wkońcu stanął przed nami silny, pyszny ale — z podartym na strzepy sztandarem.

Kartele — zajęły miejsce owej walki o byt, która miała dać najgodniejszemu zwycięstwo. Cena, to już wynik nie swobodnych rynkowych zapasów, ale wspólnej umowy dawnych zapaśników, którzy, godząc się, rynkom koszta swej zgody każą ponosić. Dawna walka — miała za oręż możliwie najniższą cenę, odbierającą współzawodnikom udział w sprzedaży, obecna zgoda — szuka ceny najwyższej, którąby jeszcze na konsumencie wymusić można. Wielkość zysków, wielkość udziału poszczególnych przedsiębiorców w zyskach, nie zależy pod panowaniem kartelu od obrotowości, sprawności poszczególnych kapitalistów, ani też od stopnia zręczności w zaspakajaniu życzeń rynku. Centralne biura sprzedaży obliczają ilość towaru, jaką kartel ma rzucić na rynek, by nie obniżyć ceny zbyt znaczną podażą i rozdzielają produkcję na poszczególne przedsiębiorstwa kartelowe, według pewnego, z góry ułożonego klucza. Każde przedsiębiorstwo skartelowane ma wyznaczony sobie „kontyngent“, stały udział w ogólnej produkcji kartelu, który zależnie od konjunktury podnosi się lub opada, ale zapewniony mu bywa w stosunku do ilości włożonego kapitału. Miarą zysku jest tu więc już na pewno nie wyższa zdolność, nie żadna z owych cnót kupieckich, w które mieszczkańska nauka stroi swych ulubieńców, lecz jawnie zupełnie — wielkość posiadania.

Cła ochronne — dopełniają tej wzajemnej poręki zysków, danej przez kartel, usuwając walkę, współzawodnictwo i „wolny handel“, nawet w stosunku do zagranicy. Umowie o możliwie najwyższą cenę, będącej istotą kartelu, zagraża tani towar, dowieziony z zewnątrz, a kapitał, który ongi żądał tylko „wolności działania“, zapewniając, iż niekrępowany i niewspierany najlepiej da sobie radę, teraz trwożliwie ucieka pod skrzydła opieki państwowej. Państwo, któremu ongi, walcząc z absolutną władzą, wyznaczał on rolę stróża nocnego, ma się stać teraz najwyższą władzą gospodarczą, zapewniającą kapitałowi zyski kosztem ogółu konsumentów. U granic państwa cło ubrać ma sztucznie tani, obcy towar, „psujący“ ceny kartelowe, w drożyznę, odpowiednią kartelowym obliczeniom, ma siłą odpędzić od konsumenta możliwość korzystania z postępu technicznego u obcych, by kartel tem łatwiej nie dopuścił go do korzystania z bogactw własnej ziemi.

Z bojowych hasel młodego kapitalizmu nic zgoła nie pozostało współczesnej gospodarce. W miejsce wolności, rozluźniającej wszelakie pęta społeczne, w miejsce walki,

czyniącej najgodniejszego zwycięzcą, w miejsce współzawodnictwa, dopuszczającego ogół do korzystania z rozwoju sił wytwórczych, współczesny kapitalizm stawia zasadę ścisłej solidarności interesów posiadania, wzajemnej obrony i poręki zysków. W stowarzyszeniach pracodawców, kartelach, cłach, premiach wywozowych i t. p. wcielił kapitał w nowe formy nową organizację gospodarki, której treść i powstanie znać musimy, jeśli zmierzyć swe siły z nią chcemy skutecznie.

Praca Rudolfa Hilferdinga „Kapitał finansowy“¹⁾ ukazuje nam owe siły, które posługujący się ongi wolnohandlowemi hasłami kapitalizm przeistoczyły tak gruntownie. Widzimy tu, jak właśnie owa walka konkurencyjna, będąca ongi formą zewnętrzną rozwoju kapitału, narzucała poszczególnym przedsiębiorstwom konieczność ciągłych ulepszeń technicznych, ciągłego podnoszenia stopy wytwarzania, a więc i coraz nowych wkładów pieniężnych. W walce o rynek, będącej pierwiej jedynie prawidłową formą bytu kapitalistycznych przedsiębiorstw, zjawiała się ciągle potrzeba dodatkowego kapitału, potrzeba kredytu. W ten to sposób przeobrażenie lichwiarskiego kredytu średniowiecza, który wysysał ostatnią kroplę krwi ze słabych, w kredyt, dostosowany do potrzeb warstw silnych gospodarczo, służący umiejętnie ich potrzebom, stało się dla kapitalistów zagadnieniem pierwszorzędnej wagi.

Zadanie to kapitał rozwiązał, zamieniając dawniejszych handlarzy złota i srebra, dawniejszych lichwiarzy, w nowoczesnych bankierów, którzy ciągłym dorzucaniem pieniądza w gospodarce utrzymywać mieli przemysł w jego zawrotnym pędzie i służyć jego ruchom. Przedsiębiorca miał tutaj znaleźć tanią, szybką pomoc w walce konkurencyjnej, w chwilowych kłęskach rynkowych, miał za odstąpienie części zysku zdobyć możność rozporządzania nie tylko własnym lecz i cudzym kapitałem.

By zaspokoić żądania wiecznie spragnionego, wiecznie domagającego się nowych zasiłków przemysłu, musiały banki wyrobić sobie zdolność zbierania, ściągania każdego chwilowo bezczynnego, szukającego umieszczenia pieniądza, musiały nie tylko zogniskować u siebie całą podaż kapitału, ale kapitał ten stwarzać zlewaniem nawet najdrobniejszych sumek. Im większe nagromadzenie pieniądza, tem większa siła finansowa banku, tem większe znaczenie jego na targu. Wyrabiając technikę ściągania do kas swoich

¹⁾ R. Hilferding: Das Finanzkapital. Eine Studie über die jüngste Entwicklung des Kapitalismus. Wiedeń 1910.

(przez opłacanie odsetek od sum najdrobniejszych, nawet złożonych na rachunek bieżący, przez bezpłatne prowadzenie wypłat i rachunków dla swej klienteli itd.) wszelkiego wolnego grosza z całej gospodarki, bank siłą własnego rozwoju staje wobec nowego zagadnienia. Powstał, by służyć przemysłowi, ale gromadząc dla przemysłu kapitały, musi dla zebranych kapitałów znaleźć bezpieczne umieszczenie i wysokie oprocentowanie. Gromadząc zasoby, zmienia swą rolę gospodarczą — i już nie pieniądź przemysłowi lecz naodwrot: przemysł pieniądzom rzuca pod nogi.

Narzucona przedsiębiorcom walką rynkową konieczność ciągłych technicznych ulepszeń, rozszerzania zakresu produkcji, stworzyła potrzebę nowoczesnego kredytu. Przedsiębiorstwa rosły teraz cudzym kapitałem. Bank znajdował umieszczenie dla swych pieniędzy, kapitalista mógł śmiało przekroczyć wyznaczone mu osobistą własnością granice. Przedsiębiorstwa walczą i walcząc rosną kapitałem, dostarczającym im przez banki, kapitałem, będącym własnością nie klasy kapitalistów, lecz najrozmaitszych warstw społecznych.

Nad kapitałem tym zaś czuwają banki, w których je złożono, to też, gdy walka konkurencyjna w pewnej gałęzi przemysłu, doprowadzonej kredytem bankowym do wysokiego stopnia technicznego rozwoju, przybiera charakter dla dłużników banku niebezpieczny, bank kres jej kładzie. Wszak w interesie jego leży tylko walka, która coraz to większe sumy bankowego kapitału wciąga w gospodarke, która daje bankom zysk i władzę gospodarczą, lecz nie klęska, niszcząca pożyczone kapitały jednych, nie zwycięstwo, podnoszące zbytnio siły drugich dłużników. A więc prośbą i groźbą skuteczną, bo popartą możliwością cofnięcia kredytu, wymusza bank zawieszenie broni, pokojowe układy, których uwieńczeniem jest — kartel.

Bank, zasilając prywatne przedsiębiorstwa pożyczonym cudzym kapitałem, w obronie całości kapitału zamienia walkę na zgodę, współzawodników na członków jednego kartelu. Miejsce chaotycznego rzucania na rynek towarów zajmuje teraz praca wedle z góry powziętych planów, ład i porządek, którego celem jest dostarczenie kapitałom bankowym jak najkorzystniejszego oprocentowania.

A przytem bank nie zadawałniam się przeprowadzeniem zgody między przedsiębiorcami, któraby mogła umocnić stanowisko przemysłu wobec banków i obniżyła w następstwie udział kapitału pieniężnego w zyskach. Między bankierem i przemysłowcem wre od samego początku cicha

walka o wysokość stopy procentowej, o podział nadwartości, którą przedsiębiorca w pracowniach swych z robotnika wyciska, a na rynkach spienięża. Przedsiębiorca uznaje prawo bankiera do części zysku, do wynagrodzenia za pożyczony pieniądz, ale bankier wobec kapitalistycznych przedsiębiorców coraz jawniej staje na czysto socjalistycznym, zaprzecznym stanowisku. Wcale już racyi jego bytu i jego zysków nie chce uznać i oplątawszy dłużnika swego siecią kredytową, przekształca wkońcu dłużniczą firmę na towarzystwo akcyjne. Z wierzyciela — staje się głównym akcyonariuszem, zdobywa sobie prawo kontroli i wpływ na prowadzenie interesów. Dawniejszy właściciel znika z gospodarczego życia, unosząc z sobą pewną ilość akcji. Poza tem, stosunki wielkich banków z prasą, z giełdą, ze światem urzędniczym, zmuszają i te towarzystwa akcyjne, które powstały niezależnie od banków, do szukania ich pomocy, a wkońcu i wielkie firmy kupiecko-przemysłowe, chcąc mieć zapewniony tani kredyt, muszą występować jako towarzystwa akcyjne, dopuszczając banki do rządów i zysków.

W ten sposób kapitał pieniężny przestaje służyć produkcji, lecz jako kapitał finansowy podbija ją i poddaje swym celom, tworząc w bankach centralne ogniska władzy przemysłowej. „Haute finance“ ruguje z gospodarki samodzielnego przedsiębiorcę, zdaje jego czynność na płatne siły, a zyski — sobie przekazuje. Już teraz n. p. w Niemczech przemysł żelaza, węgla, maszyn, przemysł chemiczny, elektro techniczny, transportowy, kierowany jest w zupełności przez kilka wielkich stołecznych banków. Opanowanie ich, wywłaszczenie kapitału finansowego przez zwycięską rewolucję, uczyniłoby ją od razu panią najważniejszych gałęzi przemysłu, pracodawcą olbrzymiej armii robotniczej. Na 10 milionów zarobkujących w przemyśle widzimy w Niemczech 3 i pół miliona pracujących w gałęziach przemysłu, zawistych już prawie w zupełności od „haute finance“.

Skreślony przez Hilferdinga proces gospodarczy koncentracji przemysłu i koncentracji władzy nad przemysłem, oraz powstawania wielkich ognisk gospodarczych, kierujących jednolicie rynkiem i produkcją, przemawiać się zdaje za teorią rewizjonistów, pokojowego „wrastania w przyszły, socjalistyczny ustrój“. Ale równocześnie widzimy w pracy Hilferdinga, jak organizacja społecznej pracy, przeprowadzona przez własność prywatną, umacnia interesy własności — nie pracy. Kapitalista walczył ongi i z władzą państwową i ze szlachtą, dorównującą mu siłą ekonomiczną a silniejszą społeczną pozycją i udziałem

w rządach. Teraz — kapitał finansowy stał się podporą państwa, któremu z zasobów swych udziela jawnie i tajnie pożyczek, dopomaga w szybkim przeprowadzaniu zbrojeń, wyrabianiu opinii publicznej, „robieniu“ wyborów i t. d. Pożyczka państwowa, to dla państwa jedyna często możność przetrwania ciężkiej chwili, skutecznej obrony interesów dynastycznych, dla banków — prawo nabycia za gotówkę stałe, go udziału w dochodach społecznych, stworzenie papierów spekulacyjnych, zarobków emisyjnych i t. d. Zamiast walki za lub przeciw wolności handlu, którą dawny kapitał z przedstawicielami interesów ziemiaństwa prowadził, zawiera kapitał bankowy sojusz celny dla ochrony wszelakich dochodów, płynących z własności. W zamian za przyznaną mu ochronę kartelów, za cła ochronne dla najzasobniejszych, kierowanych przez banki gałęzi przemysłu, finansisci godzą się na cła zbożowe dla wielkiej własności rolnej, na zakaz wwozu bydła, mięsa dla mniej zamożnych rolników. Rząd zaś sojuszom tym chętnie udziela swego błogosławieństwa, bo z opłat celnych zyskuje, niby bez nakładania na ludność nowych ciężarów podatkowych, znaczne dochody. Drożyzna zaś, ciążąca wskutek tej polityki na masach, to już tylko obojętne dla posiadających następstwo „obrony krajowych sił wytwórczych“, do których się pracy stale nie zalicza.

Kapitał finansowy stwarza nie tylko sztuczne parlamentarne przymierza zwalczających się poprzednio grup własnościowych, ale zaciera poniekąd rzeczywiste różnice w ich interesach, daje „wyższą jedność“ posiadania. Do banków spływa teraz niespożyta nadwyżka dochodów magnackich, wędruje do przemysłu i zdobywa szczęśliwym właścicielom pięknie brzmiących szlacheckich nazwisk, wywieszanych jako szyld, dobrze płatne miejsca w radach nadzorczych akcyjnych przedsiębiorstw. Przemysł rolniczy (gorzelnie, cukrownie i t. d.) zapotrzebowaniem kredytu zbliża ziemiaństwo do wielkokapitalistycznych sfer. Stołeczne banki lokują swój pieniądz w ziemskich hipotekach, ziemianie wielcy i mali w stołecznych bankach, w towarzystwach akcyjnych, pracujących w przemyśle. Akcya, list zastawny, weksel krążą swobodnie między wsią a miastem, nie dając już odgadnąć, gdzie leży dawna granica między interesami przemysłu a rolnictwa.

Kapitał prywatny traci swe funkcyje gospodarcze. Nie walczy, nie kieruje produkcją, lecz tylko pobiera zyski. Symbolem jego stała się akcya — przyjmowanie i rozdzielanie wydartego pracy haraczu. Ale równocześnie, zdając swe czynności w obce ręce, zdołał kapitał obwarować swe

stanowisko społeczne. Na straży prawa swego do cudzej pracy stawia teraz już nie ideologię postępu, ogólnej pomysłowości, ale solidarność wszystkich posiadających i całą siłę nowoczesnego państwa. A ład, jaki kapitał w tych warunkach na rynku zaprowadza, w jaki nowoczesne społeczeństwa wrastają, to nie socjalizm, lecz — ściągający w ładzie i spokoju swój haracz z ludności feodalizm przemysłowy. I tylko wola ludu, burząc i przerywając ten kapitalistyczny rozwój, da nam państwo bez wyzysku, organizację pracy — dla dobra pracujących.

W ostatecznych swych wynikach jest praca Hilferdinga książką, poświęconą rewolucyi, w przeprowadzeniu zaś najpoważniejszym i najciekawszym dziełem ekonomicznym lat ostatnich. Uwzględniając nader bogatą literaturę, prawie w każdej omawianej kwestyi zajmuje Hilferding stanowisko własne; w bogactwie nowych, trafnych spostrzeżeń nie schodzi nigdy z drogi, danej mu wziętą od Marksa metodą badań. Wprowadzając czytelnika w świat najnowszych zjawisk gospodarczych, podejmuje Hilferding zadanie „Kapitału“ tam, gdzie praca Marksa naturalny swój kres znalazła. I jego krytyka ekonomii politycznej posługuje się wyłącznie prawie danym przez Marksa orężem, — ale powaga pracy Hilferdinga jest najlepszym dowodem, że się nie stępił on jeszcze wcale.

Helena Ławska.

Socjalizm i chrześcijaństwo¹⁾.

Wenn die Religion also in dem Glauben an ausser oder überirdische immaterielle Wesen und Kräfte, in dem Glauben an höhere Götter und Geister besteht, dann ist die Socialdemokratie ohne Religion.

Josef Dietzgen (str. 20).

Podnosi się u nas coraz częściej w prasie pytanie, że praca polityczna musi zwrócić uwagę na kulturalne czynniki w przemianie dziejowej, a nawet podnosi się te czynniki do godności rewoltujących, trwałych sił. Zjawiają się z tego powodu pod adresem socjalizmu zarzuty, że nie

¹⁾ Dla chcących zapoznać się z materyałami w tej kwestyi, wypisuję tu najważniejsze, oprócz tego, iż są niektóre podane w pracy mojej: Josef Dietzgen: Die Religion der Socialdemokratie. August Bebel: Die wahre Gestalt des Christentums. August

docenia tak ważnych a dających się wyzyskać dla walki zjawisk, że pozostawia na stronie walkę z przeżytkami kulturalnymi, jak chrześcijaństwo, judaizm, mahometanizm, buddyzm. Zarzuty te piętnują się w niesłychaną górę, gdyby ktoś chciał je zebrać i zsegregować, giną jednakże zupełnie, gdy zechcemy w nie krytycznie spojrzeć, gdy zrozumiemy, że przecież walka o nowy ustroj socjalny jest również walką o nową ideologię.

Przedewszystkiem kwestya natury samego postawienia pytania. Na Erfurckim Zjeździe Soc. Dem. Partji Niemiec, który się odbył w roku 1891, uchwalono, że religia jest rzeczą prywatną osobnika. To dało powód, iż niektórzy z „wolnomyślicieli“ zarzucili socyalistom dwulicową politykę, grającą na giełdzie zdobycia głosów, co więcej znalazły się nawet wśród samych socyalistów głosy podobne. Fakt ten spowodował, że Kautsky, Stampfer, Pannekoek, Losinsky musieli bądź to pośrednio, bądź bezpośrednio zająć się objaśnieniem tego punktu programowego (paragraf 6). W programie P. P. S. ten punkt programowy również się znajduje, P. P. S. niemal dosłownie z S. D. niemiecką w tym względzie swój statut programowy redaguje.

Cała rzecz sprowadza się do tego, że program polityczny nie jest statutem zadań organizacyi w pracy kulturalnej, że co innego znaczy żądać od państwa uznania wszystkich wyznań, jako instytucyj prywatnych, a co innego znów twierdzić, że socyalizm a priori z wszystkimi wierami, religiami nie stoi w rozbracie. Jest to zupełnie jasne, gdyż żaden socyalista z punktu widzenia swojego, gdy powstanie państwo oparte na nowych zasadach wytwórczości, nie zażąda, by zabroniono katolikowi, protestantowi lub też nawet anarchiście na prywatne zebranie, na propagandę hasła, by zmuszano ich być socyalistami.

Widzimy więc, że zagadnienie całe opiera się na zrozumieniu istoty życia społecznego, że gdyby inaczej sprawę postawiono, wyglądałoby, iż żądając wolności sami jesteśmy pierwszymi demagogami.

Kwestya w ten sposób byłaby już załatwioną, lecz przychodzi nowa trudność, nad którą należałoby się zastanowić. A mianowicie: czy możliwem jest powstanie nowej organizacyi wytwórczości, zaspakajającej wszystkie potrzeby społeczeństwa, bez równoczesnej przemiany świata moral-

nego? W myśl marksizmu sprawa rozwiązuje się sama przez się; wiadomo bowiem, że określone warunki ekonomiczne, gospodarcze tworzą, towarzyszą określonym ideologiom. Z tego stanowiska należałoby wywnioskować, że ta nowa organizacja wytwórczości ma również uwarunkowane swoje powstanie przez czynniki ideologiczne, chociaż w myśl marksizmu ekonomizm jest podstawą, a zarazem rewoltującą w naszym ustroju dziejową przesłanką.

Szkoły teoretyków historyzofii z okresu przed-materyalistycznego, z okresu mieszczańskich filozofij, miały spojrzeć, co właściwie rządzi istotą ruchów społecznych, zatrzymały się na skonstatowaniu faktu, że każda nowa siła społeczna powstaje z nowym uświadomieniem sobie moralnej różnicy między przeszłością a terażniejszością. To spostrzeżenie, miały zaprowadzić ich w głębinę przyczyny takiego zjawiska, nasunęło im myśl, która w tym spostrzeżeniu uznała prawo dziejowe. Ideologię podniesiono do godności prawa rządzącego historią, co konsekwentnie później wyrodziło się w kwietyzm, który chciał przez czystą, abstrakcyjną myśl „zbawić“ społeczeństwo. Niektórzy historycy-materyaliści, jak na przykład Lamprecht, choć uznają, że wraz z wkroczeniem do przemysłu kapitalistycznej gospodarki nie można dziejów nie-gospodarczo, nie-ekonomicznie rozumieć, to jednakże w stosunku do ustrojów średniowiecznych, lub starożytnych, wołają się posługiwać ideologią, jako czynnikiem rozwoju społecznego. Rozumowanie ich opiera się na twierdzeniu, że wtedy gospodarka miała charakter nawskroś ograniczony, że to, co dziś nazywa się przemysłem wymiennym, nie istniało zupełnie lub też nie miało cech dzisiejszej gospodarki narodowej, obliczonej w jaknajwiększym stopniu wedle rynku wszechświatowego. Takie ruchy średniowieczne, jak islamizm lub wojny krzyżowe, według Lamprechta, nie dają się wytłumaczyć czynnikami gospodarczo-ekonomicznymi tylko. Gdybyśmy nawet przyznali rację Lamprechtowi, to jeszcze nie znaczy, że zgadzamy się z nim, iż dlatego materialistyczne stanowisko względem wyżej wymienionych zjawisk jest niezastosowalne lub też przeczy marksizmowi. Marksizm nie sądzi wcale, że do społeczeństw średniowiecznych należy stosować dzisiejszą miarę wymiennej gospodarki lub też coś podobnego. Marksizm twierdzi, że należy każdą formację historyczną ujmować na właściwych jej płach dziejowych, że z urządzeń gospodarczych, instytucyj prawnych, jednym słowem z całokształtu życia tegoczesnego trzeba metodą indukcyjną dochodzić do pewnych rezultatów. A zauważymy wtedy, że gospodarcze urządzenia, ekonomiczna wy-

twórczość jest podłożem stawania się tych a nie innych zjawisk dziejowych. Jak szczerze spleta się system wytwórczości z ideologią, ramię pracujące z świadomością, dosyć jest przypomnieć, że człowiek pierwotny, posługujący się naturalnymi instrumentami pracy, prowadząc gospodarkę naturalną, właściwie żyjąc tylko darami natury, czcił zjawiska naturalne, jak słońce, gwiazdy, lub też dzikie zwierzęta. Ten przykład wyjaśnia więc, że i w epokę „islamizmu“ podłożem tego, iż ruch ten ogarnął szeroko na pewien moment historią, były właśnie czynniki natury gospodarczej. Gdyby wtedy w ziemiach tych istniała inna gospodarka społeczna, myśl o mahometańskim raju bardzo być może nie miałaby do mas przystępu. Toż samo stosuje się również i do innych zjawisk historycznych: gdzie gospodarka przygotowuje podłoże, tam się idea utrwała, staje się jak gdyby przeciwległym biegunem jednej i tej samej siły, staje się idea czynnikiem motorycznym, czynnikiem zdolnym wywoływać trwałe zjawiska społeczne.

Otóż socjalizm w ten sposób tylko może rozumieć znaczenie tego, co się nazywa ideo-siłą społeczną. Z tego stanowiska wychodząc uznaje ideologię, jako czynnik towarzyszący i pomocny, aczkolwiek nie decydujący w przemianie dziejowej. Sam Marks w swoim „18-ym brumaire’a Ludwika Napoléona“ powiada:

„Tradycya pokoleń, co pomarły, ciąży, jak zmora nad czynami żywych i właściwie wtedy, gdy wydaje się im, że przeinaczają wszystko w swej działalności rewolucyjnej dookoła siebie, a nawet samych siebie, że stwarzają coś nowego, czego jeszcze nie było, w takich właśnie chwilach przełomu ludzie w trwodze wywołują na pomoc cienie przeszłości i zapożyczają od nich imiona, hasła i strój, ażeby w tem czcigodnem swoją starodawnością przebraniu i z pomocą tego naśladowanego języka odegrać nową scenę w historyi świata“.

A wiecie, czemu się tak dzieje? Gdyż nie można zapomocą samej myśli przeinaczyć świata, myśl szuka oparcia w rzeczywistości, a ta nosi na sobie charakter form, wypracowanych przez przeszłe studia ekonomicznego, kulturalnego rozwoju. Dopiero świadomość współrytmu, świadomość tego, że myśl musi być głosem rzeczywistości, która się staje, jest zdolną prowadzić owocną, celową walkę.

I dlatego to socjaliści aczkolwiek z całą świadomością w programach partyjnych uznają religię za rzecz prywatną osobnika, to jednakże w stosunku do religii, jako zagadnienia filozoficznego i kulturalnego, znajdują zupełnie jasne, konkretne rozwiązanie. Naprzykład towarzysz Pan-

nekoek w wykładach swoich, których słuchali bremeńscy socjaliści, wyjaśnił na tle zjawisk historyczno-społecznych, że religia jest zjawiskiem podporządkowanym ściśle historycznym studiom rozwoju ludzkości, że we wszystkich „objawionych“ prawdach znać pieczęć potrzeb chwili dziejowej. Pod tym względem niema już dla nikogo tajemnicy, gdyż nawet burżuazyjni uczeni co do tych założeń się zgadzają. Prawda, kładą oni nacisk przeważny na ideologiczną stronę zagadnienia, w czym się różnią od nas, gdyż dla socjalizmu wszystkie zjawiska podporządkowane są ściśle formom gospodarczym, formom zdobywania i zaspakajania przez społeczeństwa potrzeb; lecz pracą swoją niektórzy z nich okazują klasie robotniczej wielki pożytek. Nie możemy np. zgodzić się z większością społeczno-politycznych twierdzeń Andrzeja Niemojewskiego, co się zaś tyczy jego pracy nad wyjaśnieniem takich zagadnień jak Byt czy Niebyt Jezusa, sprawa moralności Liguorego, przesądne rytuały Szulchan-Aruchu, to musimy oddać mu sprawiedliwość, a nawet z całą otwartością twierdzić, że praca jego jest wysoce pożądaną dla ogółu polskiego.

Możnaby nas posądzić jednakże, iż stojąc na stanowisku, że religia jest rzeczą prywatną osobnika, chcemy wyciągać kasztany z ognia cudzemi rękami. Otóż tak nie jest, przeciwnie, sami również walczyliśmy z poglądami na świat, które nie odpowiadają stanowi współczesnej nauki (Kautsky, Bebel, Losinsky!). Zawsze wykazywaliśmy i wykazujemy, że socjalizm już, jako taki, wyklucza wszelkie chrześcijańskie lub judaistyczne punkty widzenia, że nigdy nie było i niema łączności między naszymi żądaniami, a moralnością z tamtych światów lub też moralnością łaski, litości, zmiłowania. Negujemy prośby, my żądamy, my chcemy chwycić los naszych dziejów w swoje ręce i kierować, by odrodzona, wolna ludzkość mogła szeroko rozpostrzeć swoje skrzydła w dążeniu do równości, braterstwa i niepodległości.

Ażeby kwestyę tę lepiej wyjaśnić, należy uświadomić sobie następujące założenia, które postaramy się dowieść:

1) Między istotą socjalizmu a religiami niema żadnego bezpośredniego ani pośredniego związku.

2) Co do chrześcijaństwa stoi więc socjalizm na stanowisku negacyjnem.

3) Nie należy utożsamiać ruchu socjalistycznego z ruchem pierwszych chrześcijan.

4) Tak zwany, pierwiastek „miłości bliźniego“, „miło-

ści chrześcijańskiej“ nie jest specyficzną cechą chrześcijaństwa, lecz ogólno-ludzkim postulatem.

5) Chrześcijaństwo historyczne, kościół, zawsze był i jest na usługach klasy posiadającej.

II.

Między istotą socjalizmu a religiami niema żadnego związku. Co to znaczy? Wiemy doskonale, że każda religia bez wyjątku opiera się na „objawionej“, nie z tego świata prawdzie. Uzależnia ona losy nasze od jakichś tajemnych, nieprzewidzianych sił, z człowieka robi zawsze niewolnika, który musi wypełniać przepisy przeznaczenia. Co się zaś tyczy socjalizmu, opiera się on na pewnikach, które zdobyła ludzkość przez doświadczenie. Miast tajemnych sił rządzący się naszą świadomością. Człowiek zaprzęgnięty do taczki jakiegoś opatrznościowego przeznaczenia, dumnie i mężnie przeciwstawia się i tworzy sam swoje losy, swoją historię. Już nie przez litość pańską lub łaskę czyjąś, lecz przez przebudowę gospodarczą społeczeństwa zdobyć musimy sobie nasze wolne, niepodległe życie.

W religiach zawsze „ktoś“, „coś“, jakiś łysy z brodą lub bez brody Budda czy Jehowa urządzał nam życie — w socjalizmie zaś wiemy, że wszystko co jest, było i będzie, jest dziełem człowieka. Niektórzy uczeni pod pojęciem religijnem rozumieją treść niezwiązaną z żadnym kultem, a tylko uczuciową stronę każdego poglądu na świat. Możliwe jest z takim twierdzeniem zgodzić, gdyby nie to, że takie pojmowanie zaciemnia istotę celów naszych, a nawet mogłoby doprowadzić do nieporozumienia, gdyż przeciętnie dla wszystkich religia jest wyrazem jakiegoś kultu, jakiegoś objawienia. A z takim tłumaczeniem, jak to już wyjaśniłem, socjaliści nie mają nic wspólnego, a nawet chrześcijaństwo, judaizm zwalczają.

Właściwie należałoby kwestyę jeszcze rozszerzyć i twierdzić, że wogóle w stosunku do wszystkich religij socjalizm zajmuje stanowisko negacyjne. (Twierdzenie 2). Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż walcząc o niepodległość na wszystkich terenach życia i w dziedzinie intelektu, duchowości, żądamy wolnej, niepodporządkowanej autorytetowi możliwości tworzenia, badania i zdobywania. Chrześcijaństwo, jak i wszelka religia, wobec wolności badania zachowuje się zupełnie wrogo. Dostyc przypomnieć takie encykliki, jak „Baromeus“, przypomnieć losy Bruna, Galileusza, Kopernikanizmu, Darwinizmu, a zrozumimy, iż dążąc do wolności badania, musimy zwalczać chrześcijaństwo.

I nie dlatego tylko, że panowie, magnaci, fabrykanci, kapitaliści trzymają się księżej sutany, lecz dlatego, że między naszym poglądem na świat a ich przesądami niema nic wspólnego. Ktoby sądził zaś, że chrześcijaństwo w istocie swojej jest zupełnie czemś innym, niż tego historia nas uczy, że pierwsze jego źródła posiadają jasne i przejrzyste elementy nauki — ten również nie zna tego, czem faktycznie było stare, ewangeliczne chrześcijaństwo (Twierdzenie 3). Znalazła się bowiem pewna grupka ludzi, którzy znając historię gwałtów dokonanych przez chrześcijaństwo na ludziach pracy, poświęcenia i nauki — twierdzą, że prawdziwe, ewangeliczne chrześcijaństwo jest zupełnie czemś innym od zohydzonego przez kościoły i papieżów systemu mordów i oszustw. Jest to również nieznanostwo istoty nauki ewangelicznej, nieznanostwo historii pierwszych chrześcijan.

Jak to dowiedli Strauss, Renan, Niemojewski, wiemy, że chrześcijaństwo nie posiada ściśle wypracowanego systemu moralności, że jest zlepkiem wzajemnie wykluczających się maksym, które stosownie do okoliczności można przypasowywać, jak malarz szablon. (Można dowieść, że kradzież jest grzechem, jak również można dowieść, że jest cnotą). Powoływać się więc na „objawionostwo“ na czystość lub świętosć specjalną jakiejś pierwotnej nauki nie wolno. Co więcej dziś twierdzą uczeni, że nawet te zlepki, które przyjmujemy za chrześcijaństwo, mają daleki swój rodowód w buddyzmie, w wierach starego Wschodu. (Drews: Die Christusmythe, Niemojewski: Gott Jesus, Robertson: Pagan Christ studies in comparative hierology). Co się zaś tyczy strony ekonomicznej, to jest pierwszych komunistycznych gmin chrześcijańskich, jak nam to wyjaśnia towarzysz Losinsky¹⁾, mogą te gminy nazywać się również i kapitalistycznymi. Upada i to złudzenie, że chrześcijaństwo w swoich pra-początkach może być przykładem, jako zawiązek komunizmu. Gdyż, jak wiemy, chodziło w tych gminach tylko o formy spożycia, a nie o formy wytwórczosći. (Patrz Eduard Hartmann: Die Krisis des Christentums). Losinsky twierdzi nawet, że z socjalistycznego punktu widzenia pierwsi chrześcijanie byli parazytami społecznymi, co zdaje się o wytwórcach dzisiejszego społeczeństwa, o klasie robotniczej powiedzieć się nie da²⁾.

Widzimy więc, że znając istotę rzeczy, nie można się

¹⁾ Patrz broszurę: Waren die Urchristen wirklich Sozialisten?

²⁾ Das sozialökonomische Wesen des Urchristentums war also nichts anderes als der ins Ideal umgesetzte Parasitismus, (str. 9).

zgodzić na takie zaciemnianie, zamydlenie, chęć sprowadzenia do chrześcijańskich figlów naszej pracy społeczno-kulturalnej.

Lecz to jeszcze nie wszystko. Niektórzy ludzie twierdzą, że chrześcijaństwo posiada taki idealny pierwiastek jak „miłość bliźniego“, a więc choćby dlatego wart jest by dalej panować. I to jest nieznaną rzeczą. Chodzi o to, że wielu chrześcijańskich polityków stara się uzasadnić, że w „objawionej“ prawdzie „miłości bliźniego“ mieści się więcej dobrego, — niż w naszym żądaniu socjalistycznym. Przedewszystkiem wyjaśnienie.

Tak zwany pierwiastek „miłości bliźniego“ nie jest specyficzną cechą chrześcijaństwa, lecz ogólnym ludzkim postulatem (Twierdzenie 4). Znany jest wszystkim humanitarnym hasłom, a więc politycy chrześcijańscy napróżno chcą uzurpować sobie do niego prawo. Gdy uprzytomnimy jeszcze sobie, co wyżej jest powiedziane, to zrozumiemy, że i to jest niefortunną obroną chrześcijańskich polityków. Dodać natomiast należy, gdy już znamy źródła chrześcijaństwa, że to wcale nie jest dziwnem, że później poszedł on na usługi klasy parazytów społecznych, panów i kapitalistów. Wszystkie zbrodnie kulturalne i społeczne czyniono w imię „Ukrzyżowanego“, jego domniemanym cierpieniem sankcjonowano oszustwa polityczne, a nawet z jego Bożej łaski stał się rozbiór Polski, z jego Bożej łaski Wilhelm II. katusze dzieci Poznańskie, Moskale torturują, wieszają kwiat naszych bohaterów od Łukasińskiego po Montwiłła.

W tym sensie wszyscy wybitni socjaliści odpowiadali na to, czem jest dla nich religia i w jakim należy zachowywać się do niej stosunku. Bebel kategorycznie stwierdza: „Kościół jest wrogi kulturze i wszystkim dążeniom wolnościowym“. Kayutsky, Pannekoek, Stampfer a nawet stary Liebknecht i Dietzgen, wszyscy oni występowali przeciw tyranii kościelnej. Wychodzili oni z założenia, że socjalizm i chrześcijaństwo, to dwa przeciwległe bieguny widzenia rzeczywistości ludzkiej i jeżeli w programie politycznym tłómaczyli „religię, jako rzecz prywatną osobnika“, to tylko ze względów, powtarzamy jeszcze raz, iż żądając wolności przekonań, nie mogą kneblować ust swoim przeciwnikom, co stale robi kler, kościół.

Polscy socjaliści również zawsze występowali przeciw nadużyciom kleru, zaznaczali swoje odrębne, światopoglądowe stanowisko, a więc i nas posądzić o to, że chcemy pracą innych zubożać dorobek naszej działalności, nie można. Wytrwale dążyliśmy i dążymy do rozgraniczania pojęć „polski“ i „katolicki“, wytrwale ukazujemy robotni-

kowi polskiemu, że w Kościele nie znajdzie on zadośćuczynienia swoim potrzebom materyalnym i duchowym. Ze strony materyalnej bowiem Kościół, o ile może, wydusza pieniądze na swe utrzymanie i na świętopietrze, ze strony zaś duchowej pragnie utrzymać lud w ciemnocie i analfabetyzmie. Wszelka praca nad oświatą wywołuje wściekłość wśród kleru i gdy nie mogą zwalczyć i zamorzyć głodem lub palić na stosie — denuncyują. Dość przypomnieć sobie sprawy przed sądami wojennymi. Ile tych spraw dostarczyła rządowi czarna księżowska policya, policya w sutannach!

Robotnik polski dłużej nie może pozostawać pod opieką takich „duchownych“ pasterzy. Zrozumie on, że katolicyzm, protestantyzm, judaizm są wrogie zadaniom klasy robotniczej. Na ramionach przecież twoich, proletaryacie, spoczywa świat nowy, który masz dźwignąć z morza współczesnej, kapitalistycznej, krwią ociekającej niewoli. Masz na basztach historii zatknąć drzewiec sztandaru czerwonego, masz się stać owym symbolicznym Mojżeszem, co wyprowadzi świat w krainę obiecaną. A ziemią tą jest świadomość, że społeczeństwa muszą się oprzeć na socjalistycznym systemie produkcji, gospodarki, że system taki decyduje o wszelkiej pracy na przyszłość, że da ci moc i władzę, wydzwignie z upodlenia i ucisku. Bajki, które ci prawią o szczęściach nie z tego świata, nie powinny cię sprowadzić z drogi twojej. Ty chcesz bowiem przede wszystkim, by życie twoje odpowiadało pracy twojej, byś się sam dzielił płodami swojego wysiłku, byś nie był mięsem dla maszyn, lecz by wszystko służyło ci do dobrobytu i szczęścia. Z hasłami więc czerwonego sztandaru idź i walcz przeciw kłamstwu i przesądom.

Józef Waśń.

LISTY Z WARSZAWY.

I.

Inny dziś wygląd zewnętrzny ma Warszawa, niż przed kilku laty, gdy wrzało na jej ulicach życie, gdy każdy dzień przynosił świeże wieści o czynach zrodzonych „wśród szczęku browningów i huku pocisków i śmierci męczeńskich bez drgnienia, bez strachu...” (Savitri) — tak dalece inny, że przybysz, który się znajdzie w mieście po dłuższej przerwie, spotyka obce fizyognomie, obce stosunki, obce poglądy i trudno mu uwierzyć przez czas długi, że znajduje się w Warszawie, w tem do niedawna sercu pol-

skiej rewolucyi. Tylko mury te same, a z nimi związane wspomnienia lat ubiegłych. Tu nastąpiło pierwsze starcie z wojskiem, tu rzucono pocisk, tam bywało biuro P. P. S-owe... I odrazy się nabiera do miasta dzisiejszego, tak bezdusznego i pozbawionego wyrazu. I tem więcej rażą zewnętrzne cechy dobrobytu, świadczące o tem, że znaczna część mieszkańców nie odczuwa nawet w najmniejszej części niedoli narodowej i społecznej, że jak zwykle po rewolucyi, publiczność chce się bawić i tylko bawić. Zwykła rzecz kolej!

Lecz, gdy się dłużej w Warszawie pobędzie, po przez zewnętrzne osłony nicości duchowej, blagi, tandeciarstwa ideowego, dostrzedz można ślady prawdziwego, świadomego swych zadań życia. Życie to nie zamarło zupełnie; przygłuszył je wprawdzie terror fizyczny i moralny najezdźców, lecz rozkwita ono wątłą rośliną, aby rozwinąć się w całej pełni w chwili, gdy przyjdzie pełną ręką sięgnąć po plony poczętej w ciężkich warunkach pracy. Cóż stąd, że praca rwie się bezustannie i na niejednego przychodzą chwile braku wiary w ową, podobną do syzyfowej robotę; życie czyni swoje — przychodzi z sukursem zwątpiałym, stwarza nowe punkty oparcia tym, którzy nie chcą się poddać, mając przed oczyma jasny cel wytknięty.

Więc i w Warszawie, nie w tej oczywiście, bawiącej się i pomawianej zawsze o błagę i płytkość, ludzi można znaleźć. Jak zwykle najlepszych szukać należy po więzieniach, po tem azylum wszystkich „dusz dostojnych“, nie umiejących znosić niewoli. Tam nie bardzo wiele się zmieniło. Zmienili się ludzie, pełniący funkcye naszych opiekunów, zmieniły się przybytki, zmienili się lokatorowie tych przybytków. Zamiast osławionego brzuchatego „księdza“ (Kurakina), rezyduje w ratuszu bardziej gładki Nazarow, zamiast przebudowanego obecnie ratusza, rolę siedziby przeznaczoną dla większości więźniów, których sprawa nie jest ostatecznie zdecydowana, odgrywa więzienie na ul. Spokojnej. I w tych właśnie okolicach najczęściej spotyka się karetki więzienne, uwiecznione sławetną mową Nowodworskiego w Dumie. Stosunki więzienne przedstawiają się nie najlepiej i nie najgorzej. O znęcaniach się nad politycznymi nie słyhać. Gdy ochrana pragnie kogo poddać torturom, umywa ręce i wysyła aresztowanego do któregoś z więzień prowincjonalnych, pod opiekę różnych Aleksandrowów, o których działalności rzekomo nic nie wiedzą w ochranie. W samej ochranie uciekają się tylko do terroru moralnego. Jak opowiadają ludzie, wypuszczeni z więzienia w ciągu listopada i grudnia, zdarzają się wy-

padki przetrzymywania więźniów na cały szereg nocy w kancelaryi ochrony, co jest zwykle połączone z pogrozkami, z oddziaływaniem zapomocą różnych sztuczek na skołatane nerwy więźnia i t. p. historyjami. Kończy się, jak dawniej, zaproponowaniem stałej pensji w ochronie, obowiązującej raz do pozostania w Warszawie, raz do wyjazdu do Krakowa. W więzieniach panuje duch silny, pomimo, że braki materialne nieraz bardzo mocno dają się uczuwać. System na ogół ten sam; tendencyi do zmniejszenia kontyngensu więźniów nie widać. Najgorsze zło tkwi w tem, że dotąd nie opróżniono t. zw. „fortów“, prawdziwej gehenny skazańców politycznych. Kto nie umie się zasłużyć gospodarzom z ulicy Spokojnej, bardzo szybko wędruje do fortów.

Jedną ważną zmianę w dziedzinie stosunków więziennych dały nam ostatnie czasy. Nie wolno pisać w gazetach o dokonanych rewizjach lub aresztowaniach, a to na podstawie świeżo wydanych postanowień obowiązujących. Ogłoszenia, podawane w gazetach, miały duże znaczenie nie tylko dlatego, że sprawiały pewną satysfakcję uwięzionemu, lecz ze względu na charakter ostrzegawczy. Dziś rząd drogą prawnego zakazu ma nadzieję osiągnąć większy sukces przy urządzaniu w mieszkaniach aresztowanych zasadzek, trwających nieraz bardzo długo, a ofiarą których padają częstokroć ludzie niewinni.

W więzieniu, obok robotników, spotyka się teraz często uczniów szkół polskich. Fakt to symptomatyczny i świadczy on, że dorasta młode pokolenie, które nie schyla karków pod jarzmo oportunistów. Młodzieży takiej jest coraz więcej. Choć czasem zdarza się słyszeć wśród niej głos zniechęcenia i rozczarowania, do którego ona, jako nie przeżywająca osobiście ciężkich przejść, nie ma w gruncie rzeczy prawa, jednak na ogół biorąc, nastrój młodych jest jaknajlepszy i mimowoli nasuwa nadzieję: „może oni będą szczęśliwsi! może oni podniosą oręż, który ludziom 1905 roku wypadł z ręki“. Silny rozwój prasy uczniowskiej świadczy o dużym ruchu umysłowym wśród młodzieży, która korzysta z lat szkolnych, przepędzonych w kraju, aby wyrobić sobie określony światopogląd i przygotować się do przyszłej pracy społecznej. Przyszłość zdaje się należeć do młodzieży postępowo-niepodległościowej, która, przeciwstawiając się z jednej strony ugodzie, nacjonalizmowi i klejkalizmowi, z drugiej — więzom esdeckiego dogmatyzmu, dąży do ogarnięcia całej pełni życia, do połączenia ideałów społecznych z ideałami narodowymi, opartymi na szerokiej podstawie humanitaryzmu i do wytworzenia w ten

sposób syntezy. Najbliższem zaś zadaniem tej młodzieży jest walka o egzystencję szkoły polskiej, walka ze szkołą rosyjską.

Ciężki czas przeżywa szkolnictwo polskie. Zupełna apatia społeczeństwa, które w przeważnej swej części nie walczy o szkołę i nie rozumie, że wogóle o coś walczyć można, sprawia, że rząd, rozzuchwalony takim stanem opinii, wzmagą swe represye. Po ostatnim cyrkularzu, powiększającym liczbę godzin rosyjskiego, historii i geografii, wykładanych w języku rosyjskim, po usunięciu polskiego wykładu literatury powszechnej, przyszła kolej na dalsze ataki przeciw szkole polskiej ze strony rządu. Kilku pensjom żeńskim zagrożono zamknięciem od świąt Bożego Narodzenia (jedna z nich, nie czekając tego terminu, sama się zamknęła), kilku innym nie zatwierdzono większości nauczycieli. Po niektórych pensjach odbyły się rewizye u panien, zamieszkałych w internacie; sprawdzano, czy niema podręczników historii i geografii w języku polskim, a w razie stwierdzenia czegoś podobnego, stosowano represye, aż do zamknięcia klas włącznie. Panika padła na przełożone i dyrektorów, którzy pod wpływem strachu dają posłuch najgłępszym i najdzikszym żądaniom inspekcji szkolnej (roz-wieszają np. obrazki świętych we wszystkich klasach, w kancelaryi portret Mikołaja).

Brak opinii publicznej sprawia, że szkoła przed napaściami rządu jest zupełnie bezbronna. Może młodzieży uda się wreszcie tę opinię wytworzyć. Droga zakładania Lig bojkotowych młodzież ma nadzieję ocalić szkołę polską, tę jedną z ostatnich pozostałych zdobyczy rewolucyi. Niestety, na współdziałanie starszego pokolenia rachować zupełnie nie można. Pomijając już tych, którzy, posyłając swe dzieci do szkoły rosyjskiej, jawnie sprzeciwiają się idei bojkotu, pozostali traktują sprawę szkolną zupełnie obojętnie. Czyż można zresztą dziwić się jednostkom, skoro zbiorowe ciała społeczne nie trzymają się postanowień bojkotowych, lecz tolerują w swem gronie łamistrejków szkolnych? C z a r t k o w s k i c h, P o ż a r y s k i c h, W e y b e r g ó w i innych, którzy uświetniają swą obecnością uniwersytet warszawski, spotykamy wszędzie: i w polskich zakładach naukowych, gdzie wykładają różne przedmioty, i w stowarzyszeniach naukowych i oświatowych, których są świecznikami i prelegentami. W tow. Kursów naukowych, w kursach przyrodniczo-matematycznych, w Związku nauczycielskim ogłaszają nazwisko tego, lub innego z łamistrejków szkolnych, jako wygłaszającego swój odczyt lub wykład z ramienia danego stowarzyszenia. Cóż dziwnego, że u nas opinia pu-

bliczna, która i tak nadzwyczaj słabem bije tętnem, schodzi zupełnie na bezdroża. W rezultacie przyzwyczajamy się do uważania za fakt dokonany tego, co szkole polskiej przybija ćwiek do trumny. To wszystko, jeżeli do tego dodamy opłakany stan materyalny wielu szkół polskich, sprawia, że jeżeli młodzież nie weźmie się energicznie do obrony szkolnictwa polskiego, wkrótce requiem będziemy musieli mu zaśpiewać.

W dziedzinie prasy również niewesoło. Rząd, widząc, że powracająca fala rewolucyi nadchodzi, że doszliśmy naprawdę do punktu, w którym maksyma „im gorzej, tem lepiej“ staje się życiową prawdą — szafuje represyami na ślepo; ponieważ prasa w ostatnich czasach znacznie podniosła ton, rząd stara się ją wszelkimi środkami ubezwładnić. Zamknięto już „Młot“, z innych pism „Społeczeństwo“ i „Odrodzenie“ same się zawiesiły, pierwsze, gdyż nie mogło płacić wysokich kar, drugie z powodu uwięzienia redaktorki. Na wszystkie inne pisma sypią się wysokie kary prasowe, z powodu ladajakiego artykułu. Rzeczą pocieszającą jest, że te kary nie wpływają w takim stopniu na obniżenie tonu, jak niewątpliwie byłoby, gdyby represye spadły rok, albo 2 lata temu.

Wiadomości, idące z Rosyi i całej Europy, świadczące, że po zbyt długiej fazie pokoju, nastaje wreszcie okres zbawiennego i twórczego niepokoju, wiadomości, elektryzujące wszystkich, tembardziej, że, jeśli chodzi np. o Petersburg, były dla szerokiego ogółu zupełną niespodzianką, wyparły na plan dalszy rozmowy o innych „aktualnościach“ warszawskich i krajowych, któremi się zajmowano w ciągu jesieni. Nie mówi się więc tyle o „antysemityzmie postępowym“. Bardzo pożytecznem się okazało wydanie i rozpowszechnienie odezwy C. K. R. P. P. S. w sprawie żydowskiej. Zamknęło ono usta tym wszystkim, którzy pragnęli przy sposobności załatwić porachunki partyjne i postawić P. P. S. w jednym szeregu z postępowymi antysemitami różnego kalibru. Stanowisko, zastrzegające się z jednej strony przeciw wszelkiemu antysemityzmowi i przeciw stawianiu kwestyi na gruncie odrębności i antagonizmu cech rasowych, a z drugiej przeciw litwackiemu i wogóle żydowskiemu nacyonalizmowi, który nam wszystkim w Warszawie coraz to ciężej daje się we znaki — musi zasłużyć na uznanie wszystkich nieuprzedzonych.

Rośnie i ruch strejkowy. Musiał się on zbudzić, gdy tylko robotnik otrząsać się zaczął z ciężącej na jego umyśle porewolucyjnej depresyi. O ile wzrost ruchu strejkowego w tych warunkach uznać należy za zjawisko nor-

malne, o tyle na potępienie zasłużyć musi ta licytacya strejkowa, do której doprowadza polityka dwóch partyj, znanych ze swych wystąpień demagogicznych. Byle podnieść swój zachwiany autorytet, partyje te podejmują się prowadzenia strejków bez żadnej znajomości stosunków i bez żadnej nadziei wygranej. W rezultacie wywołuje to jeszcze większe rozgoryczenie wśród robotników. Nic to nie znaczy, że „lewicowcy“ rozpowiadają o jakoby przez siebie urządzonych paru masówkach, pierwszych od r. 1907. Dziś każdy zrozumieć musi, że rola partyi socjalistycznej w chwili obecnej polegać ma nie na „masówkach“, lecz na przygotowaniu się do przyszłej, bliskiej zapewne walki, bez zaniebdywania oczywiście tych form walki klasowej, które wzmacniają solidarność robotniczą. Warunkiem koniecznym musi tu być celowość tych czy innych form walki ekonomicznej. Taki strejk w Wulkanie nie wykazał dobrego orientowania się w sytuacji jego kierowników.

Choć wiele rzeczy przedstawia się w Warszawie niezbyt wesoło, choć rządzą po dawnemu „Mejery i Skałony“, choć armia szpiclów, przez nikogo oddawna nie zaczepiana, wzrasta z dniem każdym, czyniąc życie na ulicach miasta dla niejednego nieznośnym, dziś niema już tej beznadziejności, co dawniej. Nadzieja w sercach świta. Ludzie, spotykając się ze sobą, zwierniają się nawzajem, że czuć w atmosferze jakiś niepokój, który, jak w latach 1903—1904, jest zapowiedzią lepszych czasów. I nietylko rozumowanie, że wszelka reakcyja musi się w pewnym punkcie załamać, że absolutyzm rosyjski wobec potężnych prądów wolnościowych, płynących z Zachodu i Wschodu, ostać się dłużej, niż przez czas bardzo krótki, nie może, gra tu ważną rolę. Serce ludzkie jest wcale nie gorszym wskaźnikiem. Ono dziś przeczuwa zbliżanie się lepszych czasów, które nam przyniosą zapłatę za dni ucisku i niewoli, i działalności ludzkiej kreślą wyraźne drogowskazy.

J. Sawicz.

Ze świata akademickiego.

Gdy w zeszłorocznym listopadowym „Przedświcie“ tow. A. Wroński w artykule p. n. „Pierwszy wspólny zjazd młodzieży polskiej“, oparłszy się na zjazdowym ustosunkowaniu się sił młodzieży, wyciągnął pewne wnioski, w sprawie potrzeby przekształcenia dotychczasowych ugrupowań akademickich, wywołało to w kołach najbliższych tow. akademików żywą dyskusję. W dodatku mylna interpretacya

niektórych zdań przyczyniła się do całkowitego niezrozumienia najważniejszych myśli, w tym artykule zawartych. I tak proponowany przez tow. Wrońskiego blok dla utworzenia większości tam, gdzie chodzi o sprawę bojkotu szkolnego, przyjęto za projekt programu postępowania w każdym wypadku. Stąd powstały zarzuty, że młodzież PPSowa niezadługo połączy się z t. zw. frondą, a w nowopowstających natenczas grupach młodzieży postępowo-niepodległościowej, czy filareckiej zupełnie niesłusznie dopatrywano się już tej w „Przedświcie“ zapowiedzianej nowej konsolidacji.

Gdy dziś po upływie przeszło roku przyjrzymy się światu akademickiemu, gdy się weźmie pod uwagę cały szereg nowopowstałych lub też przekształconych stowarzyszeń o określonej ideologii, wtedy dopiero da się ocenić, jak słusznymi były twierdzenia, wypowiedziane przez tow. Wrońskiego. Wprawdzie dzieje się to w naszych oczach i dość duża garść z nas czynny bierze udział w tym ruchu przekuwania form naszego współżycia, to jednak na ogół w masie swojej nie zdajemy sobie jasno sprawy, jak daleko odbiegliśmy od tych czasów, kiedy z jednej strony stał zwarty obóz nacyonalistyczny, mieniący się „narodowym“, monopolizujący na swój wyłączny użytek patryotyzm i to wszystko, co w jakikolwiek sposób wiązało się z tradycją naszych dziejów narodowych. Przeciwnym zaś biegunem był obóz postępowy, który zazwyczaj chadzał luzem, łączyły go na krótką manifestacyjną chwilę zjazdy, zwoływane przez Zw. Mł. Post. W poszczególnych zaś miastach łączyła wszystkich postępowców negacya prądów i dążeń reakcyjnych, panujących w przeciwnym obozie.

Gdy dziś przypatrzymy się jednemu i drugiemu obozowi, ujrzymy całkowicie odmienny obraz. Przedewszystkiem punkt ciężkości całego ruchu akademickiego przesunął się z zachodniej Europy do kraju rodzinnego, na teren polskich wyższych zakładów naukowych.

Dawniej młodzież galicyjska, kształcąc się w kraju, mogła tylko przez jednostki brać czynny udział w tem życiu ciągłych sporów, dyskusyj, w tem życiu emigracyi studenckiej, której oczy zresztą były zwrócone na Warszawę, na jej uniwersytet, choć natenczas rosyjski, a w dodatku najgorzej uposażony w siły naukowe ze wszystkich rosyjskich uniwersytetów.

Przesunięcie się punktu ciężkości całej polityki akademickiej do Galicyi, co niezależnie od młodzieży stać się musiało, z chwilą olbrzymiego napływu królewaków, wychodzących z polskich szkół, ma jeszcze i te dodatnie strony,

że po za tem iż pozwala całej młodzieży galicyjskiej wpływać na bieg spraw, tyjących się ogółu polskiej społeczności akademickiej, zniwelowało kordony, że dziś nie klasyfikuje się młodzież na galicyan i królewaków, lecz dzieli się wedle poglądów ideologicznych. Taki zanik partykularyzmu następuje tylko przy szerokiem współżyciu co dziś w Galicyi jest faktem dokonany. I kto chciałby twierdzić, że w życiu młodzieży nie zaszły gruntowne zmiany, ten niech wspomni, że jeszcze lat temu kilka w postępowych stowarzyszeniach akademickich w Galicyi, galicyan można było policzyć na palcach, to też te nieliczne jednostki uważano za zupełnie zasymilowane, nie mające nic w sobie z galicyanina. I faktycznie ci koledzy bardziej się interesowali życiem politycznem Królestwa niż Galicyi, a ta garść akademików Galicyan brała nieraz czynny udział w ruchu rewolucyjnym za kordonem.

Obecnie przedstawia się ta sprawa zupełnie inaczej: nie tylko że młodzież galicyjska bierze duży i żywy udział w życiu stowarzyszeniowem, ale i młodzież z Królestwa zaczyna się interesować sprawami galicyjskimi, wskutek czego młodzież nasza z Królestwa przestaje ironicznie traktować Galicyę i stosunki galicyjskie.

Lecz to, że ośrodkiem naszego życia akademickiego stały się tereny polskich wyższych uczelni naukowych, że zanikła klasyfikacja wedle przynależności państwowej, nie cechuje jeszcze tej całej przemiany, jaka zaszła wśród młodzieży w latach ostatnich. Przyczyny są tu inne, daleko głębsze, wpływające z ogólnego stanu spraw naszych i stosunków, obecnie panujących w społeczeństwie.

Zdławienie w morzu krwi i łez płomiennego porywu mas ludowych do walki, choć nie planowej, choć nie zbrojnej w najściślejszem tego słowa znaczeniu, ma za sobą ten największy pozytywny rezultat, że klęskę ostatniej rewolucyi pomimo chwilowego bezwładu, podobnie do roku 31 uważamy nie jako przegraną sprawę lecz tylko jako przegraną bitwę. Dlatego chwila obecna, zwłaszcza w życiu młodzieży, jest chwilą życia gorączkowego, chwilą pracy wyteżonej nad zgłębianiem niedawnej przeszłości, dla wyzyskania całego materiału doświadczeniowego, by w ogniu walki przyszłej nie powtórzyły się nieświadome błędy minioniej rewolucyi.

Gdy z tego stanowiska porównamy obecne pokolenie akademickie z poprzedniem, to zmian, jakie zaszły przez przeciąg krótkiego czasu, nie trzeba się doszukiwać, są one aż nadto widoczne. Młodzież dawna lubowała się w rozpatrywaniu spraw przez pryzmat teoryjek, budowanych

gwoli potrzeb i wygody jakiejś partyi, a podnoszonych do godności teoryj naukowych. Nieraz łamał się żywot takiego młodzieńca, gdy widział, jak bujne, pełne sił, kipiące życie nie chce się pomieścić w ciasno zakreślonych ramach jego domorosłej teoryi. Młodzież obecna rozpatruje sprawy narodowe i społeczne z punktu widzenia konieczności i potrzeb ludu. Widząc na każdym kroku, jak nieodzownym dla pełni rozwoju narodowego jest pancierz własnej państwowości, rozstrzyga kwestyę niepodległości narodowej w sposób jasny i prosty.

Gdy dla młodzieży dawniejszej nawet niepodległościowej kwestya niezależności państwowej była zagadnieniem myśli, o którym rozprawiano i dysputowano, to dla olbrzymiej większości młodzieży dzisiejszej sprawa ta jest jedynie i wyłącznie zagadnieniem czynu; rozprawiać można tylko nad jej realizacją, że zaś realizuje się nie tylko przez rozstrzygnięcie spraw, związanych z głównem zagadnieniem, lecz na szali wydarzeń waży i siła i umiejętność używania tej siły, to też nie dziwnem jest, że długo odłogiem w Polsce leżąca dziedzina nauk militarynych zaprzęta poważnie naszą młodzież, że i w tym kierunku idzie bardzo intensywna praca.

Zmiany te, któreśmy w główniejszych rysach uwidocznili, szukają swego odzwierciedlenia w formach zewnętrznych. Dlatego też ramy obecnych ugrupowań ulegają zmianom; stare się nieraz deformują, kształtują się nowe. Stajemy się świadkami krystalizacji nowych form współżycia, które z czasem nie będą wcale przypominały formacyi przedrewolucyjnych.

Uwagi powyższe mogłyby nastęrczyć ludziom złej woli doszukiwanie potwierdzeń, że pomimo wszystko naszym dążeniem jest stworzyć, bez względu na różnice poglądów społecznych dwa obozy: jeden niepodległościowy, drugi antyniepodległościowy. Żeby uniknąć takiej interpretacyi i ostatecznie wytrącić broń naszym przeciwnikom, pozwolę sobie na krótką charakterystykę różnic, jakie zachodzą w pojmowaniu niepodległości przez odcienie młodzieży akademickiej.

Ostatni numer „Zarzewia“ przyniósł nareszcie deklaracyę tej części młodzieży, która niedawno zerwała wszystkie nici, łączące ją w jakikolwiek sposób z Narodową Demokracją i nazwała się młodzieżą niepodległościową. Dziewięć numerów „Zarzewia“ były dość jaskrawym dowodem tego stopniowego a zarazem systematycznego zrywania z zachłannością NDcką, z obrzydliwym i wstrętnym szowinizmem, z brakiem najmniejszej tolerancyi w stosunku

do innych grup młodzieży. Dopiero to wyzbycie się ideologii „czytelniackiej“, (tak nazwanej od stowarzyszenia „Czytelnia Akademicka“), umożliwiło młodzieży postępowej urządzenie kilku wspólnych wystąpień, czy to w sprawie bojkotu szkolnego, czy w ostatnim strejku z powodu aresztowań krakowskich i zakazu jubileuszu Bolesława Limanowskiego. Młodzież ta, która skupia się dziś w „Kuźnicy“, towarzystwie o określonej ideologii, doszła do przekonania, że nic nie stoi na przeszkodzie do łączenia się z obozem postępowym dla celów humanitarnych. Widząc zaś, że czytelnicy z „Wzajemnej Pomocy“ technicznej nie chcą tego połączenia, frondziści zerwali ostatecznie z nią i wstąpili w szeregi „Bratniej Pomocy“, co prawdopodobnie w przyszłości pociągnie za sobą nie jedną jeszcze wspólną akcję.

Wspólne jednak wystąpienia, wynikające ze względów taktycznych, mogą nastąpić już tam, gdzie grupy łączy tylko negacja prądu wstecznego, zwalczanego przez wszystkie odłamy. Dorobek „Zarzewiaków“ czyli „Kuźnicowców“ przed deklaracją był negatywny, albowiem w pierwszym rządzie zwalczali, a raczej wykorzeniaли z siebie ideologię i metody Narodowo-Demokratyczne. Lecz negacją żyć trudno. Pierwszą próbą wysunięcia celów pozytywnych jest deklaracja, ogłoszona w 10 nrze „Zarzewia“.

Po przeczytaniu tej enuncjacji uwidacznia się dopiero ta suma różnic, jaka zachodzi w pojmowaniu niepodległości przez nas i przez Zarzewiaków. O ile w socjalistycznym pojmowaniu kwestya niepodległości jest zagadnieniem na wskroś realnem, to dla Zarzewiaków, pomimo ładnie czasem wypowiedzianych frazesów, jest ona pojęciem oderwanem. Niektóre ustępy deklaracji pozwalają przypuszczać, że ta grupa młodzieży zaciągnie się pod sztandar bezwzględnej walki. Ale, niestety, dalej następuje zdanie, że obie metody polityki polskiej rzadko przejawiają się w swej czystej formie. Po tem zdaniu nie dziwi już nas, że w deklaracji niema rzeczy najważniejszych, tak ściśle związanych z realizacją niepodległości. Nie mówi się zatem, jaka warstwa narodu weźmie udział w walce czynnej, nie omawia się stosunku do mniejszości narodowych, zamieszkujących ziemię dawnej Rzeczypospolitej, niema ani słowa o tem, jak ma wyglądać Polska Niepodległa, choćby w ogólnych zarysach, pod względem urządzeń polityczno-społecznych?

Te różnice w pojmowaniu sprawy niepodległości uwidaczniają jasno, jak dalecy jesteśmy od wspólnej platformy ideologicznej. Ale nie powinny one i nie mogą stać na przeszkodzie wspólnym wystąpieniom lub współzyciu w in-

stytucjach humanitarnych, zawodowych lub naukowych, co dawniej ze względu na zachłanność czytelnicką było rzeczą niemożliwą.

Przyczyny, które rozbiły do niedawna silnie zementowany studencki obóz „wszechpolski“, wywarły swój wpływ i na ogół postępowy. Co prawda, Lwów nie poszedł śladami innych miast i te grupy ideowe, które w innych siedzibach uniwersyteckich tworzą dziś odrębne towarzystwa, we Lwowie łączą się w stowarzyszeniu „Życie“. Towarzystwo to jest platformą, na terenie której ścierają się poglądy, gdzie większość jest na tyle tolerancyjną, że nigdy nie majorzuje mniejszości. Komisya reprezentacyjna, która jest wyrazem ustosunkowania się sił w łonie obozu postępowego, wedle rezultatu ostatniego plebiscytu ma skład następujący: 4 socjalistów niepodległościowców, 3 postępowców (w tem dwóch filaretów), 2 lewicowców, 1 esdek. Przy układaniu klucza mniejszość była faworyzowana. Na socjalistów niepodległościowców głosowało 135 kol., na postępowców 88, na lewicowców 43, na esdeków 23. Anarchiści nawet mieli 11 głosów, ale nie mieli 5 proc. ogółu głosujących, więc mandatu nie dostali.

Takie jest obecne ustosunkowanie wśród młodzieży, lecz na krystalizację form współżycia nie pozostaną bez wpływu odbywające się obecnie zjazdy: Filarecyi, Związku i Zjednoczenia. Nas najbardziej obchodzą pierwsze dwa: tam się rozstrzygnie, czy są sprawy zdolne skupić całą młodzież postępową w jednym towarzystwie, czy też obóz postępowy podzieli się na niepodległościowy i antyniepodległościowy?

Lwów, w grudniu.

Antoni Władu.

Emigracja polskich robotników rolnych do Szwajcaryi.

Od kilku lat rok rocznie rolni robotnicy z Królestwa Polskiego emigrują do Szwajcaryi, werbowani przez agentów „Związku włościańskiego szwajcarskiego“ („Bauernbund“). Początkowo sprowadzano tych robotników wyłącznie do robót przy uprawie buraków cukrowych dla fabryki cukru w Aarbergu (kanton Berneński). Wkrótce poznawszy pracowitość i małe wymagania naszych robotników, Związek włościański rozpoczął sprowadzać ich i do innych robót polnych, szczególnie, że przez pewien czas fabryka cukru w Aarbergu nie była czynną. Emigracja robotnika rolnego z kraju koncentruje się przeważnie w tak

zw. „Pojezierzu“ (Seeland), znajdującem się pomiędzy jeziorami Neuchâtel, Morat i Bienne, a następnie w okolicach Bazylei i Solury.

Emigrujący robotnicy są to przeważnie młodzi chłopcy i dziewczęta, choć dość często zdarza się spotkać małżeństwa całe i starszych ludzi. Prawie wszyscy to drobni właściciele — małorolni chłopcy lub ich synowie i córki, którzy za zarobione i uzbierane pieniądze dokupują sobie ziemi, by wkońcu na swej ojcowiznie móżd spokojnie żyć. Większość pochodzi z okolic Częstochowy lub Olkuskiego, co łatwo sobie wytłumaczyć nieurodzajnością i kamienistością tamecznego gruntu, nie mogącego wyżywić całej rodziny.

Z roku na rok liczba emigrujących się powiększa. Nie posiadam dokładnych danych w cyfrach o liczebności robotników rolnych w roku 1909. W roku zaś 1910 było ich stosunkowo więcej, a mianowicie około 300 osób; w czem prawie połowa kobiet. Cyfra 300 jest przybliżona, gdyż dokładnymi danymi co do Bazylei i Solury nie rozporządzam. W tak zw. Pojezierzu („Seeland“) było dokładnie 190 osób, w liczbie tej 88 kobiet.

Przechodzę do zarobków. Dziela się one na zarobki w naturze i w gotowiznie. Pierwsze są mniej więcej we wszystkich miejscowościach jednakie — a mianowicie — kartofle, ryż, mąka, — w miarę potrzeby i $\frac{1}{2}$ litra — do 1 litra mleka dziennie na osobę. Płaca w gotowiznie różni się, w zależności od miejscowości i waha się w granicach od 2 fr. 10 c. do 2·75 dla mężczyzn i od 1·50 do 2·00 dla kobiet i słabszych chłopców. Mówię tu o normalnej płacy za zwykły dzień roboczy, t. zw. „mały dzień“, trwający od 6 r. do 6 w. z dwiema przerwami $\frac{1}{2}$ godzinnymi na śniadanie i podwieczorek i 1 godzinną przerwą na obiad; znaczy to, że dzień trwa 10 godzin. Zaś „duży dzień“ trwa o 2 godziny więcej od 5 r. do 7 w. Za taki duży dzień otrzymują robotnicy większą też płacę, a mianowicie od 2·60 do 2·75 mężczyźni i 2·00 do 2·60 kobiety i chłopcy (1 fr. = $37\frac{1}{2}$ kop.).

Po za płacą w naturze i w gotowiznie mają robotnicy mieszkanie, ze światłem i opałem (w lecie!). Zwiedzając i jeżdżąc do tych kolonij robotniczych miałem możność poznać te mieszkania. I z przykrością skonstatować muszę, że tylko w jednej miejscowości w Witzwil mieszkania te zadawalniać mogły skromne wymagania naszych robotników. Zresztą ku wielkiemu zgorszeniu czystych i miłujących porządek Szwajcarów niezbyt gorąco dbali robotnicy o porządek i czystość w swych izbach. Inne „mieszkania“,

to poprostu sklecone z desek baraki jakby dla cholerycznych lub zadżumionych, z łózkami jak koryta wyścielone słomą i przykrytymi derkami, bez kruszyny bielizny. W jednej miejscowości w takim „pomieszkaniu“ nie było zupełnie okien, a światło dzienne dostawało się przez szybki maleńkie w dachu. W tem też łatwo dostrzedz, że stosunek ludności szwajcarskiej, w danym wypadku rolników, do naszego robotnika jest taki sam, jak i u nas stosunek pana na folwarku do parobków, co tem dziwniejsze, że w stosunku do swoich są oni zupełnie inni, „demokratyczni“. Przypuszczam, że chłop zamożny szwajcarski, widząc tę „ubogość“ i niekulturalność naszego robotnika zdaleko się posuwa w swych wnioskach o małych potrzebach tego ostatniego i traktuje go rzeczywiście jak Chińczyków lub inne plemię azyatyckie. To też by choć w części taki pogląd u Szwajcarów zmienić i sprostować, od kilku już lat prowadzi się wśród robotników naszych pracę oświatową i kulturalną.

Pierwsi z hasłami oświaty sunęli rażno ku naszym robotnikom „polscy“ duszpasterze z Fryburga. Oczywiście, że hasła oświaty były tylko dla zewnątrz, a właściwie tylko spowiadano, komunikowano, rozgrzeszano i inne nabożeństwa odprawiano. Znacznie później, bo w 1907 roku powstały Związek Młodzieży Postępowej we Fryburgu rozpoczął robotę wśród robotników i momentalnie rozpoczęli i księża uczyć czytać, pisać, rachować... dla konkurencji. Stosunki się rychło ułożyły, bo Związek zbyt niebezpiecznym dla roboty kleru nie był, uważając za zbytne niszczyć wiarę, z drugiej strony co do świadomości klasowej zachowując się bardzo niewyraźnie. I kiedy w roku 1910 rozpoczęto pracę pod hasłami antyklerykalizmu i świadomości klasowej, otrzymał „Związek“ pogróżki w rodzaju, że kler katolicki, który jest z natury rzeczy obrońcą ludu polskiego, „użyje w s z y s t k i c h ś r o d k ó w, by robotę podobną uniemożliwić lub przynajmniej nieszkodliwą uczynić“. Wszyscy zdawali sobie sprawę, co znaczy to „wszystkich środków“ użycie, przypomnieli sobie, że są przeważnie studentami, zależnymi od pp. profesorów fryburskich, przypomnieli sobie, iż ci pp. profesorowie od pierwszego do ostatniego to konserwatyści, klerykali i wierzący (t. zn. „spowiadający“ się) katolicy i że do nich bezpośrednio mają drogę kler i z nim zbratane elementy. Pomimo wszystko postępową młodzież fryburską ze swego stanowiska nie zesłała i okazało się, że przy pewnym nakładzie pracy i przy większej zasobności materialnej praca w tym duchu prowadzoną być może i będzie; oraz, że je-

śli kler katolicki polski popierają znacznemi sumami misye katolickie — pracę postępowej młodzieży akademickiej poprą inne żywioły, i skierują ją na właściwe tory.

Wracając jednak do robotników — pożądanem byłoby wejść w bliższe stosunki z Biurem Emigracyjnem, i w celu ochronienia robotników od wyzysku agentów, rozpocząć pracę i pierwsze kroki stawiać ku zorganizowaniu Biura pośredniczącego w najmie pomiędzy robotnikami a zagranicznymi przedsiębiorcami. Robotnicy nie byłiby narażani na długie trzymanie i zwodzenie ich na posterunkach zagranicznych, i zmuszanie wkońcu do przyjmowania najpodlejszych warunków, wobec grożącej im nędzy, a pieniądze, pobierane w olbrzymich sumach przez agentów, znalazłyby się choć częściowo w kieszeniach samych robotników.

K. Op.

XI. Zjazd Związku Soc. Polskich w Północnej Ameryce.

Zjazd odbył się w Bridgeport dnia 24—27 listopada r. ub. Delegatów było 42, reprezentowali oni 40 oddziałów. Zjazdy amerykańskie są mniej licznie obsyłane niż europejskie, ze względu na olbrzymie przestrzenie i co za tem idzie koszta, jakie pociąga wysłanie delegata na dalszą odległość.

Przechodzimy do spraw, jakie obecny Zjazd załatwił.

Postanowiono przystąpić do amerykańskiej Socialist Party, jako całość, zachowując zupełną autonomię i opłacając 5 centów (10 kop.), na miesiąc od członka, z czego S. P. będzie nam opłacać naszego sekretarza.

Sprawa to stara, podjęta przez Z. S. P. jeszcze na pierwszej konwencji partyjnej w Chicago, kiedy Z. S. P. pragnął przystąpić do partji za opłatą 5 centów do centralnej organizacyi partji, bez żadnych innych korzyści dla siebie oprócz spełnienia aktu solidarności. Ale tendencye, jakie panowały wtedy w S. P., stanęły na przeszkodzie i propozycya Z. S. P. została odrzucona. Wymagano nie tylko pełnych opłat, ale żądano, aby każdy nasz oddział był regularnym oddziałem S. P. z urzędowym językiem angielskim w stosunkach z partyą, a dopiero po za tem wolno nam miało być zbierać składki extra, mieć swoich specjalnych urzędników, przez nas wybieranych, wydawać pismo i prowadzić agitacyę wśród wychodźstwa pol-

skiego z własnej kieszeni. Stanowisko to było niesłuszne i do połączenia nie doszło.

Ażeby zrozumieć dziwne stanowisko, jakie naówczas S. P. zajęła, trzeba wziąć pod uwagę ówczesny stan ruchu amerykańskiego. Przeważali w nim przybysze z Europy i starano się za wszelką cenę pozyskać element tubylczy. Okładali się więc podatkami Niemcy, Szwedzi, żydzi i t. d. na literaturę angielską, na pisma angielskie, na agitację wśród yankesów. Brak w S. P. elementu tubylczego był wtedy ogólną bolączką partyjną. Nic więc dziwnego, że naszą chęć przystąpienia do partii, jako całość, mająca za zadanie szerzenie socjalizmu wśród wychodźstwa polskiego, spotkało dosyć zimne przyjęcie, obawa aby za naszym przykładem nie poszli żydzi i inni i nie rozbrali partii; skutkiem tego była odmowa.

Obecnie stosunki się zmieniły. Partya ogarnia coraz szybciej miejscowy element i yankesi stanowią dziś w niej poważną siłę. Licząc się z tym faktem, że proletaryat fabryczny w Ameryce w $\frac{3}{4}$ składa się z emigracji, czyni S. P. dla tych wielojęzycznych elementów coraz dalej idące, nie można to nazwać ustępstwa, leez raczej ułatwienia organizacyjne. W tym roku przeszła przez powszechne głosowanie w S. P. zasada, że organizacje, posługujące się obcym językiem, mogą wstępować do partii bądź to jako całość z pozostawieniem całkowitej autonomii, bądź też jako regularne oddziały partii, łączące się potem w narodowe sekcye. Po powzięciu przez S. P. tej uchwały przystąpienie Z. S. P. do niej było tylko prostą formalnością, przeprowadzoną przez Zjazd XI.

Przystąpienie do S. P. oprócz innych względów będzie miało i tę korzyść, że niepoczytalne jednostki nie będą mogły psuć naszej roboty i napadać bezustannie na „socyjal-patryotów“, co spotkało i tow. Daszyńskiego po przyjeździe do Ameryki.

Drugą ważną sprawą, której wyniku jednak trudno było przewidzieć, wobec różnicy zdań w głosach przedzjazdowych i stanowiska Kom. Wyk., który w dwu numerach z rządu wypowiedział się stanowczo i kategorycznie, to było stanowisko do starego kraju i opodatkowanie na 1 centa miesięcznie. Po sprawozdaniu tow. Ign. Daszyńskiego z międzynarodowego Zjazdu w Kopenhadze, które sprawę wyjaśniło, nastąpiła dyskusya, wyjaśniająca do reszty nasze stanowisko i została przyjęta rezolucya, która, o ile ją poprą i w czyn wprowadzą towarzysze w Polsce, będzie nowym krokiem naprzód, łączącym braterskimi węzłami cały proletaryat Polski.

Wniosek tow. Daszyńskiego i Dębskiego brzmiał:

„Czujemy się solidarnymi z reprezentacją polską, złączoną w jedną całość na międzynarodowym Kongresie Socjalistycznym w Kopenhadze, a obejmującą P. P. S. D. Galicyi i Śląska i P. P. S. w zaborze pruskim i rosyjskim.

Polecamy Komitetowi Wykonawczemu Z. S. P., aby nawiązał z temi bratnimi partjami rokowania celem utworzenia w Polsce Biura, przez które mógłby się Kom. Wykonawczy porozumiewać w sprawach, dotyczących proletariatu polskiego w trzech zaborach Polski“.

Następnie został przyjęty także i wniosek o podatku jednocentowym.

„Ażeby udowodnić swoją solidarność narodową z trzema zaborami Polski, uchwalamy na rzecz mającego się zwołać Biura 1 cent. (jednego centa) od członka miesięcznie“.

Dziwnym zbiegiem okoliczności po przegłosowaniu tych dwóch wniosków nadszedł z Krakowa telegram: „Pomyślnych obrad od Zagranicznego Komitetu P. P. S., od Przedświtu, P. P. S. D. i Naprzodu“.

Telegram ten Zjazd uczcił przez powstanie, sympatyę zaś swoją okazał burzą oklasków.

Z Polską sekcją S. P. postanowiono wejść w stosunki bardziej harmonijne i aby pokazać dobrą wolę Z. S. P. polecono Kom. Wyk., aby się porozumiał z Sekcją co do wspólnego niesienia pomocy więźniom w Polsce, obrony prawa azylu, wspólnej pracy podczas kampanij przedwyborczych, obrony prawnej — pozostawiając resztę czasowi.

W sprawie związków fachowych postanowiono więcej zwracać uwagi w prasie na potrzebę popierania tego ruchu i na wyjaśnienie ogółowi istniejących stosunków, gdyż mamy tu różnorodne związki zawodowe, dzielące się na dwa odłamy. Jeden, to stare i potężne związki, połączone w American federation of labor (Amerykańska Federacja Pracy), drugi zaś świeże i słabe Industrial Workers of the World (Przemysłowi pracownicy świata). Oba te odłamy wzajemnie się zwalczają i wzajemnie sobie nieraz łamią strejki.

W kwestyi kooperatyw postanowiono utworzyć komisję informacyjną, któraby służyła radą i wskazówkami pragnącym zakładać tow. współdzielcze, ponieważ możemy się spodziewać w najbliższej przyszłości powstawania takich towarzystw wśród wychodźstwa polskiego. Ustanowiono komisję oświatową w celu wydawania broszur, ulotnych pamfletów, zastosowanych do tulejszych potrzeb lokalnych. W skład jej weszli tow. A. Dębski, J. Sawicki i A. Zającz-

kowski. Zorganizowano cały aparat agitacyjny z lokalnymi i stanowymi komitetami agitacyjnymi.

Co do świeżo założonej kasy chorych, to nie zmieniano nic — aż do przyszłego Zjazdu, który ma się odbyć za trzy lata, kiedy praktyka wykaże jej wady i braki — tymczasem tylko położono nacisk, aby towarzysze liczniej do niej wstępowali. Nie omieszkał też Zjazd oddać hołdu naszemu jubilatowi tow. B. Limanowskiemu i złożyć podziękowanie tow. Ign. Daszyńskiemu za jego pracę w Ameryce. Na redaktora pisma wybrano tow. J. Sawickiego, dzielne i cięte pióro, które, jeśli Z. S. P. potrafi je należycie zużytkować, postawi „Robotnika Polskiego” na nogi.

Mr.

LUŻNE NOTATKI.

Zjazdy młodzieży. — Ciekawe odkrycie. — Młodzież polska w Rosyi. — Szkoły polskie i rosyjskie w Królestwie. — Rynsztokowa polemika. — Pierwsze jaskółki. — Bojkot wódki. — Socjalista pojedynkujący się. Socjalizm w Oksfordzie.

Zjazdy młodzieży. W ciągu Bożego Narodzenia i Nowego Roku odbyły się trzy zjazdy młodzieży: w Genewie — Związku Postępowego, w Paryżu — Filarecyi i w Leodyum — Zjednoczenia. Niestety, do chwili, gdy to piszemy, nie nadesłano nam sprawozdań z tych zjazdów, ale już dziś możemy powiedzieć, że stwierdziły one tę olbrzymią ewolucję, jaka odbyła się w umysłach w ciągu ubiegłych dwu lat. Minęły czasy rządów frazesu bundowsko-esdeckiego lub endeckiego, czasy niepodzielnego panowania nad umysłami młodzieży jednakowo kontrrewolucyjnych ideologii, odciągających ją od czynu, pchających na bezdroża ugody z losem i wyrzekania się rewolucyi polskiej. Młodzież polska uwolniła się od tego obłądnego znieprawienia myślowego, kiedy to zwolennik niepodległości uważany był przez lewicę za reakcjonistę, przez prawicę — za wroga narodu! I chociaż ewolucyi tej bynajmniej uważać nie można za ukończoną, chociaż zdrowa, rewolucyjnie usposobiona część młodzieży całą Augiaszową stajnię przeżytków rewolucyi jeszcze zgnieść będzie musiała, ale w każdym razie podwaliny pod gmach przyszłości są już położone.

Zjazd „Zjednoczenia” stwierdził, że za rydwanem oficjalnej decyzji wleczę się już tylko garstka mohikanów (300 członków liczy „Zjedn.”) i że wszelkie życie uciekło z organizacji, która na każdym kroku krępowana jest koniecznością przystosowania się do czynności „Koła” petersburskiego.

Na „postępowym” zjeździe w Genewie odbyło się coś w rodzaju zdobywania okopów Ś-tej Trójcy przez rosnącą falę rewolucyjną. Formalnie zwyciężył tam hr. Henryk i jego zwolennicy, gdyż większość zjazdu sprzeciwiła się uznaniu dążenia do niepodległości za „postępowe”, jednak moralnie klika lewicowo-esdecko-bundowska zbankrutowała z kretesem. To też zjazd skończył się rozłamem w łonie „Związku”. Wystąpiła zeń znaczna ilość członków stowarzyszeń szwajcarskich (gdzie dotąd nie było ani jednego towarzystwa młodzieży postępowo-niepodległościowej) oraz paryskiego. Wreszcie trzeci zjazd — paryski —

stwierdził powszechny wzrost myśli postępowo-niepodległościowej i rosnący wpływ ideologii socjalistycznej na młodzież post. niep.

Wiemy dobrze, że zbyt wielkiej wagi do przelomów wewnętrznych wśród młodzieży przywiązywać nie należy, gdyż są one zwykle odbiciem się tego, co się po za młodzieżą dzieje. Ale właśnie dlatego ewolucya ta jest rzeczą niezmiernie sympatyczną, stwierdza ona bowiem, iż frazes kontrrewolucyjny, który w najważniejszej chwili dziejowej wprowadził na manowce część proletariatu polskiego i sparaliżował siły partii socjalistycznej, — traci ostatecznie wpływ na umysły. A garstce dzielnej młodzieży, która walkę rozpoczęła i doprowadziła do skutku, wdzięczność się od nas należy.

Co zaś mielibyśmy jej do zarzucenia, to że nie wyłoniła z pośród siebie dostatecznej ilości korespondentów, którzyby przysłali nam dokładne sprawozdanie ze zjazdów. I to jest chyba najlepszem wykazaniem niesłuszności zarzutu, jakoby cały ten żywiołowy proces był tylko „intrygą P. P. S-ową“.

Ciekawe odkrycie. Obydwa nasze organy, „Przedświt“ i „Robotnik“, ostrzegały towarzyszy robotników niejednokrotnie przed nawoływaniem esdeckiego „Czerwonego Sztandaru“ do tworzenia legalnych robotniczych związków zawodowych. Sądziłyśmy jednak, iż ze strony zwolenników „Socjaldemokracji Królestwa Polskiego“ jest to tylko małpowanie swych towarzyszy rosyjskich, którzy cieszą się nieco odmiennymi od naszych warunkami politycznymi. Okazuje się, iż byliśmy w błędzie. Esdecy są bowiem tego zdania, że właśnie... „okres dzisiejszy jest chwilą odpowiednią do odbudowania socjalno-demokratycznych związków zawodowych“.

To piorunujące odkrycie dokonane zostało przez p. L., sprawozdawcę z przebiegu konferencji S. D. K. P., w Nr. 18 „Soc. Dem.“, rosyjskiego organu S. D.

Tuż za artykułem p. L. znajdujemy korespondencję z Moskwy, która wykazuje że rząd rozbija w Rosyi rdzennej resztki organizacji zawodowych. „Na olbrzymiej przestrzeni, zwanej Rosyą — mowa jest tam — znajdujemy tylko 4 — 5 punktów, gdzie legalna działalność, źle lub dobrze, była jednak prowadzona“. Przechodząc zaś do szczegółów, autor wskazuje, że, biorąc pod uwagę tylko „Centralny“ okręg przemysłowy, niema a n i j e d n e g o z w i ą z k u w Twerze, Jarosławiu, Rybińsku, Kostromie, Kinesznie. W Niżnym Nowogrodzie vegetują dwa maleńkie związki, którym gubernator nie pozwala urządzić żadnego zebrania. W Tule — 1 związek, też pozbawiony prawa zbiegania się. W Moskwie niedawno jeszcze były związki, ale je po kolei pozamykano, nie pozwalając tworzyć nowych; teraz pozostał tylko jeden (mechaników), w którym ciągle siedzą szpicle i gdzie też nie wolno urządzić zebrań.

Tak jest w Rosyi. A w Królestwie esdecy mają właśnie „odpowiednią chwilę“ dla legalizowania się. Ciekawe, na czem ci panowie opierają swe nadzieje?

Młodzież polska w Rosyi. Od dwóch lat już zauważyć można stały wzrost wpływu socjalizmu na młodzież polską, czemu dawniej stał na przeszkodzie i „kociokwik“ porewolucyjny i wicherzenia partyjne: anarchizm esdeków oraz pedectwo lewicowców. Nowym przejawem tego pocieszającego zwrotu jest odezwa „Koła akademickiego P. P. S. w Kijowie“. Wzywa ona młodzież polską na Ukrainie do „pracy, która się jutro w czyn ma zmienić“, a kończy się następującem oświadczeniem: „Braciom naszym Ukraincom dłoń pomocną podajemy, a niesiemy w ofierze, co mamy najlepszego: naszą wiarę w zwycięstwo!“ Inna odezwa podpisana przez „Związek Młodzieży Postępowej“ w Petersburgu, piętnuje tych, którzy obojętnie

zachowywali się podczas demonstracji przeciw karze śmierci, gdyż zajęci są w dalszym ciągu firtem, polityką „kuchenną“ i t. p. Pierwsza odezwa datowana jest z października, druga — z listopada r. ub.

Szkoły polskie i rosyjskie w Królestwie. Polecamy każdemu przeczytać niezmiernie pouczający artykuł, pomieszczony w „Promieniu“ (Nr. 10 — 11 z r. ub.) pod tyt.: „Stan bojkotu szkoły średniej w Królestwie Polskiem“, przez R. S. Zawiera on cały szereg wysoce charakterystycznych cyfr, wyjętych ze sprawozdań urzędowych, pism, broszur i t. p.; tylko znając te cyfry, można oryentować się w kwestyi, nie wpadając w błędy, które popełniają sentymentalni obrońcy „biednej młodzieży, która łaknie nauki i nie może jej dostać“, można też odierać zarzuty obłudnych obrońców tej młodzieży, którym w rzeczywistości idzie tylko o jej zrusyfikowanie, w rodzaju esdeków i ugodowców. Dość wskazać choćby na jeden fakt: w r. 1905 w szkołach rządowych i prywatnych, ale mających prawa rządowych, było w Królestwie uczniów i uczennic 21.687, w tem katolików 12.096; w r. 1906 cyfry te spadają; ogół uczących się wynosi tylko 15.472, w tem katolików 3.091; za rok 1909/10 nie wiadoma jest ilość katolików, ponieważ jednak ogólna ilość podnosi się tylko do 16.205 uczniów i uczennic, więc należy przypuszczać, iż ilość katolików nie jest większą od 3 i pół, najwięcej 4 tysięcy. Zaś ilość uczniów i uczennic w szkołach prywatnych równa się obecnie 33.500. Czyli, że ilość kształcącej się młodzieży szkolnej nie tylko się nie zmniejszała, ale wzrosła i to bardzo poważnie.

„Promień“ nabywać można w administracji (ul. św. Wojciecha 8, Lwów) po cenie 20 hal. za numer, lub za pośrednictwem księgarni.

Ryszczokowa polemika. Wskazywaliśmy już nieraz, w jaki sposób esdecy „polscy“ prowadzą z nami polemikę, niech że więc czytelnicy nasi poznają z tej strony i rosyjską socyjalną demokrację. W ostatnim (18) numerze „Socyjalnego Demokrata“, centralnego organu S. D. R. P. Rosyi znajdujemy w artykule p. t. „Przyczynek do ewolucyi liberalizmu w Polsce“, następujące słowa, zastosowane do partyi naszej:

„Bandyci rewolucyjni, dotąd jeszcze hańbiący międzynarodówkę robotniczą swem anarchistycznym rozbójnictwem i swą rozbójniczą moralnością polityczną...“

Pod artykułem podpisany jest niejaki Leder, członek „S. D. K. P. i L.“, zaś redakcyja oznajmia, iż jest z jego słowami „zupełnie solidarna“.

Na tę chuligańską napaść odpowiemy w innym miejscu, tymczasem jeszcze raz ostrzegamy wszystkich naszych towarzyszy przed jakimikolwiek stosunkami z kompanią esdecką i z ich zaslepionymi, nie pojmującymi interesów robotnika polskiego i rosyjskiego sojusznikami.

Pierwsze jaskółki. Wśród ciszy grobowej, jaka zapanowała od dłuższego czasu w Rosyi rdzennej, radosnem echem rozległy się demonstracje studenckie Petersburga i Moskwy, powtórzone nawet w większych jeszcze rozmiarach, w stolicy Ukrainy — Kijowie. Przyczyną demonstracyj była śmierć Tolstoja, chęć wyrażenia hołdu filozofowi i przeciwnikowi despotyzmu, a jednocześnie — próba protestu przeciwko karze śmierci, którą zmarły tak energicznie i wymownie zwalczał. Demonstracje zostały — jak należało przewidzieć — rozproszone przez policyę i kozaków, wielu uczestników aresztowano. Ale początek jest zrobiony.

Demonstracje te większych rozmiarów nie przybrały. Jednak w Petersburgu musiano użyć wojska, a w Kijowie nawet niektóre fabryki stanęły i robotnicy łączyli się ze studentami. Zresztą, choć

ogólny typ demonstracji był studencki, nie należy się temu zbyt dziwić, gdyż w społeczeństwie rosyjskim ruchy opozycyjne powstają zwykle za inicjatywą młodzieży, a później dopiero, za jej przykładem, wysuwają się inne warstwy, partie socjalistyczne i t. d. Za to przełamanie pierwszych lodów każdy przeciwnik caratu z całego serca przyklaśnie młodzieży rosyjskiej.

Już po napisaniu tych słów dowiedzieliśmy się z pism o ponownych demonstracjach, wywołanych oburzeniem, jakie powstało na wieść o męczeńskim zgonie terorysty Sazonowa (wykonawcy zamachu na Plewego) i innych towarzyszy, na śmierć przez opryczników carskich zakatowanych. Tymczasem doszło już nawet w jednym miejscu (w Odesie) do strzelaniny między zgromadzonymi w gmachu uniwersyteckim studentami a hordami Tołmaczewa, które wtargnęły, aby rozpedzić mityng.

Korespondenci nasi z Rosyi komunikują nam, iż w Petersburgu przeważała wśród demonstrantów młodzież uniwersytecka. W Moskwie widać było pewną ilość robotników. W obu przypadkach demonstracje były dobrze zorganizowane; niesiono sztandary. Okrzykiem dominującym było: „Przez z karą śmierci!“ Tu i owdzie słychać było: „Przez z despotyzmem!“ Przed demonstracją, gdy omawiano jej potrzebę, niechętnie odnosili się do niej esdecy i starsi eserzy.

Ogólny charakter można porównać z tem, co się działo po śmierci Wietrowej. Należy jednak przypuszczać, że teraz rozwój wypadków nastąpi szybciej.

Bojkot wódki, uchwalony przez towarzyszy niemieckich, daje doskonałe rezultaty. Pomimo podwyższenia podatku od wódki dochód państwa, z tego źródła pochodzący, zmniejszył się za rok ubiegły o kolosalną sumę 16½ milionów marek (8¼ milionów rubli). Ponieważ 60% podatku przelewane bywa do kieszeni gorzelników przez państwo, przeto stracili oni dotąd już 10 milionów marek! Jest to dotkliwy cios, zadany tej najreakcyjniejszej, najbardziej wrogo względem proletariatu usposobionej, klasie.

Kiedyż to partya nasza będzie dość silna, by móżdż w Królestwie wykonać podobny bojkot i zapobiedz przechodzeniu do kieszeni caratu milionów?!

Socjalista pojedynkujący się. Tow. Treves, redaktor naczelny głównego organu socjalnej demokracji włoskiej — „Avanti“ — pojedynkował się w tych dniach z pewnym dziennikarzem burżuazyjnym i zranił go szablą w piersi. Przyczyną pojedynku była polemika dziennikarska. Oczywiście, iż chwalić krewkiego towarzysza włoskiego nie będziemy, ale cytujemy ten wypadek, gdyż wskazuje on, po raz nie wiemy który, iż to, co w jednych krajach przez socjalistów uważane bywa za „zdradę zasad“ i t. p., w innych nie zwraca nawet niczyjej uwagi. Tow. Treves po pojedynku wrócił do zwykłej pracy redakcyjnej i nikt nie myśli mu procesu wytaczać.

Socjalizm w Oksfordzie. W starożytnym uniwersytecie oksfordzkim, obok mnóstwa średniowiecznych obyczajów, tradycji, zwyczajów, szerzy się socjalizm. „Stowarzyszenie Fabianów“ — organizacja, stawiająca sobie za cel pozyskiwanie dla socjalizmu jednostek z klas średnich, liczy tam około 150 członków, inne organizacje — również pewną ilość. Wybitni działacze socjalistyczni, jak Keir Hardie, przyjeżdżają do Oksfordu z odczytami. I wszystko to dzieje się w środowisku o charakterze przeważnie arystokratycznym, częściowo tylko burżuazyjnym, a już wcale nie proletaryackim.

Dane powyższe czerpiemy z artykułu „Socjalizm oksfordzki, widziany z wewnątrz“, przez Douglasa Cole (w miesięczniku „Socialist Review“, organie I. L. P.-Niezależnej Partii Pracy). Autor tego ar-

tykułu, chcąc wyrazić znaczenie, jakie zdaniem jego ma propaganda socjalizmu wśród młodzieży, mówi tak: „Nie podobna ocenić zbyt wysoko znaczenia wpływu uniwersytetów na poglądy klas posiadających. Jeżeli Oksford i Cambridge zostaną w znacznej mierze zdobyte dla socjalizmu, to nawrócenie burżuazji stanie się tylko kwestyą czasu“. Pogląd to paradoksalny, świadczący jednak bądź co bądź, że walka klasowa w Anglii posiada pewne cechy, czyniące ją bardzo niepodobną do naszej.

Z całego kraju.

Oderwanie Chełmszczyzny w Dumie. — Rola podkomisyi chełmskiej. Prawdopodobne skutki oderwania. — Projekt samorządu miejskiego. — Ewangelicy-Rosyanie. — Stosunek do żydów. — Stanowisko „Kola“. — Posłowie rosyjscy wobec bezprawności języka polskiego. — Ant polskie stanowisko lewicy. — Socjalny demokrat rosyjski w roli Puryzkiwicza. — Ożywienie ekonomiczne. — Przed wyborami w zaborze pruskim. — Zatarg między socjalistami polskimi a niemieckimi. — Kandydatura w Bytomskim. — Warcholstwo esdeckie. — Socjaliści wobec spisu ludności. — Odezwa komitetu obwodowego P. P. S. D. na Śląsku i Morawach. — Mowa tow. Daszyńskiego. — Sprawa kanałów galicyjskich. — Nadużycia przy spisie na Śląsku. — Walka o „Iacinników“.

Iście rosyjska parodia parlamentu w postaci Dumy państwowej w ostatnich czasach raz po raz zaznacza swe bezwzględnie wrogie dla nas stanowisko. W podkomisyach, w komisjach i na posiedzeniach plenarnych omawiane są obecnie sprawy, bezpośrednio dotyczące naszego życia — i zawsze tryumfują prądy, jaknajbardziej wrogie dla „inorodców“ wogóle, dla Polaków zaś w szczególności. „Przedstawiciele“ społeczeństwa rosyjskiego idą w swych zapędach antypolskich znacznie dalej niż projekty rządowe, co się najjaskrawiej uwypukliło przy obradach nad oderwaniem Chełmszczyzny.

Sprawę tę Duma rosyjska nietylko traktuje zupełnie poważnie (czego nie można powiedzieć o znacznej liczbie innych spraw), ale stara się wszelkimi siłami doprowadzić do jaknajszybszego załatwienia. W pierwszych dniach grudnia r. ub. odbyły się ostatnie posiedzenia wyłonionej z plenum Dumy podkomisyi chełmskiej, która przejrzała, przedyskutowała i zmieniała projekt rządowy w ten sposób, aby jego uchwalenie stało się już w najbliższym czasie faktem dokonany. Po porozumieniu się z przedstawicielem rządu, który musiał chłodzić zapał „posłów“ rosyjskich, tłumacząc im, że uchwalonego projektu nie da się wprowadzić w życie w r. 1911 albo 1912, postanowiono dokonać oderwania Chełmszczyzny z dniem 1 stycznia 1913 r.

A więc jeszcze dwa lata nieszczęsny ten kraj pozostanie w jedności z Królestwem, w jedności zresztą nominalnej, bo już dziś cały szereg ograniczeń żywiołu polskiego, mających się stać „prawem“ po 31-yim grudniu 1912 roku, istnieje faktycznie. Wystarczy tu wskazać chociażby na niedopuszczanie szkolnictwa polskiego i na niesłychane utrudnienia w dziedzinie nabywania ziemi przez Polaków. Ale oczywiście stan taki, jaki dziś panuje na kresach wschodnich Królestwa, przekształci się na prawdziwe piekło dla ludności miejscowej z chwilą oderwania jej od kraju, z którym się zrosła w ciągu tylu wieków wspólnego życia.

Podkomisya chełmska z całą szczerością zaznaczyła, że pobudki, jakimi starał się upozorować swój projekt rząd Stołypina, bardzo mało ją obchodzą. Gdy rząd, wykreśliwszy niesłychanie dziwaczną linię graniczną przyszłej gubernii Chełmskiej, dowodził, że chodzi tu nie o jakieś specjalne prześladowanie Polaków, lecz o ochronę ludności „rosyjskiej“ wobec polonizacji, to podkomisya — obok tych pobudek — uwzględniła w jaknajszerszym zakresie i inne. A więc brano pod uwagę „tradycje historyczne“ i na tej podstawie włączano do przyszłej gubernii Chełmskiej czysto polskie okolice, gdzie żadnych Rusinów nigdy nie było. Wzięto pod uwagę „centra kulturalne“ i dorzucono do gmin, skazanych na oderwanie, gminy czysto polskie, w których istnieją placówki misyonarskie prawosławia — klasztory (poprzerabiane z katolickich). Gdzie nie było nawet takiej podstawy, tam powodowano się potrzebą „zaokrąglenia“ terytorium. Referent Czichaczew, idący najdalej w kierunku powiększenia obszaru gubernii Chełmskiej, dorzucał po parę wiosek czysto polskich (tam gdzie rząd starał się te ostatnie wyodrębnić z gmin o znacznej liczbie prawosławnych), motywując to chęcią uniknięcia „łamania“ gmin. Taż sama tkliwa dbałość o niełamanie jednostek odrębnych podyktowała Czichaczewowi myśl (entuzjastycznie przyjętą przez podkomisję) oderwania od Królestwa całego powiatu tomaszowskiego, zamiast jego części.

Drogą „zaokrąglenia“ terytorium przyszłej gubernii Chełmskiej powiększono liczbę jej ludności (w porównaniu z projektem rządowym) o przeszło 100.000 osób, przeważnie Polaków jaknajbardziej autentycznych, nie żadnych katolików, mówiących jeszcze po ukraińsku. W ten sposób gubernia Chełmska będzie posiadała niewątpliwie większość polską, co bezwarunkowo ułatwi walkę z rusyfikacją, na której pastwę zostanie ta nieszczęsna ziemia wydana. Polskość Chełmszczyzny spowoduje jednocześnie zupełną niemożliwość zlokalizowania kwestyi polskiej w zaborze rosyjskim

w obrębie Królestwa. Musi to zaognić stosunki polsko-rosyjskie oraz zwrócić uwagę społeczeństwa naszego i na inne, graniczące z Królestwem terytorya o niewątpliwie polskiej ludności, siedzącej w zwartej masie (trzy powiaty gub. Grodzieńskiej).

Ludność polska i katolicka wogóle zostanie poddana w nowej gubernii najstraszniejszym prześladowaniom, mającym na celu zrusyfikowanie jej zupełne czyli, jak wyrażano się w podkomisyi, „wytworzenie u niej świadomości należenia do narodowości rosyjskiej“. O ile to dotyczy ludności polskiej, to nie ulega żadnej wątpliwości, iż cel ten osiągnąć się nie da. Ale i rusyfikacja miejscowej ludności ukraińskiej nie będzie rzeczą tak łatwą, jak się to rozmaitym Eulogiuszom i Bobryńskim wydaje. Wszystkie zachody tych panów, wskrzeszające stan rzeczy z czasów najokrutniejszego prześladowania „opornych“, raczej przyczynią się do polonizacji ludności ukraińskiej niż do jej zrusyfikowania. Całkiem słusznie dowodzi kijowski dziennik ukraiński „Rada“, że ludność ukraińska Chełmszczyzny, skoro się jej uniemożliwi rozwijanie się na podłożu narodowem własnem, będzie się polonizowała, gdyż kultura polska jest dla niej w każdym razie bezporównania bliższą od rosyjskiej.

A że władze przyszłej gubernii Chełmskiej uniemożliwią najzupełniej szerzenie się świadomości ukraińskiej wśród ludu, na to dowodów nie brak już obecnie. Wszystkie zapoczątkowania Ukraińców w celu wytworzenia miejscowych ośrodków pracy kulturalnej w duchu ukraińskim -- („Proświta“, czytelnie) zniszczono i niema mowy o tem, aby na przyszłość chciano odstąpić od tego systemu. Obawa przed oddziaływaniem wpływów ukraińskich kazała podkomisyi chełmskiej odrzucić wniosek przyłączenia Chełmszczyzny do gubernij generał-gubernatorstwa kijowskiego. I jeśli dla ludności polskiej przyszłej gubernii oderwanie od Królestwa będzie źródłem cierpień dotkliwych, to dla jej żywiołu ukraińskiego oderwanie to równa się wyrokowi śmierci.

Do polonizacji Ukraińców chełmskich przyczyni się wybitnie jeszcze jedno postanowienie Dumy, powzięte na wniosek biskupa Eulogiusza w komisji do sprawy nauczania powszechnego. W myśl żądania tego fanatyka rusyfikacji wykład religii dla katolików Białorusinów i Ukraińców ma się odbywać w języku rosyjskim. Musi to doprowadzić do tego, że katolicy Białorusini i Ukraińcy, pragnąc uniknąć języka rosyjskiego przy wykładzie religii, będą używali wszelkich wysiłków, aby uchodzić za Polaków.

Tak to zachody rusyfikatorskie rządu i nacjonalistów

rosyjskich wytwarzają stan rzeczy, najzupełniej sprzeczny z ich oczekiwaniami. I gdybyśmy stali na stanowisku nacjonalistycznym, tobyśmy się powinni byli cieszyć z niedorzecznych politycznie projektów i zarządzeń tych sfer. Niestety, to stosunkowo nieznaczne przesunięcie się polskiego obszaru narodowościowego ku wschodowi, jakie będzie rezultatem oderwania Chełmszczyzny, zdobyte zostanie zbyt ciężkimi ofiarami ludności miejscowej: jej zacofaniem ekonomicznym i kulturalnym, jej sfanatyzowaniem wyznaniem, prawie uniemożliwiającem szerzenie się wpływów socjalistycznych. I dlatego uważamy oderwanie Chełmszczyzny za klęskę dla ludu tak polskiego, jak i ukraińskiego.

Oprócz Chełmszczyzny Duma zajmowała się jeszcze jedną sprawą, nas bezpośrednio dotyczącą, mianowicie projektem samorządu miejskiego w Królestwie. O ile jednakże przy omawianiu projektu chełmskiego widoczny był pośpiech ogromny, świadczący o niezłomnej chęci doprowadzenia sprawy do końca, o tyle w kwestyi samorządu panuje system przewlekania. Widocznym jest, że tak samorząd miejski, jak i samorząd ziemski (którego wprowadzenie w Królestwie komisya dumską do spraw samorządowych uznała za właściwe) potrzebne są Dumie jedynie po to, aby „osłodzić“ Polakom gorzką pigułkę Chełmszczyzny. „Dziennik Petersburski“, dokładnie poinformowany o zakulisowych sprawach Dumy, pisze: „O samorządzie właściwie niema co marzyć; wszystkie okoliczności, towarzyszące dotychczas obradom nad odnośnym projektem, pozwalają przypuszczać, że za życia trzeciej Dumy państwowej prawem się on nie stanie“.

Nie mniej jednakże dyskusya nad projektem samorządu miejskiego obfituje w szczegóły bardzo ciekawe i znamienne. Sam projekt posiada charakter wybitnie antypolski i rasyfikatorski, a system kuryi narodowościowych wprowadza zarodki przyszłych tarć, które się muszą odbić niezmiernie szkodliwie na całym życiu społecznym Królestwa.

W celu umożliwienia istnienia kuryi „rosyjskiej“, projekt rządowy wpakował do niej ewangelików — i to w takim stosunku, że w 36 miastach (na ogólną liczbę 116) ewangelicy przeważają w kuryi „rosyjskiej“ nad prawosławnymi, co w gruncie rzeczy przekształca tę kuryę na — niemiecką. W Pabianicach — skutkiem takiego włączenia do kuryi rosyjskiej ewangelików — liczy ona 6.365 członków, gdy prawosławnych jest w tem mieście zaledwie 217. W Ozorkowie przy 54 mieszkańcach prawosławnych kurya „rosyj-

ska“ liczy 4.104 osób. We Włocławku przy 399 mieszkańcach prawosławnych kurya „rosyjska“ obejmuje 4.102 wyborców. Jeszcze bardziej dzikim pomysłem jest stworzenie kuryi żydowskiej, utrwalającej dotychczasową odrębność żydów i wzmacniającej ich nacyonalizm.

Paragrafy projektu, dotyczące żydów, wywołały dyskusję ogólniejszego znaczenia, przyczem należy podnieść stanowisko poszczególnych posłów. Reprezentant „Koła Polskiego“ w komisji, Grabski, zaznaczył, że nagromadzenie w miastach Królestwa Polskiego ogromnej ilości żydów jest czynnikiem anormalnym i ujemnym z punktu widzenia nie tylko polskiego, ale i ogólno-żydowskiego. Jedyne lekarstwem naszych miast i samorządu w tym względzie jest zupełne równouprawnienie żydów na terytorium całego państwa, przeprowadzone jednocześnie z całym szeregiem innych, liberalnych reform, któreby pozwoliły wraz z wyzwoleniem żydów z dzisiejszego upośledzenia prawnego wyzwolić niższe warstwy ludności z dzisiejszego upośledzenia ekonomicznego. Droga ta, na gruncie której rozstrzygnięto kwestyę żydowską we wszystkich państwach europejskich, powinna się okazać owocną i w Królestwie, wyzwoli ona bowiem Królestwo od przyjmowania przybyszów żydowskich z całej Rosyi, a z drugiej strony sprzyjać będzie temu, by lud polski, zamiast emigrować jako prosty robotnik do Niemiec i Ameryki, mógł, dzięki środkom podnoszenia go pod względem kulturalnym, wzmacniać szereg polskiego mieszczaństwa. Dzięki takiemu procesowi miasta poznańskie utraciły swój dawny żydowski charakter, a w Galicyi procent żydów stale się zmniejsza. Grabski powiada, że zdaje sobie sprawę z całego niebezpieczeństwa, w jakie popadłyby miasta w Królestwie Polskiem przy równouprawnieniu żydów bez zniesienia granicy osiadłości żydowskiej i bez umożliwienia polskiemu społeczeństwu pracy nad podniesieniem ludu polskiego. Niemniej jednakże, zdając sobie z tego niebezpieczeństwa sprawę, poseł Grabski występuje przeciw ograniczeniom żydów przy zaniechaniu tworzeniu kuryi żydowskiej.

Wniosek o utworzeniu kuryi żydowskiej przeszedł w komisji większością 13 głosów przeciw 12. Przeciwno niemu głosowała lewica, trzech paździenikowców i Grabski. Wniosek, czy wprowadzić w kuryi żydowskiej wogóle jakiegokolwiek ograniczenia liczebne, został przyjęty w duchu ograniczającym większością 12 gł. przeciw 11. P. Grabski, jako zasadniczy przeciwnik kuryi, powstrzymał się od głosowania. Charakterystyczne było motywowanie potrzeby odrzucenia wszelkich ograniczeń względem żydów przez

nacyonalistycznego pośła żydowskiego, Nisselowicza. Pan ten postanowił zagrać na uczuciach szowinistycznych Rosyan i wskazał na żydów jako na szerzycieli kultury rosyjskiej i jako na żywioł nader dodatni z punktu widzenia interesów państwowo-rosyjskich. Ale i tak haniebne argumenty nie zdołały zmiękczyć serc antysemickiej większości rosyjskiej, dla której nawet nie włączenie do kuryi żydowskiej tych wszystkich, którzy przeszli na wyznanie chrześcijańskie, wydawało się czemś potwornem. Koniec końców poprawka Grabskiego, domagająca się zniesienia przymusu należenia do kuryi żydowskiej wychrztów, została przyjęta.

Przedstawiciel „Koła“ usiłował w dalszym ciągu osłabić ujemne skutki istnienia kuryi żydowskiej za pomocą różnych poprawek. Poprawkę, aby można było łączyć kuryę żydowską z ogólną przy wyborach na wniosek rady miejskiej, odrzucono. Natomiast przyjęto jegoż poprawkę, zezwalającą wszystkim wyborcom poszczególnych kuryi na posiadanie prawa wyboru biernego i w innych kuryach, co umożliwi i kuryi ogólnej wybór żydów i kuryi żydowskiej wybór nieżydów, jak również kuryi „rosyjskiej“ Polaków. Grabskiemu udało się jeszcze przeforsować poprawkę, umożliwiającą wybór żydów na przewodniczących rad miejskich. Jednem słowem przedstawiciel „Koła“ nie dał się zepchnąć na śliską drogę antysemickich ograniczeń, co wywołało wielkie niezadowolenie w kole przyjaciół p. Dmowskiego, skupiających się dokoła „Gazety Warszawskiej“, która też ostro natarła na przedstawicielstwo polskie w Dumie.

Samo się przez się rozumie, że wszystkie te poprawki, zmniejszające potworność samego projektu, bardzo łatwo mogą być odrzucone przy dalszych obradach — już w plenum, które po za tem wcale nie będzie się kwapiło z załatwieniem sprawy, bądź co bądź w dziedzinie ekonomicznej dające pewne plusy Królestwu w porównaniu ze stanem dzisiejszym. To też obrady w komisji mają znaczenie tylko jako ilustracya stanowiska poszczególnych partyi w kwestyach, nas obchodzących.

Ciekawe jest np. stanowisko posłów rosyjskich w sprawie języka polskiego w samorządzie Królestwa. Kiedy poseł Grabski wniósł poprawkę do rządowego projektu, aby język rosyjski był obowiązkowy już nie w księgach i innych dokumentach, ale jedynie w protokołach postanowień; przeciwko temu wystąpili głównie posłowie z lewicy. Maslennikow i Uwarow protestowali przeciwko prowadzeniu ksiąg i dokumentów po polsku, gdyż ludność nie polska Królestwa (Litwini, Niemcy, Rosyanie, żydzi) nie rozumie po

polsku, po rosyjsku zaś rozumieć jest obowiązana. Przy głosowaniu nad poprawką Grabskiego ta upadła wskutek tego, iż głosowała przeciw niej połowa lewicy, wraz z socjalnym demokratą Czylikinem. Wprawdzie Czylikin obecnie do frakcji S. D. w Dumie nie należy, nie mniej jednakże uważa się sam i przez wszystkich uważany jest za socjalnego demokratę i do żadnej z innych frakcyj nie przystąpił. Z pomiędzy październikowców „lewicowi“ występowali bardziej antypolsko aniżeli bardziej prawicowi, skutkiem czego w projekcie rządowym nie udało się zrobić prawie żadnego wyłomu w kierunku zwężenia bezprawności języka polskiego.

Od szeregu miesięcy daje się odczuwać w zaborze rosyjskim pewne ożywienie ekonomiczne, występujące w formach rozmaitych w poszczególnych dziedzinach życia gospodarczego. Urodzaj zboża, ziemniaków i buraków był u nas w ciągu dwóch ostatnich lat bardzo dobry, co wpływało z jednej strony na podniesienie się ruchu handlowego i przewozowego na kolejach żelaznych, a z drugiej wzmocniło siłę kupczą szerszych kół ludności. Pomyślna konjunktura ekonomiczna wpływała na poprawienie się kredytu zagranicznego, co umożliwiło spotęgowanie się transakcyj handlowych. Kurs listów zastawnych towarzystw kredytowych, ziemskich i miejskich, akcji bankowych, papierów państwowych i akcji krajowych naszych zakładów metalurgicznych (jak Starachowice, Ostrowiec, Wulkan i t. d.) podniósł się znacznie. Przemysł metalowy w Królestwie skorzystał na cholercie, grasującej w ogniskach rosyjskiego przemysłu hutniczego, i począł się dźwigać, wykazując w ciągu pierwszych 7-iu miesięcy roku ubiegłego znaczne zwiększenie się produkcji — w dziale gotowego żelaza i wyrobów stalowych o 20%, w dziale surowca o 25%, w dziale półfabrykatów o 15%. Poczynając od drugiego kwartału, podnosi się i produkcja węgla. Ogromne ożywienie zapanowało w przemyśle włóknistym. Powstaje cały szereg nowych fabryk (w Wilamowie pod Sochaczowem, w Rogowie, Zgierzu, Pabjanicach, Łodzi i t. d.), a istniejące wypłaciły wysokie dywidendy, dochodzące do 12, 15 i nawet 20%.

Ożywienie w przemyśle w dalszym ciągu wytwarza stosunki, sprzyjające ekonomicznym ruchom proletaryatu i możemy być przygotowani na szereg większych i mniejszych strejków, zwłaszcza w okręgu łódzkim. Trudno atoli ludzić się, aby te strejki zwłaszcza w większych zakładach przemysłowych, dały poważne rezultaty. Z przebiegu ruchu strejkowego w Warszawie widać, że o ile strejki w drob-

nych fabryczkach i warsztatach mają szanse powodzenia, to wszystkie wielkie strajki zgóry są skazane na porażkę przy obecnych warunkach politycznych, kiedy proletaryat jest pozbawiony najpoważniejszego oręża w walce ekonomicznej — związków zawodowych, a rząd ucieka się do barbarzyńskich represyj, skoro tylko strejk zagraża poważniejszym zaburzeniem normalnego biegu produkcji przemysłowej.

W zaborze pruskim coraz bardziej zaprzętąją uwagę zbliżające się wybory do parlamentu Rzeszy. Ponieważ zaś sytuacja ogólnie polityczna w państwie niemieckim jest bardzo korzystna dla socjalistów, przeto i nasi towarzysze na Górnym Śląsku muszą się starać, aby przy najbliższych wyborach zdobyć bodaj jeden mandat. Akcja P. P. S. może liczyć na tem większe powodzenie, że zdrada Korfantego, o której pisaliśmy w poprzednim numerze „Przedświtu“, ogromnie ułatwia zdobycie dla polskiej kandydatury socjalistycznej głosów byłych zwolenników Korfantego. Na Śląsku przy wyborach przeciwstawiłyby się wzajemnie dwie siły: obóz Napieralskiego, klerykalno-ugodowy, i P. P. S., mogąca liczyć na głosy nie tylko towarzyszy, ale i wszystkich przeciwników kierunku ugodowego.

Niestety, część towarzyszy niemieckich zupełnie nie zdaje sobie sprawy z sytuacji. Skutkiem tego w jednym z okręgów górnośląskich, Bytom-Tarnowskie Góry, przyszło do bardzo niepożądanego zatargu w sprawie kandydatury. Oto organizacja niemiecka, pragnąc przeforsować w tym okręgu kandydatę Niemca, poczyniła cały szereg kroków, na które nasi towarzysze w żaden sposób nie mogli się zgodzić. Między innymi towarzysze niemieccy na wspólnym posiedzeniu z polskimi zaproponowali zwołanie konferencji, w której wzięłoby udział po 20 delegatów z jednej i drugiej strony. Nasi towarzysze się na to nie zgodzili, żądając, aby sprawę kandydatury rozstrzygnęła konferencja delegatów, wybranych proporcjonalnie do liczby zorganizowanych członków każdej organizacji, po jednym na 30. Towarzysze niemieccy przystali na to, ale niebawem, widząc, że przewaga będzie po stronie polskiej, uchwałę, wspólnie przyjętą, zerwali i znów zażądali wysłania po 20 delegatów. Wyjaśnienia ze strony P. P. S. nic nie wskórały, wobec czego nasi towarzysze donieśli niemieckiej organizacji w okręgu Bytom-Tarnowskie Góry, że zrywają z nią stosunki i wysyłają zażalenie do zarządu partyjnego w Berlinie.

Nie czekając na skutki zażalenia, towarzysze niemieccy zwołali na własną rękę konferencję, na której uchwalili kandydatę tow. Hörsinga, ogłaszając ją w piśmie partyj-

nem „Volkswacht“, przyczem oświadczyli, że ponieważ towarzysze polscy nie stawili się na konferencję, więc tem samem pozostawili decyzję w sprawie kandydatury tow. niemieckim. Sprostowania, wysłanego przez P. P. S., „Volkswacht“ umieścić nie chciała.

Wobec takiego, zupełnie bezprawnego, postępowania towarzyszy niemieckich, sprawą tą zajęła się konferencya naszej partii na okręg Bytom-Tarnowskie Góry. W konferencji wzięło udział 34 uprawnionych do pobierania uchwał delegatów (o 13 więcej niż w roku ubiegłym). Po załatwieniu innych spraw, znajdujących się na porządku dziennym obrad, konferencya przystąpiła do omówienia kandydatury z okręgu. W dyskusji nad tą sprawą przemawiało 24 delegatów, którzy żądali jednogłośnie, aby kandydatem był tow. Józef Adamek. Tow. Szendzielorz, który w r. 1903 był żarliwym zwolennikiem kandydatury tow. Wintera, ostrzegał przed przyjęciem kandydatury dra Hörsinga, który po polsku wcale nie umie. Tu, gdzie lud polski decyduje — mówił tow. Szendzielorz — takie kandydatury są szkodliwą igraszką, którą musimy potępić. Inni towarzysze dowodzili, że ludność w wioskach okolicznych wszędzie głosowałaby za socyalistą, byleby nim był Polak. Wszyscy twierdzili, że żadną miarą nie podobna dopuścić do kandydatury niemieckiej, gdyż toby zgotowało ruchowi robotniczemu niepowetowaną stratę. Trzeba — powiadali — wyłómaczyć to tow. Hörsingowi, aby się sam zrzekł kandydatury. Po wyczerpującej dyskusji uchwalono szereg rezolucyi. Pierwsza z nich brzmi: „Konferencya protestuje przeciw takiemu jednostronnemu traktowaniu kandydatury ze strony tow. niemieckich i uważa to za wysoce szkodliwe dla ruchu; towarzysze nie dopuszczają do tego, aby w polskim okręgu miał stanąć kandydat niemiecki. Konferencya uchwała, aby stać nieugięcie przy kandydaturze tow. Adamka.“

Postanowiono czynić dalsze próby wyłómaczenia tow. niemieckim, że tylko polska kandydatura jest w okręgu Bytom-Tarnowskie Góry na miejscu. Energiczna postawa naszych towarzyszy, którzy pracują w tak niesłychanie ciężkich warunkach, świadczy, że P. P. S. pozyskała na Górnym Śląsku trwałą podstawę rozwoju w masach, co daje poczucie godności własnej i uprawnioną chęć samodzielnego stanowienia w sprawach miejscowych. Przemowy zaś coraz większej liczby towarzyszy, biorących wybitny udział w pracy organizacyjnej, pokazują, że poziom świadomości członków P. P. S. szybko wzrasta. Nie mało przyczyniły się do tego obchody rocznicy grunwaldzkiej i jubi-

leuszu tow. Limanowskiego, obchodzonego nie tylko na Górnym Śląsku, ale również w Poznaniu i w Westfalii. Kontragitacya ze strony paru członków partyi odnosi tylko ten skutek, że towarzysze nasi stwierdzają i piętnują ich warcholstwo.

Z argumentami esdeckimi przeciwko udziałowi robotników w obchodzie grunwaldzkim wystąpił tow. Caspari, jedyny „inteligent“ z P. P. S. zaboru pruskiego. Nad referatem tow. Caspariego zebrani członkowie towarzystwa P. P. S. w Katowicach przeszli do porządku dziennego, ale niefortunny referent musiał nasłuchiwać się ze strony towarzyszy robotników dużo bardzo a bardzo przykrych rzeczy. Ujawniło się przytem, że tow. Caspari doniósł osławionemu K. Radkowi, odgrywającemu rolę szpiega, denuncyującego wobec partyi niemieckiej „nieprawomyślność“ towarzyszy polskich (szpiega, oczywiście „dobrowolnego“ gdyż ani na chwilę nie przypuszczamy, aby K. Radek pełnił swój ohydny proceder z polecenia partyi niemieckiej), co tow. Wojciechowski pisał do redakcyi „Gazety Robotniczej“ o artykule denuncyatorskim K. Radka w „Leipziger Volkszeitung“. Tow. Biniszkievicz oświadczył prosto z mostu, że ludziom, którzy zdradzają rzeczy, o których mówić nie wolno, w Królestwie palą w łeb, a w zaborze pruskim pluje się im w oczy. Jak twierdzi tow. Biniszkievicz, Caspariemu chodziło o zemszczenie się na zarządzie partyjnym za to, że ten odnosi się bezstronnie do P. P. S. zaboru rosyjskiego, co „lewicowców“ i esdeków okropnie gryzie i do wściekłości doprowadza.

Warcholstwo esdeckie i w zaborze pruskim usiłuje psuć normalną pracę partyjną. I cieszyć się tylko należy, że towarzysze robotnicy na Śląsku tak są świadomi pod względem politycznym, że lada esdek już im nie zaimponuje swymi argumentami i że potrafią dać mu energiczną odpowiedź. Dobrze to rokuje o przyszłości ruchu w tym zaborze, opartego na zdrowej podstawie samopomocy robotniczej.

Wbrew twierdzeniom esdeckim, że sprawy narodowe bardzo mało obchodzą proletaryat, P. P. S. zaboru pruskiego zwraca uwagę ogółu robotników polskich, aby przy spisie ludności zwalczali usiłowania germanizatorów, starających się wpisywać Polaków do rubryki dwujęzycznej w celu zmniejszenia ich liczby w statystyce pruskiej. „Gazeta Robotnicza“ agitowała przed spisem, aby wszyscy robotnicy polscy, choćby umieli po niemiecku, zaznaczali w rubryce „język ojczysty“ swą polskość.

Jeszcze energiczniej zabrali się do dzieła nasi towarzysze na Śląsku austriackim i w pogranicznej części Moraw,

gdzie ludność polska wystawiona jest na podwójny terrorizm nacjonalistyczny — czeski i niemiecki. Komitet obwodowy P. P. S. D., kierujący robotą partyjną w tym okręgu, wydał w 20 000 egzempl. specjalną odezwę p. t. „Baczność! Zbliża się spis ludności!“ Odezwa zastanawia się nad opłakanym położeniem na Śląsku Polaków, stanowiących większość ludności miejscowej i, pomimo to, nie posiadających prawie żadnych praw. Skutkiem przewagi kapitału niemieckiego i czeskiego robotnik i chłop polski jest nie tylko wyzyskiwany gospodarczo i politycznie upośledzony, ale cierpi nieznośne pokrzywdzenie pod względem narodowościowym i kulturalnym. Odezwa poucza, jak się odbywa spis ludności i wykazuje wagę jego dla ustalenia siły liczebnej każdego narodu, co wpływa następnie na odmierzanie mu praw politycznych i kulturalnych. Odezwa kończy się wezwaniem, aby każdy robotnik polski podał jako „język towarzyski“ język polski.

Aby czuwać nad prawidłowym przeprowadzeniem spisu ludności, komitet obwodowy powołał do życia osobny „komitet spisowy“, który ma współdziałać przy spisie. W ten sposób nasi towarzysze śląscy pojmują zadania narodowe partii socjalistycznej i w ten sposób spełniają swe obowiązki wobec polskiej masy pracującej na dalekich kresach śląsko-morawskich.

Spis ludności, odbywający się w całej Austrii co lat dziesięć, posiada bardzo doniosłe znaczenie w życiu politycznym poszczególnych narodowości. Na podstawie cyfr, otrzymanych podczas spisu, ustala się siła liczebna każdej narodowości. Skoro więc chodzi o zabezpieczenie praw tej ostatniej w dziedzinie szkolnictwa, przy reformie wyborczej lub przy obsadzaniu posad administracyjnych, sądowych czy tym podobnych, i władze i sama ludność opiera się na wynikach spisu. To też spis wywołuje mobilizację sił tych zwłaszcza partij, które bądź drżą o utratę dotychczasowego „stanu posiadania“, bądź mają go powiększyć. Na tem tle wywiązuje się walka zacięta, prowadząca do niesłychanych nadużyć, których zarodki już w samym systemie austriackiego przeprowadzania statystyki narodowościowej.

Arkusze służące do zbierania wiadomości statystycznych, wcale nie zawierają rubryk „narodowość“ lub „język ojczysty“. Figuruje tam jedynie jeszcze „język towarzyski“, jakkolwiek na podstawie tego bezmyślnego określenia wnioskuje się o narodowości dającego odpowiedź. Zachowania tego określenia bronią jedynie Niemcy, gdyż pozwala ono burżuazji niemieckiej wciągać do rubryki niemieckiej

wszystkich, kto tylko zależy od niej ekonomicznie lub mieszka wśród Niemców. Służąca — Czeszka lub Polka, zatrudniona w domu niemieckim, zawsze znajdzie się w niemieckiej rubryce narodowościowej, gdyż jej państwo mówi po niemiecku, więc i jej język „towarzystki“ uznaje się zgóry za niemiecki. Robotnicy-Słowianie też bardzo często są wpisywani do rubryki niemieckiej, bo przecież fabrykant-Niemiec porozumiewa się z nimi po niemiecku, więc język ich „towarzystki“ jest oczywiście niemiecki.

Nadużyć przy spisie dopuszczają się w krajach o ludności mieszanej, na kresach różnojęzycznych i w ośrodkach o licznej ludności napływowej wszyscy, kto tylko posiada w ręku władzę polityczną i przewagę ekonomiczną. Na Śląsku Czesi i Niemcy, w Galicyi Wschodniej — Polacy, a ofiarą tych nadużyć padają warstwy ludowe, zwłaszcza tam, gdzie świadomość narodowościowa nie stoi jeszcze zbyt wysoko.

Na Śląsku Cieszyńskim, gdzie najazd czeskich nacjonalistów daje się strasznie we znaki proletaryatowi polskiemu, Czesi dopuszczali się niesłychanych nadużyć. W Łazach, Orłowej, Porębie, Suchej i t. d. setki czeskich agitatorów — dozorców, sztygarów, inżynierów, przedsiębiorców, kamieniczników i nauczycieli — rzuciły się na robotników polskich w celu zapisania ich do rubryki czeskiej. Zagrożono im wyrzuceniem z roboty i z mieszkania, jeśli nie podadzą języka czeskiego jako „towarzystki“, przyczem wpisywano jako Czechów setki Galicyan, którzy niedawno na Śląsk przybyli. Dzieci polskie, uczęszczające do szkół czeskich, zapisywano jako czeskie. W arkuszach spisowych kreślono w sposób najbezczelniejszy wyraz „polski“ i zastępowano go przez „czeski“. Nasi towarzysze — dr. Seidl i Jarosz musieli interweniować w tej sprawie w starostwie, a posłowie tow. Daszyński, Kunicki, Cingr (Czech) wysłali do prezydenta rządu krajowego w Opawie obszerny telegram z protestem przeciw bezprawiom spisowym w rewirze ostrawsko-karwińskim. W wielu miejscowościach gwałty czeskie przy spisie były tak jasne, że nie ulega wątpliwości, iż uda się otrzymać zarządzenie nowego spisu.

We Wschodniej Galicyi walka narodowościowa na tle spisu przybrała też olbrzymie rozmiary. Już na kilka miesięcy przed spisem nacjonałści polscy i ukraińscy przygotowywali się do kampanii. „Słowo Polskie“ i „Diło“ prowadziły agitację za wyzyskaniem spisu dla powiększenia dotychczasowego „stanu posiadania“. Narodowi demokraci polscy znaleźli się w położeniu korzystniejszym od swych kolegów ukraińskich, albowiem mieli na swe usługi zna-

czną część maszyny administracyjnej, gdy Ukraińcy musieli posługiwać się jedynie organizacjami prywatnymi. Z chwilą rozpoczęcia spisu i w „Dile“ i w „Słowie Polskiem“ zjawily się rubryki o nadużyciach spisowych — bardzo obfita w organie nacjonalistów ukraińskich, mniej zasobna w fakty w dzienniku wszechpolskim. Pomijając nadużycia po miastach względem służby i robotników — ruskich oraz na obszarach dworskich, gdzie Polacy niewątpliwie starali się wyzyskać swą przewagę nad Rusinami, walka toczyła się głównie o t. zw. „łacinników“.

„Łacinnikami“ nazywają Ukraińcy chłopów wyznania rzymsko katolickiego we Wschodniej Galicyi, bez względu na język, jakim się ci posługują. Uważając ich Rusinów, Ukraińcy starali się, aby wszyscy oni podali jako język towarzyski „rusiński“. Nacjonałiści polscy znowuż utożsamiając wyznanie z religią, agitowali wszelkimi sposobami, aby się wszyscy „łacinnicy“ podawali za Polaków. W rzeczywistości stan jest taki, że znaczna część „łacinników“ (bez względu na swe polskie pochodzenie) uważa się za Rusinów, znaczna część posługuje się językiem polskim i uznaje się za Polaków, większość natomiast jest pozbawiona określonego poczucia narodowościowego i ulega w niektórych miejscowościach tak samo dobrze propagandzie polskiej, jak w innych ukraińskiej. Przy takim poziomie świadomości narodowej wszelkie nadużycia są możliwe i Ukraińcy mają słuszność, narzekając na to, że „łacinników“ mówiących po rusińsku, w wielu wypadkach wpisywano do rubryki polskiej, gdzie komisarzem wpisowym był endek, jak również nie zawsze kłamie „Słowo Polskie“, jeśli twierdzi, że gdzie niegdzie chłopci-Polacy, steroryzowani przez Ukraińców, podali się za Rusinów. I tow. Daszyński, poruszając w parlamencie sprawę nadużyć spisowych, uznał za słuszne protesty Ukraińców, występując zasadniczo przeciwko wszelkim fałszerstwom i podstępom.

Oddziaływanie socyalistów na ogólny bieg życia kraju w zaborze austriackim daje się odczuwać coraz silniej, przyczem wpływ ich wywołuje skutki nieraz zgoła nieoczekiwane. Mamy obecnie n. p. zatarg „Koła polskiego“ w Wiedniu z rządem w sprawie kanałów. Pomimo, iż parlament uchwalił w swoim czasie ustawę, nakazującą rządowi przedsięwzięcie budowy nader ważnych dla Galicyi pod względem ekonomicznym kanałów, ustawa ta w życie nie weszła. I „Koło polskie“, jak zwykle, ograniczyłoby się do jałowego protestu, ustępując rządowi. Tymczasem sprawą tą zajęli się socjaliści. Wniosek nagły tow. Daszyńskiego

zmusił „Koło“ do jawnego oświadczenia się za ustawą. Rezolucya tow. Moraczewskiego przypieczętowała sejmową uchwałę i postawiła „Koło“ wobec kraju w położeniu, uniemożliwiającem wszelkie wykręty. Wobec tego pos. Battaglia oświadczył na zgromadzeniu publicznem, że „od sprawy kanałów zależy byt polityczny Koła polskiego“, a 6 polskich posłów socjalistycznych w parlamencie tak bacznie patrzyło członkom „Koła“ na palce i tak energicznie zwalczało głównego przeciwnika budowy kanałów, ministra finansów Bilińskiego, że polscy posłowie burżuazyjni musieli postawić sprawę na ostrzu noża i, wymawiając rządowi posłuszeństwo, doprowadzić do dymisji gabinetu Bienertha.

Zaraz na jednym z pierwszych posiedzeń Izby (dn. 16 stycznia) tow. Daszyński zabrał głos w sprawie kanałów i przygwoździł nieszczęsną, dwulicową politykę „Koła Polskiego“, które przez 10 lat samo wniosku w tej sprawie nie postawiło, wnioski zaś, stawiane przez socjalistę, paraliżowało. W mowie swej tow. Daszyński udowadniał konieczność budowy kanałów w Galicyi ze względu na interesy całego kraju i jego ludności pracującej. Nie chodzi tu o marzenia — mówił — lecz o egzystencję 8 milionów ludzi, którzy żyją w tym nieszczęśliwym kraju. Galicya jest najbogatszym w ludzi krajem koronnym Austrii. Będąc krajem granicznym, może tworzyć sferę przyciągania dla słowiańskiego Wschodu. Jest ona punktem granicznym świata cywilizacyi zachodniej wobec 160 milionów, żyjących pod berłem cara. W Galicyi jest przeszło milion zbytecznych rąk roboczych. Stanowi ona rezerwoar robotników, z którego możnaby czerpać setki tysięcy pracujących mężczyzn i kobiet. Galicya dostarcza 15.000 wychodźców sezonowych, którzy pomagają do podniesienia rolnictwa w Niemczech. Nie potrzeba być socjalistą, aby uznać, że takie stosunki są niezdrowe. Polscy robotnicy emigrują za Ocean, zaludniają miasta amerykańskie, a obywatele państwa austriackiego nic nie czynią, aby zatrudnić ręce robocze w Austrii, ba, nawet czynione są usiłowania, aby te setki tysięcy ludzi we własnej ojczyźnie nie znalazły pracy. Ciągłe podnosi się obawy przed uprzemysłowieniem Galicyi. Jeśli się chce nadal utrzymać jedną trzecią część państwa na poziomie półdzikim i gospodarczo bezsilnym, to w takim razie należy to otwarcie powiedzieć, a kraj wysnuje konsekwencye z tej polityki mordy. Zobaczymy wtenczas, czy choć jeden poseł polski znajdzie czelność popierania tej polityki Austrii. Ciągłe mówią o podarunkach robionych Galicyi. Darujemy wam wszystkie przywileje,

wszystkie fotele ministeryalne; niechaj żadnego człowieka z Galicyi nie obdarzą orderami i tytułami, niechaj żadnemu polskiemu posłowi nie płacą za głosowanie, niechaj nie rozdaje się milionów w kontyngencie wódczanym dla garstki rodzin szlacheckich, niechaj się nie buduje pojedynczym panom z Koła polskiego albo ich krewnym kolei lokalnych, niechaj się nie używa milionów na sanację skrachowanych banków poszczególnych polskich polityków, niechaj cały fundusz gadzinowy będzie zachowany dla Austrii zachodniej, ale niechaj się da Galicyi tani środek komunikacyjny, a tem samem da przemysłowi możność rozwoju. Wtenczas Galicya będzie mogła wyżywić masę swego ludu w domu u siebie, będzie mogła budować szkoły i uczciwe domy mieszkalne, wtenczas uzdrowi się politykę.

Kronika ruchu socjalistycznego¹⁾.

Dania. Towarzysze duńscy ponieśli ciężką stratę. Zmarł tow. Piotr Knudsen, długoletni przywódca Socjalnej-Demokracji Duńskiej, burmistrz Kopenhagi, członek Landstingu (senatu) duńskiego.

W młodości kształcił się on na nauczyciela, lecz skutkiem wady w krtani musiał się wyrzec zawodu nauczycielskiego i wyuczył się rękawicznictwa. Nie był on mówcą, ale okazał znakomity talent organizatorski i wkrótce został wybrany przewodniczącym związku zawodowego rękawiczników duńskich.

Partya Socjalno-Demokratyczna w Danii znajdowała się początkowo w bardzo ciężkiem przesileniu. Knudsen wraz z kilku towarzyszami objęli wśród najtrudniejszych warunków kierownictwo partii, zreorganizowali ją i doprowadzili do obecnego rozkwitu. Wybrany w r. 1882 sekretarzem partyjnym, pozostał nim tow. Knudsen aż do zgonu. Odznaczał się niezwykłą wytrwałością i rozsądkiem. W r. 1888 na kongresie partyjnym w Kopenhadze (pierwszym, jaki partya duńska odbyła od r. 1877) referował Knudsen o kwestyi rolnej; szeroko zasłyszany poglądy jego w sprawie tej: „nie możemy wymusić wspólnej gospodarki rolnej, ale musimy dążyć do jej wprowadzenia i musimy rząd skłonić, żeby robotnikom posiadającym ziemię udzielił potrzebnej pomocy do gospodarowania“.

W r. 1890 został tow. Knudsen wybrany do „Landstingu“, tj. do Izby wyższej parlamentu duńskiego. Nadto od szeregu lat był on burmistrzem stolicy Danii. Kopenhaga ma na czele gminy czterech bur-

¹⁾ Kronika niniejsza zawiera przegląd ruchu rewolucyjnego i socjalistycznego za okres 3 miesięczny prawie roku ubiegłego. Pragnąc, by dział „kroniki“ w „Przedświcie“ doskonalił się i rozwijał, gorąco prosimy czytelników naszych o surową krytykę i domaganie się potrzebnych zmian. Dalecy jesteśmy od myśli, że „kronika“ nasza prowadzona jest bez zarzutu. Lecz podejmując pracę tę, wierzymy mocno, że przyczyni się ona w części bodaj do szerszego uświadomienia mas robotniczych polskiego proletariatu.

mistrzów, z tych 2 socjalistów, jednego demokrate i jednego konserwatyste.

Duńską Socjalną-Demokrację reprezentował towarzysz Knudsen w Międzynarodowym Biurze Socjalistycznym i cieszył się wielkim poważaniem w Międzynarodówce.

Przed kilku tygodniami, gdy w Kopenhadze obradował międzynarodowy kongres socjalistyczny, tow. Knudsen imieniem miasta Kopenhagi witał kongres na przyjęciu, urządzone w ratuszu.

Przez jego zgon traci duńska socjalna-demokracja zręcznego i niezmordowanego organizatora, wpływowego przywódcę i roztropnego polityka.

Anglia. Dnia 12 września 1910 roku obradował w Sheffield 43 kongres Trade-Unionów angielskich. Od wielu lat kongres taki jest świętem dla miasta, w którym się odbywa. To też burmistrz miasta Scheffield, książę Fitz-William, właściciel wielkich kopalń, przywitał kongres w imieniu miasta. Na zjazd przybyło 501 del., reprezentujących 1,191.922 zorganizowanych. Pomiędzy delegatami na zjazd było 26 deputowanych, 43 sędziów pokoju i 35 radców municypalnych. Partya pracy (Labour Party), Powszechna Federacja Trade-Unionów, Zjednoczenie Kooperatyw Wielkiej Brytanii miały na kongresie swych oficjalnych przedstawicieli.

Tegoroczne obrady kongresu wykazały, iż ta najstarsza robotnicza instytucja, ongi przesiąknięta duchem sui generis arystokratyzmu robotniczego, dąży wielkimi krokami do zdemokratyzowania się i do przyjęcia idei socjalistycznych. Wprawdzie wniosek o połączenie się z Powszechną Federacją Trade-Unionów, a przez to z Partją Pracy, upadł, jednak uzyskał 550.000 gł. przeciw 579.000.

Przyjęto wnioski, zmierzające jawnie do większego scentralizowania Trade-Unionów i do organizowania się według gałęzi przemysłu a nie według fachów, co miało miejsce do dziś dnia. Jak już zaznaczyliśmy w „kronice“ listopadowej kongres wypowiedział się przeciwko wyrokowi Osborne, zabraniającemu Trade-Unionom popierania ruchu politycznego. Wobec tego Trade-Union górników zgłosił projekt uformowania Politycznego Stowarzyszenia górników z Lancashire i z Cheshire.

Musimy tu wyjaśnić szczegółowo, w czym polega ów wyrok Osborne, który grozi poważnymi skutkami krajowi całemu. Otóż w roku 1906 Stowarzyszenie urzędników kolejowych zdecydowało przystąpić do Partii Pracy (L. P.). Kilku członków stowarzyszenia sprzeciwiło się temu, a jeden z nich, niejaki Osborne podał stowarzyszenie do sądu, oskarżając je o nieprawne użytkowanie składek robotniczych na cele partii politycznej. W pierwszej instancji Osborne przegrał, w drugiej sprawę wygrał. Wówczas stowarzyszenie odwołało się do Najwyższego Sądu Pięciu Lordów. Sąd ten dnia 21 grudnia 1909 roku orzekł, iż Trade-Uniony nie mają prawa udzielać subwencji Partii Pracy i pomagać pieniądze kandydatom lub posłom do parlamentu.

Z innych wniosków, przyjętych przez kongres Trade-Unionów, zasługuje na uwagę wniosek o powszechnem świeckim, demokratycznym nauczaniu, które winno być upaństwowione i ma rozciągać się od szkoły początkowej, aż do uniwersytetu. Za wnioskiem tym padło głosów 827.000, przeciwko 81.000.

W końcu listopada ub. roku Anglia była świadkiem poważnych zaburzeń w górnictwie zagłębiu Cardiff, hrabstwa Clamorgan. Zaburzenia wynikły na tle bezrobocia i przybrały charakter małej rewolucji ludowej. Sceny burzenia maszyn i sklepów, dawno w Anglii niewidziane, miały miejsce. Policję obrzucano gradem kamieni. Pogo-

twie wojenne zwiększono tedy w zagrożonych miejscowościach do 700 policyantów i 600 żołnierzy. Zaznaczyć należy, iż ze strony wojska i policyi nie padł ani jeden strzał. Porządek przywrócono bez użycia broni. Prasa burżuazyjna ma za złe „władzom“ angielskim takie zakończenie „buntu“ ludowego.

Jednak rząd, wobec zbliżających się nowych wyborów do parlamentu, dobrze zrozumiał sytuację. O przebiegu i rezultacie zaburzeń pomówimy w następnej „kronice“.

Zaledwie 18 miesięcy minęło od wielkich wyborów angielskich, o których pisaliśmy z Nr. 3. „Przedświtu“ r. ub., gdy nastąpił ponowny kryzys parlamentarny, a z nim nowe wybory, nowe walki o stare hasła ¹⁾. Izba lordów, niedawno skompromitowana przez swój wyrok drakoński w sprawie Osborne, rzuciła na szalę walki wyborczej najdemokratyczniejszą reformę: powszechne referendum obywateli.

Liberali i socjaliści w prasie, na wiecach, w afiszach i odezwach wykazali całą perfidyę lordów angielskich, wykazali nicość referendum powszechnego w kraju, o dwuizbowym systemie parlamentarnym, jaki ma miejsce w Anglii, wykazali dalej „klasowość“ partii unionistów (konserwatystów) i odnieśli ponowne zwycięstwo. I dziwić się nie należy, iż tow. z „Partyi Pracy“ (L. P.) stanęli murem przy burżuazyjnym rządzie liberalnym, skoro, jak pisze tow. Longuet w swoim interviewie z Kanclerzem angielskim Lloydem Georgem, rząd jest bliskim unarodowieniu dóbr ziemskich, skoro ciężar podatkowy spada dziś dzięki liberalom, głównie na lordów; skoro **450,000,000 franków rocznie** przeznaczają rząd na ubezpieczenie robotników od braku pracy; skoro z kraju pobitych Burów uczynił rząd ten wspaniałe niepodległe państwo burskie.

Podkreślić należy, iż rzeczą prawie zdecydowaną jest dziś otrzymanie przez Irlandczyków szerokich swobód narodowych, wzamian za popieranie liberalnego rządu w walce z lordami.

Po dokonanych wyborach Irlandzcy wyszli bardziej jeszcze skupieni i nieublagani w sprawie Home Rule. Przywódca Irlandczyków Redmond, podobnie jak historyczny Parnell, popierany czynnie przez rodaków z Ameryki, śmiało oświadcza: „Nadszedł dziś inny dzień dla Irlandyi, musimy zdobyć Home Rule.“ I partya liberalna, rządowa, złożyła oświadczenie, iż Irlandzcy prawa swe mieć będą. Mimowoli nasuwa się tu porównanie z polityką „Kola Polskiego“ w II-iej Dumie, kiedy to Dmowski oświadczył, iż Polacy są języczkiem u wagi Dumskiej Prędko języczek ten Dmowskiemu ucięto i dziś skarłowaciałe i bardziej jeszcze skolowaciałe „Kolo“ przypieczętuje obecnością swoją w Dumie oderwanie Chełmszczyzny.

I jeszcze jedno podkreślić tu chcemy. Oto faktem jest dziś stwierdzonym, iż żaden z 43 posłów Partyi Pracy (L. P.), którzy świeżo zostali wybrani do parlamentu, nie występował w roli kandydata socjalistycznego tylko. Wszyscy posłowie Partyi Pracy, a jest ich o 2-ch więcej, niż w parlamencie poprzednim, przeszli dzięki poparciu liberalów, jako też niektórzy posłowie liberalni przeszli głosami robotników.

Ten „sojusz“ nie stanął na przeszkodzie towarzyszącom angielskim, gdy w ostatnich dniach listopada r. ub. organizowali w Londynie, w Albert-Hall, potężną manifestację Międzynarodówki w sprawie pokoju powszechnego. Jaurès (Francya), Molkenbuhr (Niemcy). Vander-

¹⁾ O wyborach ostatnich w Anglii Nr. I „Courrier Européen“ z 10 stycznia r. b. zamieścił ciekawy bardzo artykuł, p. t. „Le vote plural et les dernières élections anglaises.“

velde (Belgia), Thomas Mills (Ameryka), Keir Hardie, Mac Donald, Anderson (Anglia) — oto lista mowców, która mówi sama ze siebie.

Nie możemy się jednak powstrzymać, od przytoczenia takiego oto zdania z mowy tow. Vandervelego: „Stosunki między robotnikami Anglii i Belgii zawsze przenikać będzie świadomość zasad głównych w Międzynarodówce naszej, a zasadami temi: prawo najwyższe każdego narodu do niepodległości i obrona wszystkich ucisnionych, bez różnicy religii i rasy.“

Ironia losów zrządziła, iż właśnie niezadługo po tej manifestacji, a prawie nazajutrz po wyborach do parlamentu, wstrząsnął Anglią całą bandycki czyn, jakiego dokonali w Londynie ludzie, znani na gruncie warszawskim z s-deckiej „Zmowy Robotniczej“, w „Czarnego Kruka“ i t. p. „klasowych“ i antyinteligentkich organizacji.

Jak lubelski Lis, uświadamiany także przy naszych s-deków, dwaj bandyci londyńscy wytrzymali prawdziwą bitwę z liczną policją, piechotą i artylerją. Na szczęście angielska policja nie wprowadziła do boju armat, jak to uczynili żołdacy rosyjscy w walce z pojedynczym bandytą.

Rzecz prosta, iż afera powyższa nie przyczyni się do ugruntowania zachwianego prawa azyłu w krajach europejskich dla niešťczęsnych emigrantów Rewolucyi 1906 roku.

Dnia 31 stycznia zbiera się w Leicester kongres Partii Pracy (L. P.) na którym rozpatrzone zostaną podstawowe zasady taktyki ruchu robotniczego w Anglii. „Rewizjonizm“, reprezentowany przez tow. Mac-Donalda stoczy bój zaciekły z „ortodoksyjną rewolucyjnością“ tow. Keir Hardie.

Francya. „Interwencya“ Brianda w strejku kolejowym musiała się skończyć zwycięstwem rządu. Warto jednak zauważyć, iż, o ile rząd absolutystyczny (Rosya) po odniesionem zwycięstwie mści się z wściekłością i głupotą, o tyle znów rząd republikański, rząd od ludu zależny, zwyki po odniesionem zwycięstwie czynić poważne ustępstwa stronie zwyciężonej. Tak było ze strejkiem pocztowców we Francyi, tak będzie i obecnie.

Niemniej jednak „interwencya“ rządowa w strejku kolejowym była rażącym bezprawiem, zbrodnią i zdradą¹⁾. Od lat 20 przeszło Narodowy Związek kolejarzy francuskich na kongresach swoich obszernie dyskutował sprawę strejku, od kilku miesięcy funkcjonował stały komitet strejkowy, obrany jawnie i działający publicznie; senat francuski dyskutował sprawę strejku kolejowego i padły stamtąd słowa moralnej zachęty do strejku, jako prawem zastrzeżonego środka walki w celu realizacji słusznych żądań kolejarzy; publiczność miesiącami całymi wyczekiwała tego strejku, będąc informowaną przez prasę. I oto strejk wybucha. Rząd udaje zaskoczonego nagle, używa środków nielegalnych; więzi „przywódców“, których znał doskonale od pół roku i nie wiadomo dlaczego ich nie uwięził; wkracza do redakcyi pisma socjalistycznego, gdzie tow. Jaurès i Vaillant w imieniu Republiki, w imieniu prawa, zakładają protest przeciwko metodom policyjnym, zapożyczonym z Rosyi; ogłasza wreszcie mobilizacyę, stawiając wobec kodeksu wojennego strejkujących kolejarzy.

Przeciwko czemu to pogotowie, w czem niebezpieczeństwo narodowe? W spełnieniu tych oto żądań kolejarzy:

¹⁾ Przeciwko akcji Brianda w strejku kolejowym zaprotestowała Liga obrony praw człowieka, zaprotestowali w listach specjalnych Anatol France i Oktawiusz Mirbeau, znakomici pisarze współcześni.

1) Zwiększenie płacy roboczej, aby skutecznie walczyć z drożyzną produktów spożywczych.

2) Przejrzenie prawa o emeryturach z 11 lipca 1909 r.

3) Unormowanie pracy.

4) Zaprowadzenie powszechne wypoczynku niedzielnego, którego pozbawieni są niektórzy kolejarze do dziś dnia.

5) Uregulowanie kwestyi urlopów i specjalnych komenderówek.

Rząd zdusił strejk. Z łatwością mu to przyszło. To trzeba przyznać. Strejk kolejarzy był nieprzygotowany. Bez najmniejszego porozumienia się z komitetem strejkowym, tak „żywiółow o“, bez zawiadomienia Sekretaryatu Związku kolejarzy, Sekretaryatu Powszechnego Związku Pracy, Gield Pracy, w czasie, gdy agitatorzy związkowi byli na kongresie w Tuluzie lub w drodze na miejsca zamieszkania, ogłosili sobie kolejarze z Chappelle powszechny strejk w dniu 11 października. Komitet strejkowy gotował się do strejku na całej linii, na wszystkich kolejach francuskich. W pierwszych dniach zaledwie dwie linie kolejowe (Zachodnia — Państwowa i Północ) stanęły do strejku. Przy końcu dopiero strejkowego tygodnia na prowincyi rozwinął się ruch i zaczęły stawać linie jedna za drugą. Ten „żywiółowy“ sposób strejkowania, tak dobrze znany towarzysom naszym z bolesnej praktyki, słusznie tow. Rappaport w „Socialisme“¹⁾ nazywa rzucaniem się na łeb z okna 6-go piętra, kiedy można spokojnie zejść po schodach.

Raz jeszcze bratnie organy nasze podkreślają, iż gdyby tow. francuscy mieli kasę i dyscyplinę Niemców, rządowi Brianda nie udało by się z taką łatwością strejku tego zdusić.

W roku 1909, 31 grudnia Francuski Związek Kolejarzy liczył 60.355 zorganizowanych, z tego 1.100 kobiet. W kasie Związku było 44.482 franki 99 centimów. Roczny dochód ze składek, z papierów i akcyj wynosi 284.522 fr. 51 cent. Wydatki sięgają 212.908 fr. 40 c. Właściwie potężny ten Związek ma aktywa na sumę 74.518 frank. 54 centymy.

Z chwilą wybuchu strejku, kiedy samych zorganizowanych robotników na kolei było w obydwu organizacjach²⁾ przeszło 100.000. Składki zmniejszyły się o 27.131 fr. 12 centimów³⁾.

Komitet strejkowy działał w porozumieniu z parlamentarną frakcją socjalistyczną i gotował strejk na czas obrad parlamentarnych. „Żywiółowcy“ „przeprowadzili“ strejk na tydzień przed otwarciem parlamentu, któryby nigdy nie zezwolił na Stołypinowskie rozporządzenia „dyktatora“ Brianda. Pokazuje się to z toku obrad nad interpelacyami socjalistów Jaurès'a i Guesde'a.

Obrady te dostatecznie są znane z prasy burżuazyjnej. Pragniemy tu jeno podkreślić ustosunkowanie sił w parlamencie francuskim. Otóż za rezolucją, wyrażającą potępienie sabotage'u⁴⁾, aktów gwałtu i antypatryotyzmu, głosował cały parlament (496 głosów za, nikt przeciw); za drugą częścią tej rezolucyi, wyrażającą zaufanie rządowi Brianda, padło głosów 329, przeciw niej 183.

Wniosek Guesde'a, domagający się oddania Brianda pod sąd, otrzymał 75 głosów za, 464 przeciw.

¹⁾ Oficjalny organ Francuskiej Partii Socjalistycznej (S. F. I. O.), pod redakcją Guesde'a.

²⁾ Związek Maszynistów i palaczy oraz Narodowy Związek Kolejarzy.

³⁾ „La grève des Cheminots“ E. Poisson „La Revue Socialiste“ Nr. 311.

⁴⁾ Termin specjalny na oznaczenie rujnowania i psucia narzędzi pracy, partackiej i pozornej roboty.

Za Journal officiel podajemy, że straty, które poniosły Towarzystwa kolejowe we Francji wskutek strejku kolejowego, wynoszą przeszło 3 miliony franków. Koleje państwowe straciły 1,040.000 fr., kolej północna 971.000 fr., śródziemnomorska 490.000 frank., orleańska 371,000 fr., wschodnia 320.000 fr. i południowa 187.000 franków. Razem więc straty przedsiębiorstw kolejowych wynoszą 3,379.000 frank. Nie mniejsze, a zapewne większe jeszcze, lecz trudne do obliczenia są straty, poniesione przez kupców, przemysłowców i rolników. W każdym razie strejk ten kosztował Francję co najmniej 6 milionów fr.

Zaś kolejarze francuscy zyskali wszędzie swoją 5-io frankówkę dziennej płacy. Pan Millerand przyrzekł to na kolejach państwowych. Kompania Północy oficjalnie oświadczyła, iż 5-io frankówka stała się już faktem i strejk nie ma racji bytu, nawet kompania Paryż—Lyon—Morze Śródziemne obiecała 5-io frankówkę. Kolejarze w Sotteville uzyskali zaspokojenie żądań, od lat stawianych zarządowi miejscowemu.

Strejk kolejowy we Francji ma olbrzymie moralne znaczenie. Wykazał on jak na dłoni, że proletaryat może sprzeciwić się zakusom nietylko wyzyskiwaczy prywatnych, lecz może położyć zaborczej polityce rządów dzisiejszych. Boć wyobraźmy sobie podobny strejk w Anglii lub Niemczech!

Niestety, francuski ruch robotniczy — anadto jeszcze zabagniony jest „żywiolową działalnością“ przeróżnych Yvetot, Pataud, Griffuelhes z Powszechnego Związku Pracy (C. G. T.). O kongresie C. G. T., XI kongresie tej organizacji pomówimy w następnej „kronice“.

Siedem dni radził XI kongres Powszechnego Związku Pracy (C. G. T.) w Tuluzie¹⁾. Porządek dzienny zjazdu, jak zawsze u tow. francuskich — zawierał nawał przeróżnych spraw i kwestyj, życia robotniczego dotyczących: więc, emerytury robotnicze świeżo przez rząd wprowadzone, obowiązkowe sądy rozjemcze, umowy zbiorowe, uczynienie ze związków zawodowych jednostek prawnie i handlowo odpowiedzialnych i t. p. I jak zawsze bywa na kongresach tej jedynej w świecie „robotniczej“ organizacji C. G. T. we Francji — wszystkie powyższe kwestye „załatwiono“ hurtem w ostatnim dniu kongresu, dni przeszło 7 poświęcając dyskusyom na tematy antypatryotyzmu, antimilitaryzmu, nadewszystko zaś załatwianiu „spraw osobistych“ Na pierwszy plan kongresu robotniczego wysunęła się sprawa „Domu Związków“ (Maison es Fédérations). Tow. Lewy, „reformista“, oskarżył tow. Griffuelhesa, „rewolucjonistę“, b. bogatego zresztą człowieka, utrzymującego pieniędzmi swymi prawie całą C. G. T., o roztrwonienie robotniczych pieniędzy przez zakupno jakiejś rudery, za którą trzeba płacić 12,000 franków rocznie i w której miały znaleźć przytułek „wyrzucone“ z paryskiej „Giełdy Pracy“ za swoją antypatryotyczną działalność rozmaite związki zawodowe. W owej rudlerce założono drukarnię. Obroty tej drukarni szły haniebnie. Konstatając to wszystko tow. Lewy oświadczył, iż oddawna już nie jest skarbnikiem C. G. T., nie chcąc ponosić odpowiedzialności za tę „rewolucyjną“ gospodarkę, wobec kategorycznej odpowiedzi tow. Griffuelhesa w sprawie złożenia jakichkolwiek rachunków.

Tow. Griffuelhes ponownie odmówił złożenia rachunków na kongresie, oświadczaając gotowość zdania rachunków przed Komitetem, poczem sprawę uznano za załatwioną. Sprawa ta daje nam próbkę „działalności“ organizacyjnej w łonie C. G. T.

Ogółem na kongresie było reprezentowanych 46 Federacyj Związków, 30 Giełd Pracy i 1.300 Związków Zawodowych.

¹⁾ Od 3 do 9 Października 1910 r.

Sprawę emerytur robotniczych dyskutowano zaciekle. Kierunek „reformistów“ ujawniony w rezolucyi b. sekretarza C. G. T., tow. Niela miał 215 głosów. Kierunek „rewolucjonistów“ — 1.049 gł.¹⁾, i 9 wstrzymało się od głosowania. Oczywiście „rewolucyoniści“ potępiłi prawo o emeryturach robotniczych, jako niezgodne z ideologią „klasową“ robotnika, nie zapominając jednak dodać, iż wiek — 65 lat — jest stanowczo za wysoki do otrzymania emerytury²⁾, a kapitalizacya emerytalnych wkładek robotniczych jest niesłychanym wyzyskiem.

Inne sprawy równie radykalnie i nierównie prędzej „załatwione“ zostały.

„Musimy dążyć, by burżuazya lękała się nas jak ognia“, mówił tow. Ivetot na kongresie. Istotnie. Burżuazya francuzka boi się C. G. T., jak ognia, to jest fakt — wskazuje na to jedyna w swoim rodzaju sprawa tow. Duranda z Havre'u. Spełnionoby niechybnie wyrok śmierci na zupełnie niewinnym człowieku, jedynie z powodu tego „lęku“ przed C. G. T.

Lecz wczas się spostrzegł prezydent Falières i przeszło 150 deputowanych do parlamentu. Zdecydowano już prawie rewizyę procesu tow. Duranda skazanego na śmierć „za moralny współudział“ w zabójstwie łamistrejka, kiedy samych „zabójców“, jeno na kilka lat ciężkich robót zasądzono. Sprawa Duranda jest typową dla współczesnego wymiaru ślepej sprawiedliwości.

Gdy się tak obserwuje współczesną „rewolucyjność“ demagogów w C. G. T., zapomina się często o tem, iż Francya posiadała istotnie piękne typy rewolucjonistów społecznych. Takim był naprzykład August Blanqui; którego 30-letnią rocznicę zgonu obchodził w styczniu uświadomiony proletaryat francuzki. Centralny Organ Francuskiej Sekcyi Międzynarodówki Robotniczej (S. F. I. O), „Le Socialiste“ poświęca cały Nr. 29 pamięci wielkiego człowieka, wslawionego obroną Francyi przed najazdem pruskim, wslawionego działalnością podczas komuny a później wslawionego działalnością socyalistyczną wśród tow. francuskich. Przytaczamy tu wyjątek z artykułu tow. Oktawiusza Martinet: „Myśl Blanqui'ego szukała ciągle dróg i środków do wyswobodzenia i powstań innych ludów. Jestem przekonany, że gdyby Blanqui żył o kilka lat dłużej, jego wiedza głęboka pozwoliłaby tow. francuskim okazać rewolucyi rosyjskiej należną pomoc, która uśmienie tej rewolucyi uczyniłaby niemożliwą.“³⁾

Jakże małymi wydają się przeróżni Pataud, Ivetot, Griffuelhes'y i inni przy olbrzymie Blanquim!

Portugalia. Sprzedajna burżuazyjna prasa europejska rzuciła się z wściekłością na młodą republikę portugalską. Prym tu naturalnie trzymała u nas zwarta falanga wszelkich „Kuryerów“, „Czasów“ i „Słów“. Jest coś wstrętnego w tem służalstwie burżuazyjnej prasy polskiej, prasy narodu w niewoli będącego. Za przekupionymi dziennikami francuskimi, niemieckimi, angielskimi i hiszpańskimi powtarzała prasa polska nikczemne oszczerstwa na rząd młodej republiki, donosiła o bliskim jej zgonie, o buntach w armii i marynarce, niustannych strejkach kolejowych, tramwajowych, parostatkowych,

¹⁾ Zapominać nie należy, iż na tych osobliwych Kongresach potężne związki górników lub kolejarzy, liczące dziesiątki tysięcy zorganizowanych, posiadają r ó w n i e jak związki prowincjonalne szweców lub stolarzy, liczące po 5 lub 3 nawet członków — 1 głos tylko.

²⁾ W Niemczech wymagają 7 lat dla otrzymania emerytury robotniczej.

³⁾ „Le Socialiste“ N. 29 — artykuł „Impressions“.

o strejkach robotników gazowni, fabryk elektryczności, o strejkach robotników zatrudnionych w handlu. — Zdawało się, że młoda republika zniknie z powierzchni, a wzburzone fale życia społecznego uspokoić zdolny będzie jeno „pomazaniec boży“, Manuel, wkraczający na czele armii hiszpańskiej w granice „swego królestwa“.

Niestety „obawy“ i nadzieje reakcyi wszechświatowej zawiodły. Kupcy europejscy w Lizbonie pospieszyli zawiadomić ajencye swoje, iż w kraju portugalskim porządek nowy panuje, przyczem handel idzie o wiele lepiej, niż za czasów „monarchii“.

Zaprzeczyć się nie da, iż tyloletnie rządy ojca i syna, rządy łupiestw i grabieży, rządy „z łaski Bożej“ i z ciemnoty ludu, musiały wytworzyć w Portugalii ferment społeczny, bardzo silny, którego ujawnienie, przy zmianie tak radykalnej naczelnej władzy w kraju, było rzeczą konieczną. Z drugiej strony kamaryła dworska, legion różnych ministrów, gwardzistów, biskupów i prałatów, stojąc na czele czarnej armii kleszej, wyganianej z kraju przez nowy rząd republikański, wyteża swe siły, by do władzy powrócić.

Tem się tłumaczy ten okres przejściowy w życiu nowej republiki, której losy są dziś znowu zapewnione. Lud robotczy nie pozwoli, by mu ponownie narzucono jarzmo społeczno-politycznej niewoli, jarzmo, które zbrojną ręką zerwał w pamiętne dni październikowe.

Belgia. „Dom ludowy“ — socjalistyczna kooperatywa brukselska, która posiadała na wszechświatowej wystawie piekarnię i kawiarnię, nagrodzona została złotym medalem. Taką samą nagrodę otrzymał pawilon pracy chałupniczej, wystawiony oficjalnie przy pomocy Belgijskiej Partyi Robotniczej, która pragnęła zapoznać świat cały z barbarzyńskimi warunkami, panującymi w produkcji chałupniczej.

Upadający rząd klerykalny, którego większość po ostatnich wyborach zredukowana została do 6 głosów, niezadługo po dokonaniu nowych wyborów ogłosił rozporządzenie „ministra pracy“, odmawiające subsydyjów szkolnych instytucyom prowincyi Hainaut, w której rządzą liberali i socjaliści. Byłoby to jeszcze pół biedy. Lecz rząd posunął się do odmówienia prawa nauczania nauczycielom z prowincjonalnych szkół normalnych w Hainaut w innych prowincyach Belgii. Program tych szkół, seminariów nauczycielskich, jest identyczny z programem szkół podobnych w stolicy, wspomaganych i zatwierdzanych przez rząd.

Niesprawiedliwość tedy ostatniego rozporządzenia bije wprost w oczy. Chodzi tu o zniweczenie kolosalnej wprost oświatowej pracy Rady prowincjonalnej Hainaut, pracy wprost niezwykłej i bogatej w owoce i przyszłość.

Śmiało rzecz można, iż cała Belgia opozycyjna — robotnicy, młodzież, chłopci, radcy miejscy i wiejscy, posłowie całej lewicy parlamentarnej i senackiej — znalazła się w dniu 6 listopada w Charleroi, stolicy prowincyi Hainaut, by w pochodzie uroczystym zaprotestować przeciwko rozporządzeniom rządowym. Co specjalnie podnieść należy w manifestacyi tej, to najoficjalniejszy sojusz „nieklasowy“ tow. belgijskich z liberałami. Raz jeszcze przykład mamy na ruchu międzynarodowym, że taktyka, nawołująca w pewnych wypadkach do wspólnej walki z reakcją wszystkie sfery społeczeństwa, znajduje zastosowanie na Zachodzie. A dodać należy, że mowy być nie może o tem, aby co jest słusznem w walce z reakcyjnym, własnym rządem w Belgii, nie było słusznem i u nas, gdzie rząd jest najezdniczy i wrogi wszystkim razem i każdemu z osobna.

Ze zaś to nie przeszkadza agitacyi ściśle socjalistycznej i rewolu-

cyjnej, pokazali towarzysze belgijscy nazajutrz prawie po Charleroi, gdy otwierano parlament w Brukseli. Demonstracja za powszechnem, czteroprzymiotnikowem głosowaniem, która odbyła się w Brukseli d. 8 listopada — najprzód na ulicy, później w parlamencie — była jednym z najbardziej imponujących wypowiedzeń się ludowych w ostatnich latach. Przekonała ona chyba młodego panującego i burżuazyję, że lud zdecydowany jest zdobyć swe prawa.

Gazety burżuazyjne polskie pełne były swego czasu zachwyty nad dzielnym i stanowczym zachowaniem się tow. belgijskich podczas wizyty „kajzera“ w Brukseli. Jedni socjaliści śmiało, wyraźnie rzucili w czelną mordę krzyżaka współczesnego wezwanie: „od naszych swobód, od naszego życia narodowego, od naszej niepodległości — precz!“ Wiadomą bo jest ogólna tendencya „narzędzia boskiego“ do zagarnięcia pod swe berło neutralnych krajów północnej Europy t. j. Danii, Holandyi i Belgii.

Niemcy. A więc stało się! Parlament Rzeszy Niemieckiej usłyszał słowa wielkie, ważne i śmiałe. Tow. Ledebour głosem donośnym, podczas interpelacji nad ostatnimi krasomówczymi popisami Wilhelma II, powiedział: „My socjaliści niemieccy żądamy republiki niemieckiej i absolutyzmowi Wilhelma II stanowczo sprzeciwić się będziemy“. Nikt tow. niemieckich nigdy nie podejrzewał o brak republikanizmu, wszyscy jednak, a głównie my, Polacy, mieliśmy im za złe, iż za mało mówią i piszą o konieczności republikańskiej formy rządów w Niemczech. Teraz oświadczenie tow. Ledeboura, przyjęte ze strachem przez burżuazyjne partie niemieckie, kres kładzie niesympatycznemu milczeniu.

Polityka hakaty otrzymała cios potężny, polityka sojuszu z carem krwawym liczyć się będzie przy nadchodzących wyborach z opinią potężnej partyi.

Charakterystyczną była odpowiedź „czynników i sfer rządowych“:

Kancelerz Rzeszy *Bethmann Hollweg* w odpowiedzi posłowi Ledebourowi stwierdził, że on i jego stronnictwo przy interpelacji powodowało się namiętną nienawiścią przeciw naszej konstytucyi. (Okrzyki: Bardzo słusznie! Śmiech na ławach soc. dem.). Kancelerz oświadcza dalej, że poseł Ledebour jasno w imieniu swego stronnictwa przyznał się do republikanizmu.

Posel Ledebour: Czy to co nowego?

Kancelerz: Nie, nic nowego, ale jeszcze nigdy pan z tym celem tak jasno nie wystąpił publicznie. (Żywe potakiwania wśród stronnictwa meiszcańskich). Teraz cały kraj wie, do jakiego ostatecznego celu państwo dąży.

Mowami swemi do rekrutów nie przekroczył cesarz granic swego stanowiska monarchy konstytucyjnego, a mowa królewiecka nie oznacza objawów absolutystycznych, lecz w każdym razie jest silnem zaakcentowaniem tej monarchicznej zasady. (Okrzyki na prawicy i w środku Izby: Bardzo słusznie!) Pruska konstytucyja nie zna pojęcia zwierzchności ludu.

Włochy. Wrzesień i sierpień ub. r. obitowały w kongresy socjalistyczne we Włoszech. Jak już zaznaczyliśmy, od 9-go do 12-go września odbywał się we Florencyi kongres włoskich socjalistycznych radców gminnych, na który przybyło 77 radców prowincjonalnych i 157 radców gminnych. Porządek dzienny kongresu obejmował następujące punkty: 1) prawo wyborcze, 2) polityka sanitarna, 3) muni-cypalizacja instytucyj publicznych, 4) szkoły gminne, 5) domy i mieszkania dla robotników, 6) drożyzna produktów spożywczych, 7) po-

datki gminne. Szczególniej polityka sanitarna wywołała dużą dyskusję. Przyjęto rezolucję, domagającą się wprowadzenia obowiązkowego ubezpieczenia na wypadek choroby; zamiany filantropijnych instytucyj szpitalnych na instytucje pomocy społecznej; zaprowadzenia lekarzy gminnych. Szereg cały wniosków zgłoszono w sprawie budowy mieszkań dla robotników. Rezolucje, w tej mierze uchwalone, wzywają do zburzenia niehygienicznych spelunek — mieszkań robotniczych i wystawienia wzamian zdrowych i tanich domów robotniczych, za pieniądze z kas gminnych i kas instytucyj „filantropijnych“.

Dyskusya nad drożyzną produktów spożywczych wyłoniła projekt założenia spożywczych magazynów municypalnych, stworzenia całego szeregu zrzesseń — konsumów spożywczych.

W teje samej Florencyi, 28 września, zebrał się kongres „Socjalistycznych Młodych Gwardyj Włoch“, który zgromadził 100 delegatów od 185 sekcji, grupujących 4.300 zorganizowanych młodocianych. „Młode Gwardye“ wydają specjalny swój organ „Avanguardia“.

Zadaniem tej organizacyi jest walka z militaryzmem i wychowywanie młodego pokolenia za pomocą sportów, zabaw, przygodnych konferencyj i odczytów. Mania sportowa zmusiła kongres do położenia tamy nadmiernemu rozwojowi kół gimnastycznych. Trzeba dodać, iż podobnie jak w Belgii, we Francyi i w Niemczech, tak i we Włoszech, organizacje młodocianych znajdują się pod wpływem „żywiolowców“ i anarchistów. Dlatego też bez zdziwienia należy przyjąć „socyaldemokratyczne“, antypatryotyczne rezolucje młodocianych we Włoszech.

Przechodzimy wreszcie do epokowego w Międzynarodówce kongresu tow. włoskich w Medyolanie.

Przed kilku miesiącami, w Belgii, kongres partyjny zajmował się sprawą udziału socjalistów w ministerjum; na tydzień przed kongresem partyjnym w Medyolanie, towarzysze niemieccy poświęcili tej sprawie dużo czasu i energii, wreszcie towarzysze włoscy musieli zająć się tą sprawą. Zdawna już w socyalizmie włoskim istnieją dwie tendencje: reformistów i nieprzejednanych, na podobieństwo niemieckich rewizjonistów (z Południa Niemiec) i ortodoksyjnych (tow. z Prus).

I kiedy na zjeździe w Magdeburgu „rewizjoniści“ niemieccy zostali zwyciężeni w głosowaniu i o mało nawet z samej partii wydaleniu nie zostali, to zjazd Medyolański był — jak i przedostatni zjazd włoski — tryumfem „reformistów“ nad „ortodoksyjnymi“, „nieubłaganymi“ rewolucjonistami. Przeszło 500 delegatów, rozporządzających 21.000 głosów, zgromadził zjazd Medyolański. Za rezolucją „reformistów“ padło 12.998 głosów, przeciw niej — 5.058.

A rozchodziło się tu o taktykę całej partii, o autonomię grupy parlamentarnej, o politykę socjalną, o popieranie, w razie potrzeby, burżuazyjnego rządu premiera Luzzati, któremu uchwalono przeszło 6 milionów nowych podatków na cele militarne i który domaga się podniesienia kontyngentu rekrutów z 225.000 do 265.000 ludzi.

Zarysował się na samym kongresie trzeci kierunek w socyalizmie włoskim, t. z. lewica reformistów. Zgłosiła ona swój wniosek, lecz otrzymał on zaledwie 4,524 głosy.

Polityka „reformistów“, których wodzem jest tow. Turati, pochwalić się może znacznymi sukcesami — „W ciągu lat dwóch“, jak mówił drugi wybitny reformista tow. Cabrini, „zaprowadziliśmy państwowe kasy dla położnic¹⁾, sądy rozjemcze na wsi, inspektorki fa-

¹⁾ „Kasa matek“ — instytucya państwowa we Włoszech, która wypłaca matkom robotnicom, odbywającym połóg, zapomogę 40 frankową miesięcznie.

bryczne; wyrzuciliśmy z fabrykacji fosfor biały; mamy obietnicę robotniczych ubezpieczeń na starość, przeprowadziliśmy neutralizację szkodliwego początkowego; zabroniliśmy mnichom portugalskim zainstalować się we Włoszech⁴.

Na czele „nieprzejednanych“ stoją tow. Lazzardi, Lerda, de Ciotti, no i oczywiście towarzysza Bałabanow.

Nieraz jeszcze wrócimy do spraw socjalizmu włoskiego. Dziś brak miejsca nie pozwala nam na szersze omówienie kongresu Medyolańskiego¹⁾.

Kończąc, zaznaczamy, iż przy badaniu ruchu robotniczego we Włoszech należy ścisłą granicę czynić między Południem Włoch (Sycylią głównie) ciemnym, barbarzyńskim, dostępnym wszelkiej „żywiolowości“ i Północą (głównie Lombardią), oświeconą krainą, siedliskiem heretyki „reformistów“ zwyczajnych, olbrzymich kooperatyw i silnych związków zawodowych.

Północ Włoch: Lombardia, Piemont, Liguria, Wenecja, Emilia, Toskania, Umbria, wysłała do parlamentu włoskiego wszystkich posłów robotniczych, kandydatów partii. Południe Włoch dało jeno 1 posła socjalistę. Frakcja parlamentarna liczy dziś 41 posłów, przeprowadzonych dzięki sojuszowi, zawartemu z 2-ma partiami lewicy: radykałami i republikanami.

Rosya. Ogólne położenie ekonomiczne, pomimo cholery, dżumy i „konstytucji“, w Rosji całęj śmiało nazwać możemy zadowalniającem. Ołtrzymi urodzaj 1909 roku, podniesienie państwowej renty do 95¹/₈, kiedy w roku 1907 renta ta spadła do 69, wzrost produkcji w przemyśle tkackim — objawy te świadczą, że w państwie krwawych carów źle się nie dzieje. Fala strejków ekonomicznych, szczególnie w przemyśle włóknistym rośnie i wzmacnia się. Jak podają sprawozdania inspekcji fabrycznej, w ciągu jednego roku armia robotnicza wzrosła o 40.996 ludzi na fabrykach. Nie mniej w samej Moskwie było w r. ub. 25.438 rob. bez pracy, zapisanych w miejskiem biurze pośrednictwa, które zaledwie 4.005 osobom zdołało wyszukać pracę²⁾.

Nr. 10-y „Prawdy“ organu S. D. Rosyjskiej, ciekawe zawiera korespondencye w dziale: „Co się dzieje w organizacyach?“ — Z Moskwy: „Organizacyi nie mamy ani miejskiej, ani okręgowej, ani kółkowej, ani Moskiewskiego komitetu. Ruch związkowy zamarł. Z pewnością dwa ostatnie związki zawodowe: garbarzy i tkaczy, zamkną niezadługo“. Z Odesy: „Wyrobeni robociarze najzupełniej są bierni. Z wielu przychodzących — jeszcze jedna: robotnicy mówią: gdy się zbierze 10 socjalnych-demokratów, napewno znajdziesz między nimi 3 prowokatorów“. Z Zagłębia Donieckiego: „W obrębie 100 wiorst, gdzie w fabrykach i w kopalniach przeszło 100.000 robotników pracuje, — żadnej organizacyi, ani roboty socjalistycznej.“ Z nad Wołgi: „Mało agitatorów, a pracować wygodnie i dobrze. Socjaliści rewolucyoniści z trzech kółek mają dwa. Żeby choć jeden inteligent zawitał do nas“.

Wprost wierzyć się oczom nie chce, gdy się czyta te korespondencye. Na zakończenie numeru komunikują o nowym zatargu w łonie już samej redakcyi „Prawdy“. Zwykła kłótnia „bolszewików“ z „mieńszewikami“.

¹⁾ 24 Nr. „Socialistische Monatshefte“ z 24 listopada 1910 roku zawiera artykuł tow. Leonida Bissolati: „Die Italienische Socialdemokratie am Scheideweg“.

²⁾ Porównaj „Gieldy Pracy“ w Anglii — „Przedświt“ Nr. 11 „Kronika“.

Ruch strejkowy wszędzie w Rosyi zaznacza przegrane ze strony robotników. Jedyne kresy (Ryga, Warszawa) wykazują życie organizacyjne, oczywiście nie rosyjskich esdeków. W Łotewskiej S. D. poważny zatarg z Rosyanami. Korespondent „Prawdy“ z Rygi pisze: „Łotysze zawsze dowodzili i dowodzą, że zjednoczenie w R. S. D. jest niemożliwe i że koniecznem jest istnienie narodowych organizacyj“. Nareszcie, po latach, zrozumiano tę prostą prawdę!

W masach włościństwa mało kulturalnego, jak nikłe wysepki w oceanie „monopolu“ i cerkwi prawosławnej, mającą ziemskie instytucje rosyjskie, ziemskie szpitale i ziemskie szkoły. Na te ostatnie przyszła kolej. Trzecia Duma opracowała i przyjmie, bezwarunkowo, projekt von Anrepa, projekt, oddający szkoły ziemskie pod opiekę cerkwi i rządu. To, czego nie było za czasów Plewego, to nastąpić ma teraz. Nadzieja na ucywilizowanie chłopstwa rosyjskiego zanika zupełnie. Tymczasem armia rosyjska rekrutuje się przeważnie z chłopstwa. Nam i Finlandczykom o tem zapominać nie wolno.

Umarł Leon Tołstoj, wielki „święty“ Rosyi współczesnej. Życie tego człowieka było jedną wielką tragedją, ciągłym rozdzwinięciem. W zaraniu swej pracy literackiej pisał powieść p. t. „Dekabryści“, a skończył na apoteozie cara Aleksandra I w „Wojnie i Pokoju“. Gdy został reformatorem religijnym i już sekty własne posiadał w Rosyi i Ameryce, ani chwili nie przeżył do śmierci swej zgodnie z zasadami, przez siebie głoszonemi. Zona i synowie stanowczo opierali się do brym jego zamiarom rozdawnictwa ziemi i życia chłopskiego w Jasnej Polanie. Nie uznawał własności, a pozwalał rodzinie ciągnąć grube zyski ze sprzedaży swoich dzieł. W walce z brutalną moskiewską kamaryłą cara-wieszatiela, Tołstoj, dąb Rosyi, zdobył się jeno na znany list: „Nie mogę milczeć!“

Kroniki cytadeli warszawskiej podają z czasów przedkonstytucyjnych wiadomość o pewnym żołnierzu, tołstojowcu, który stanowczo odmówił służby wojskowej, nauki strzelania i zabijania braci. Powtarzamy, było to w czasach, na długo przed konstytucją. Niestety, choć wielki był wpływ reformatora moralnego w Rosyi całej, choć istnieją sekty tołstojowców, po rok 1904 próżno byśmy szukali „buntu“ żołdactwa carskiego w Królestwie Polskiem. Natomiast tomy zapisać możemy gwałtami i zbrodniami carskich żołnierzy u nas, na Litwie, na Kaukazie i w rdzennej Rosyi.

Wielki starzec pisał, siał, orał, kosił, wiódł uczone rozmowy, nie wezwał jednak do czynu rewolucyjnego zwolenników swoich. „Nie sprzeciwiaj się złemu“ — to też wykleto go z cerkwi prawosławnej. „Nie sprzeciwiaj się złemu“ — to też zesłano mu sekretarzy przybocznych na Syberyę. „Nie sprzeciwiaj się złemu“ — to też w jednym, jedynym 1909 roku powieszono w Rosyi 550 ludzi, czyli dwóch ludzi wypada na dzień, bo cyfra powyższa wzięta jest z „oficyalnych“ źródeł rządowych.

Dopiero śmierć tego „świętego“ poruszyła młodzież studencką. Lecz i tu, jak za życia, Tołstoj został niezrozumiany. Oto 12.000 ludzi, inteligencji przeważnie, pada na kolana w Jasnej Polanie przed trumną zmarłego i w niemej ciszy, w ołowianej, okropnej ciszy — trwa godzinami.

I nie zerwał się krzyk wielki z głębi serc tego tłumu niewolników, nie zrodził się wśród nich czyn żaden, prócz obalenia przez rodzinę testamentu Tołstoja. Dopiero młodzież uniwersytecka zaczęła po miastach urządzać demonstracje, i to mające początkowo zmusić synod św. do pozwolenia na odprawienie prawosławnych modłów za spókoj duszy wykletego Tołstoja.

Później dopiero ruch studencki przybrał formę protestu przeciwko

karze śmierci. Ruch ten, ujęty w karby organizacyjne, zrobił swoje. Opinia publiczna w Rosyi poruszyła się. Nawet dymisyonowany pułkownik gwardyi został skazany przez naczelnika miasta Petersburga na 500 rubli kary za „okazanie lekceważenia policji“. Ulica stolicy, ulice Moskwy, Kijowa, Charkowa, Odesy — ulice śródmieścia, ulice i n t e l i g e n c y i przemówiły.

Natomiast masa chłopska i robotnicza bierną pozostała a z „trybuny rewolucyjnej“ poszły w świat mniej więcej takie słowa Puryzkiewicza: „Karę śmierci stosować przestaniemy jeno wówczas, kiedy już wywieszamy wszystkich socjalistów, Polaków, Żydów, Gruzynów, kadetów i całą tę swolocz inteligencją“. A „parlament“ wszechrosyjski oklaskami mowę tę przyjął i prezes Guczkow nie wżwał mówcy do porządku i wniosek kadetów o zniesieniu kary śmierci sromotnie upadł. Z grudek ziemi, spadających na trumnę Tołstoja, ta grudka, rzucona z Dumy rosyjskiej, najcięższym kamieniem przywali wieko...

Oh, ta ziemia nieszczęsna „dzikich i świętych“, jak zwie Rosyę Anatol France, wielki pisarz francuski.

Zamalo szubienic, zamalo rozstrzeliwań w celach więziennych, za powoli „zdychają te podle psy“. I oto w katordze Zerentujskiej, postanowiono na sposób praktykowany ongi, przed konstytucją, w Błagowieszczeńsku z Chińczykami, załatwić się hurtem z katorżanami politycznymi. „Konstytucyjny“ zarząd katorgi otrzymał od ofiar swych, wprowadzonych nieustannemi pogrózkami w stan zupełnej rozpaczki, deklarację, iż z chwilą zastosowania kary chłosty do jednego bodaj politycznego, wszyscy więźniowie śmiercią samobójczą kres piekielnym znęcaniom położą. Niewiele czasu od deklaracji tej przeszło.

I świat cywilizowany dnia pewnego czytał o interpelacji, złożonej w Dumie, w sprawie „stosunków na katordze Zerentujskiej“. W „stosunkach“ tych śmierć znalazł między innymi tow. Sazonow.

Podczas rozpraw nad interpelacją „trybuna rewolucyjna“ rozbrzmiewała takimi mowami, iż hańbą niestartą byłoby treść ich w piśmie socjalistycznym podać. Oczywiście interpelację odrzucono.

A równocześnie, w Odesie tłum pliczny bił studentów, tłukł szyby w oknach instytucji postępowych, bo „studentki oddział Sojuza Ruskaho naroda“, na wiecu publicznym, w uniwersytecie miejscowym jeno 4 postępowców zranił kulami rewolwerowemi a jednego utłukł na miejscu. Nie mogły przejść bezkarnie „ruchy ulicy“ i uroczyść z powodu śmierci Tołstoja.

Zato „Raboczaja Gazieta“ pełna jest optymizmu i w dłuższym artykule ogłasza, iż zaczęła się druga faza rewolucji rosyjskiej i już lekka jazda tej rewolucji — studenterya w pole wyruszyła!

Nic to, iż olbrzymią armię przeszło 100.000 ludzi, z czego chłopów i robotników 95%, uśmierciła cholera; nic to, że 250.000 gnije po więzieniach i katorgach. Ba, przed całym światem cywilizowanym na kongresie więziennym w Waszyngtonie r. ub. delegat Rosyi wypowiedział dłuższą mowę, którą zakończył: „ostatecznie więźniowie w Rosyi żyją może lepiej, niż chłopci lub rzemieślnicy na wolności“. Ze tam, w r. 1908, Kijowskie więzienie liczyło jeno 3.188 osób chorych na tyfus, ekaterynosławskie — 235 w jednym miesiącu, permskie — 70 trupów za jeden tylko miesiąc luty, zlatoustowskie — 98 zachorowań miesięcznie, mikołajewskie — 150, bachmuckie — 100, symferopolskie — 86 i t. d. i t. d. — ktoż o to dba? ¹⁾

Lecz w partyi S. D. „ożywienie“. Tak, od lat 4 ciągle konstatują u siebie tow. z S. D. „ożywienie“. A tymczasem jeno w związkach

¹⁾ „Raboczaja Gazieta“ N. I, 12/XI, 1910.

zawodowych znać słaby odruch życia zamierającego. Piekarze w Petersburgu mają solidny związek, liczy przeszło 1.000 członków, metalowcy — 4.100. Co miesiąc zapisuje się od 100 do 150 nowych, lecz tylną trzeba wyrzucać za nieopłacanie składek. Więc stoi wszystko, boć jeśli się ma na 86.000 metalowców w organizacyi zawodowej niepewnych 4.100, niewiele to do „ożywienia“ i do „ruchu“ pomaga¹⁾.

Ameryka. Szybkim krokiem zbliża się termin otwarcia XI zjazdu Związku Socjalistów Polskich w Ameryce²⁾. Tow. Daszyński niezamordowanie pracuje na licznych wiecach, zwoływanych na olbrzymiej przestrzeni Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki. Już sam przyjazd wybitnego działacza Międzynarodówki do Ameryki był prawdziwym tryumfem socjalizmu polskiego. Ażebym dać pojęcie o szalonej pracy Daszyńskiego w Ameryce, przytaczamy tu krótki list jego, pisany do nas z „Fort-Vayne 3/11 1910. Kochany Towarzyszu! Dziś 28 meeting. Jestem już w powrotnej drodze na Wschód. Ign. Daszyński“.

A zesłała się podróż Daszyńskiego z kampanią wyborczą do Kongresu (parlamentu) amerykańskiego.

Wybierały wszystkie stany Ameryki Północnej posłów do parlamentu federacyjnego w Waszyngtonie. Prócz tego 29 stanów wybrało swe parlamenty lokalne, 29 gubernatorów i innych urzędników pomniejszych. Partya republikańska, na czele której stał Roosevelt, została pobita na głowę. Z większości 43 głosów na 390 w parlamencie federalnym, spadła partya ta, ustępując partyi demokratycznej, która obecnie posiada w parlamencie większość 49 głosów.

Pokonanie t. zw. partyi republikańskiej przez t. zw. partję demokratyczną, nie oznacza jednak zwycięstwa ludu nad panowaniem kapitału, przeciwnie amerykańskie stronnictwo demokratyczne jest obecnie reprezentacją polityczną miliardów zorganizowanych w trusty. Przy wyborach zwyciężyły trusty, a więc największy kapitał.

Zjawił się za to pierwszy socjalistyczny poseł w Ameryce; jest nim tow. Wiktor L. Berger, wybrany z miasta Milwaukee. Jak wiadomo, w Milwaukee zwyciężyli w tym roku socjaliści przy wyborach gminnych i zarząd miasta znajduje się tam obecnie w ręku robotników, burmistrzem jest tow. Emil Seidel. Wychodzą tam pisma socjalistyczne w języku angielskim, niemieckim („Vorwärts“) i polskim („Naprzód“).

Obecnie i przy wyborach do parlamentu zwyciężyli tam socjaliści. Wybrany tow. Berger, współpracownik tamtejszego pisma partyjnego, jest starym zasłużonym działaczem socjalistycznym. Jest on z pochodzenia Niemcem, Sasem z Siedmiogrodu; w młodych latach wyemigrował do Ameryki i tu w ciągu swej 20-letniej działalności socjalistycznej dał się poznać jako wyborny mówca i doskonały organizator. Był on w tym roku delegatem amerykańskiej partyi socjalistycznej na międzynarodowym kongresie w Kopenhadze. W dniu 1 listopada przemawiali za jego kandydaturą na wielkim zgromadzeniu polskiem w Milwaukee Daszyński i burmistrz tow. Seidel. W dniu 8 listopada towarzysz Berger został wybrany posłem. Proletaryat amerykański uzyskał w nim swego pierwszego przedstawiciela i obrońcę w parlamencie.

Podróż agitacyjna Daszyńskiego wpłynęła również na uświadomienie rdzennych amerykańskich towarzyszy z „Socialist Party“. Oto w Nr. 294 „N. Y. Call“ spotykamy artykuł p. t. „Our Language

¹⁾ „Prawda“ N. 17 z 3 XII, 1910.

²⁾ Gdy ten numer wyjdzie z druku, zjazd będzie już zakończony.

Branches“ (Nasze obcojęzyczne organizacje) który tu w ustępach za „Robotnikiem Polskim“¹⁾ podajemy:

„Przybycie do Stanów Zjednoczonych naszego wybitnego towarzysza, Ignacego Daszyńskiego, uwagę naszą zwróciło powtórnie w stronę bardzo ważnego zagadnienia w naszym ruchu, a mianowicie naszych grup językowych.

Zagadnienia tego nie można utożsamiać z podobnym problematem, z którym mają do czynienia nasi towarzysze, bądźto w Szwajcaryi, lub w Austro-Węgrzech. W obu tych krajach bowiem różnorodne narodowościowo lub językowo elementa osiedlone są przeważnie w rozmaitych częściach państwowego terytorium, tworząc rzeczywiście ścisłe grupy owych narodowości.

W Stanach Zjednoczonych jest zupełnie inaczej. Nasze obcojęzyczne elementa są przybyszami względnie niedawnej daty. Są one imigracją, nie obznajmioną, na ogół biorąc, z naszą historią, instytucjami i naszymi narodowymi właściwościami.

Nie są one również zgrupowane razem w określonych terytoryach. Rozrzucone one są po centrach przemysłowych, tworząc natomiast cudzoziemskie kolonie w naszych wielkich miastach. Wytwarza się pośród nich pewnego rodzaju „klasowość“, tworzą ją naturalne trudności, napotykanne przez imigrację pośród nowego otoczenia.

Zachowują one żywe zainteresowanie sprawami swego rodzinnego kraju, walkami, jakie się tam toczą. Zainteresowanie to jest zupełnie naturalne i godne pochwały.“

W dalszym wywodzie tow. amerykańscy uzasadniają, dlaczego, zdaniem ich, te obcojęzyczne organizacje powinny złączyć się z Amer. Partią Soc., przyczem jednak zaznaczają, że „mają one zupełną rację domagać się prawa posługiwania się swym własnym językiem“.

Kwestya przystąpienia Zw. Soc. Polsk. do Partii Soc. postawioną jest na porządku dziennym zjazdu Z. S. P. i prawdopodobnie zostanie załatwioną twierdząco²⁾.

Ukraina (Zabór austriacki). D. 30 października r. ub. odbyło się we Lwowie walne zgromadzenie stowarzyszenia „Wola“, będącego oświatowo agitacyjną organizacją proletaryatu rusińskiego. Według sprawozdania ustępującego zarządu, oprócz Lwowa posiadają podobne stowarzyszenia miasta: Przemyśl, Stanisławów, Tarnopol, Stryj, Rohatyn, Borszczów, Rozdół i Czerniowiec, razem 9; zakłada się nowa „Wola“ w Brzeżanach. Wszystkie te stowarzyszenia utrzymują ze sobą ożywione stosunki, a wkrótce mają połączyć się w federację.

W miesiąc później (27 listopada) zebrała się konferencja organizacji Podkarpackiej U. S. D. P. Obecnych było 18 delegatów z miast i 4 delegatów chłopskiego komitetu U. S. D. P. w Drohobyczu, oprócz tego 3 gości, towarzyszy z P. P. S. D. Omawiano sprawę agitacji socjalistycznej na Podkarpaciu, które ze swemi fabrykami i kopalniami nafty oraz wosku stanowi doskonale pole pracy. Inni mówcy wzywali do bardziej energicznej akcji na wsi, wskazując na to, że w niektórych miejscowościach (powiat tarnopolski i zbarski) ukraińscy narodowi demokraci i radykali zjednują sobie włościan. Konferencja uchwaliła szereg wniosków, między innymi żądanie utworzenia ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie.

Wogóle ruch socjalistyczny w Galicyi rozwija się coraz lepiej. Posiada on już 2 przedstawicieli w parlamencie (tow. Wityka i Os-

¹⁾ Z 27 października 1910 r.

²⁾ To nastąpiło. Zjazd uchwalił w zasadzie przystąpienie do A. S. P. Omówimy tę sprawę obszerniej w następnym numerze.

tapczuka), chlubić się może swoim teoretykiem — Mik. Hankiewiczem — którego pozazdrościłaby Ukraincom niejedna partya socyalistyczna, zdobywa sobie coraz szerszy wpływ na masy robotnicze i włościańskie. Tem smutniejsze jest, że w ruchu tym zauważyć można od pewnego czasu szerzenie się tendencyj polakożerczych, które zdolne są zakłócić wzorową dotąd harmonię między proletaryatem polskim a rusińskim. Są to echa inteligenckich (właściwie studenckich) hasel z Ukrainy rosyjskiej, gdzie dotąd w niejednej młodzieńczej głowie frazes kosmopolityczny godzi się z nienawiścią do „Lacha“ — zarówno do obszarnika, jak i socyalisty. Miejmy nadzieję, że na bardziej wolnej ziemi galicyjskiej, przy swobodnej dyskusyi i wyższym poziomie wykształcenia politycznego, te szkodliwe prądy wkrótce zanikną.

Japonia. W dniu 10 grudnia r. z. rozpoczął się w Tokio pierwszy wielki proces przeciwko tow. japońskim. Pisaliśmy już o tej sprawie w N. 9 „Przedświtu“¹⁾.

Okrutny, drakoński wyrok, skazujący 26 ludzi na śmierć, wywołał w opinii wszechświatowej żywiolowy protest. Towarzysze amerykańscy, belgijscy i francuscy zwolali specjalne wiece, na których, podobnie jak w sprawie Ferrera, żądano rewizyi procesu i sprawiedliwości. Uchwały wieców przesłano ministrowi japońskiemu Katsura.

Poniżej podajemy krótki opis wypadków, jaki posłużył za materiał do procesu. W kwietniu r. ub. tajna policya japońska wysłedziła w okolicach górskich Nayano, fabrykę bomb. Aresztowano wówczas na miejscu dwóch ludzi. Odkrycie to posłużyło za pretekst do niesłychanych wprost w państwie konstytucyjnem prześladowań jawnej organizacyi socyalistycznej. Aresztowano wszystkich wybitnych towarzyszy, należących do zupełnie legalnych komitetów partyjnych — shakwaitô. Jeszcze przed kwietniem rozwiązano te komitety, zamknięto redakcye pism naszych, zniszczono życie organizacyjne, lecz wtrącano do więzienia jeno poszczególnych towarzyszy. Prześladowania socyalizmu w Japonii sięgają r. 1907, kiedy wybuchły krwawe rozruchy w Ashio górniczym i miała miejsce pierwsza manifestacya socyalistyczna w Tokio. Podczas tej manifestacyi towarzyszka Suga Sugano, jedna z głównych oskarżonych obecnego procesu, rozwinęła na ulicach stolicy sztandar czerwony.

Bohaterami procesu są przedstawiciele wszystkich klas społecznych. Widzimy więc pomiędzy skazanymi na śmierć brata prokuratora cesarskiego, podobnie jak u nas w procesie „Proletaryatu“ widzieliśmy Bardowskiego; widzimy księdza japońskiego — bonzę, widzimy kupców, studentów i kilku robotników.

Na czele „spisku“ stoją tow. Kotoku Denjirô i jego żona tow. Suga Sugano.

Obrady sądowe toczyły się przy drzwiach zamkniętych. Z tego co doszło do wiadomości gazet wiadomo, że towarzysze oskarżeni wypowiedzieli rewolucyjne mowy, w których oświadczyli gotowość swą na śmierć za świętą sprawę socyalistyczną.

Jak dotąd, nacisk europejskiej opinii socyalistycznej wydał ten tylko rezultat, iż 12 z pomiędzy oskarżonych „ułaskawiono“.

Finlandya. Z chwilą, gdy nowo obrany sejm fiński rozpoczyna swe obrady, nie od rzeczy będzie zapoznać czytelników „Przedświtu“ ze stanem sił socyalistycznej grupy posłów w tym sejmie, jak powszechnie wiadomo, grupy najliczniejszej, z jej taktyką i polity-

¹⁾ „Kronika ruchu socyalistycznego“ — Japonia.

cznemi wytycznemi, które ujawniły się podczas ubiegłej sesji sejmu. Sejm ubiegły miał sankcjonować wydarzenie Finlandyi swobód konstytucyjnych. A więc w pierwszym rządzie miał sejm akceptować wojenną kontrybucyę, która zresztą od roku 1905 do 1909 pobierana już była przez rząd rosyjski. W roku 1910 rząd Stołypina podniósł tę kontrybucyę do 11 milionów marek, na rok 1911 projekt rządowy podwyższa ją do 12, na rok 1912 — do 13 milionów i t. d. aż kontrybucya sięgnie 20 milionów marek, które stanowią wykup od powszechnej służby wojskowej młodzieży fińskiej. Oczywiście sejm protestował i protestuje przeciwko takiej gospodarce, w adresach i uchwałach swych wskazuje, iż 10 milionów marek asygnowano na załatwienie sprawy wojskowej na miejscu, w Finlandyi, zgodnie z duchem konstytucyi krajowej.

Drugą sprawą, którą sejm ubiegły „załatwił“, była sprawa równouprawnienia „rosyjskich“ obywateli z obywatelami Finlandyi. Jest coś z głupoty wściekłego niedźwiedzia w tym projekcie rządu Stołypina. Oto robotnicy rosyjscy i lotewscy niedawno wstąpili jako członkowie do związków zawodowych w Helsingforsie i Wyborgu. Natychmiast zostało ukute przez rząd rosyjski prawo, skwapliwie przez senat fiński przyjęte, zakazujące pod grozą zamykania związków zawodowych przyjmowania do organizacji robotniczych w Finlandyi „żywiolów obcych“.

I teraz tenże sam rząd wnosi projekt o równouprawnieniu Rosyan z Finlandczykami, ale jeno... w senacie, i na urzędach. Otóż w senacie fińskim jest moc indywiduów „naznaczonych“ przez cara, pochodzących z Rosyi, tak iż Finlandczycy nazywają ten senat „senatem szabli“. Mało tego, chodzi jeszcze o to, by „równouprawnieni“ czarnosecińcy mogli zająć wszystkie posady w biurokracyi tego konstytucyjnego bądź co bądź kraju.

O znanej propozycyi wybierania z Finlandyi posłów do 3-ciej Dumy i do Rady państwa wspominać nawet nie warto, gdyż sam Stołypin przekonany był, iż Sejm propozycyę tę jednogłośnie odrzuci.

Sejm poszedł dalej, odrzucił bowiem wszystkie propozycyę rządowe, deklarując, iż może brać pod uwagę jeno te projekty praw, które zgodne są z konstytucyą krajową.

Po rozwiązaniu sejmu w kraju całym zaległa pozorna cisza. Lud roboczy nie rzucił się „żywiolowo“ do strejku powszechnego, lecz prowadzony mądrze przez bratnią naszą organizacyę gromadzi siły do walki poważnej z silnym wrogiem. Towarzysze fińscy w prasie swej i w ciałach organizacyi partyjnej przeprowadzili wspaniałą akcyę uświadamiającą. W zapadłych nawet kątach kraju zbierały się konferencye wiejskie, wyrażające posłom socjalistycznym uznanie, domagające się od nich nieprzejednanego stanowiska w dalszym ciągu w zatargu z moskiewskim rządem.

Podkreślić tu pragniemy ujawnienie się tej wielkiej jedności narodowej, w chwili niebezpieczeństwa. Cały sejm i cały kraj stoi zjednoczony przeciw wrogowi wspólnemu. A wróg ten przez pełnomocnika swego, gen. Zejna, czyni wszystko, by kraj okraść, zniszczyć i w barbarzyńską niewolę a ciemnotę pogrążyć.

Oto pieniądze podatkowe, za które dawniej stawały szkoły i ochronki, dziś oddaje się na specjalne etaty czynowników moskiewskich, na wynagrodzenie „strat“, jakie ponieśli oni w latach 1905—7.

Słów tych kilka wystarczy, by zdać sobie sprawę z sytuacji politycznej w Finlandyi. Obecnie przechodzimy do omówienia szczegółowego taktyki parlamentarnej frakcyi towarzyszy fińskich w sejmie.

Ażeby nie posądzono nas o „tendencyjność“, zgóry zaznaczamy,

iż oświetlenie tej taktyki podajemy prawie w dosłownym brzmieniu za centralnym organem S. D. R. P., R. „Socyaldemokrat“ N. 18.

„W czasach ostatnich,“ pisze „Socyaldemokrat“ w artykule „Piśma iz Finlandyi“, „zauważyć możemy w łonie fińskiej s. d. dwa prądy w stosunku do burżuazyjnych stronnictw. Niezgoda dwóch tych prądów wyszła na jaw podczas ubiegłej sesji sejmowej, gdy chodziło o odpowiedź na prowokacyjne rządowe projekty do praw... Frakcja parlamentarna jeduogłośnie przyłączyła się do oświadczenia przewodniczącego sejmu Swinhufwuda, że owe projekty, przyjęte przez Dumę, nie mogą być obowiązujące dla obywateli Finlandyi. Lecz kiedy zaczęto dyskutować nad formą odpowiedzi rządowi, wówczas połowa frakcji socjalistycznej była zdania, iż należy łącznie z partjami burżuazyjnymi sejmu, ułożyć odpowiedź krótką, niemotywowaną. Druga zaś połowa posłów socjalistycznych wniosła przez usta tow. Tannera projekt utworzenia specjalnej komisji dla opracowania szczegółowej, umotywowanej odpowiedzi sejmu. Tow. Nuortiew w imieniu pierwszej połowy frakcji zbijał wywody tow. Tannera i gdy sprawa poszła na głosowanie plenum sejmu okazało się, iż przeciwko propozycji tow. Tannera głosowało 43 socjalnych demokratów i 108 burżuazyjnych posłów, zaś za jeno 43 s-d.“ Ten „niesłychany sojusz“, zawarty w obliczu wroga, to głosowanie 43 s. d. razem z 108 burżujami przeciwko własnym partyjnym towarzyszom nie wywołały na zjeździe partyjnym w Kotkie żadnego rozłamu w partyi, choć zjazd w większości swej uznał, iż przyjęcie nieumotywowanej odpowiedzi przez połowę frakcji parlamentarnej było jawnym sojuszem z konstytucyjnymi partjami Finlandyi, a sojusz taki socjalistom musi być wzbroniony. Charakterystyczną polemikę w tej sprawie prowadziły dwa organy partyjne: centralny organ partyi — „Tyomies“ (przeciw sojuszom) i wydawany w Tamerforsie „Kau-an lehti“ (za sojuszami).

Wybory do sejmu nowego, który rozpocznie obrady 14 lutego, dały rezultaty następujące: 87 socjalnych demokratów, 42 starofinów, 29 młodofinów, 26 szwedomanów, 16 agraryusz, 1 chrześcijański demokrat.

Łotwa. Z początkiem roku bieżącego Łotewski Socjalno-Demokratyczny Związek (Latveesu Socialdemokrātu Saveeniba) rozpoczął wydawanie przerwanego od dłuższego czasu centralnego organu partyi „Stradneeks“ (Robotnik), którego N 20 został wydany zagranicą. Bratnia nam organizacya wzywa do połączenia różnych grup i frakcyj rozbitej partyi, by siłami wspólnymi uderzyć na wroga (2 pierwsze artykuły).

W dziale komunikatów partyjnych znajdujemy zapowiedź wydawania w tajnej drukarni krajowej pisma dla robotników rolnych, oraz zapowiedź kongresu partyjnego. Obrót kasowy Centralnego Komitetu wykazuje w dochodach 355 fr. 77 centimów, w rozchodach 351 fr. 30 cent., z czego na transport literatury wydano 106 fr. 80 cen.

Od Centralnego Komitetu Socjalno-Demokratycznego Związku tow. B. Limanowski otrzymał pismo następujące:

„Wielce Szanowny Bojowniku o prawdę i wolność! Łotewski Związek S. D. winszuje Wam, drogi Towarzyszu i Nauczycielu rewolucyi, święta Waszej działalności literackiej i politycznej. Z naszymi życzeniami spóźniliśmy się nieco, lecz nie zasląć Wam życzeń nie możemy. Nas z Wami łączy jeden i ten sam duch rewolucyjny jeden i ten sam ideał rewolucyjny: wolność i niepodległość wszystkich uciesionych narodów, i jedna i ta sama prawda, której poszukiwaliście i o którą walczyliście przez długie lata. Te idee rewolucyjne, które wcieliły się w P. P. S., idee, nad których ugruntowaniem Wyście

pracowali w najlepszych swych latach, będą miały nieocenione znaczenie nie tylko dla rewolucyjnej młodzieży i ludu pracującego w Polsce, ale i dla wszystkich pokoleń rewolucyjnych innych, ujarzmionych przez carat rosyjski narodów, a między nimi i dla nas, Łotyszów — młodego narodu, który niedawno wstąpił na drogę rewolucyjną o wolność i niezależność“.

PRZEGLĄD PRASY.

PRASA NIEMIECKA.

„Antysemityzm w Rosyi“. W prasie socjalistycznej zachodnio-europejskiej, zwłaszcza niemieckiej, tematy rosyjskie zajmują dość dużo miejsca. Korzystając z wywczasów porewolucyjnych, teoretycy rosyjscy, zwłaszcza „socyjal-demokratycznego“ wyznania, rozumują o przeróżnych zagadnieniach życia rosyjskiego. W tym chórze nie brak i głosów naszych s.-deków i trzeba im przyznać, że ci są najbardziej rosyjscy, najkonsekwentniej wschodnio-europejscy. W ich malowidłach panuje jednolity nastrój „organicznego wcielenia“, niezmacony żadną przymieszką koloryt rosyjski, szczere odczucie majestatycznej harmonii znanego dobrze krajobrazu: „od fińskich zimnych skał do płomienistej Kolchidy“... Kiedy np. p. J. Karski (polemizując z Martowem w „Neue Zeit“ co do roli inteligencji podczas rewolucyi) pisze: „Jeżeli w Petersburgu, tym ośrodku inteligencji, można się było przez krótki czas łudzić co do jej roli, to złudzenie to było niemożliwem w ośrodkach przemysłowych, jak okręg moskiewski, Polska, Zagłębie Donieckie itd.“, kiedy więc p. J. Karski tak dowcipnie utożsamia Polskę z Zagłębiem Donieckiem, to zaiste nasuwa się pytanie: po co ów patriota „szerszej ojczyzny“ używa jeszcze terminu „Polska“, skoro ten socyal-patryotyczny archaizm godnie i naukowo zastąpić można nazwą „priwislinskij kraj“?..

Zresztą s.-decy może i mają słuszość, że zachowują tę nazwę: nawet „przytytki“ mogą się niekiedy przydać. Opluwać „priwislinskij kraj“ byłoby zajęciem zgoła dziwnym, nienaukowym, nieproletaryackim: co za sens opluwać dziesięć gubernij państwa rosyjskiego, nieodwołalnie i organicznie wcielonych! Te gubernie można nawet po swojemu kochać. Przebijałoby się w tem takie same uczucie, jak w słowach pewnego Francuza, który mi powiedział: „J'aime les Polonais, parce qu'ils sont Russes“ (Lubię Polaków, ponieważ są Rosyanami)... Ale Polska, poj-

mowana nie jako dziesięć gubernij państwa rosyjskiego, Polska jako Polska — niegodna jest s.-deckiej miłości; istnieć jej wolno tylko jako obiektowi s.-deckiego opluwania. Szczególnie w ostatnich czasach s.-decka ślina wydziela się w takiej ilości, że to w zdumienie może wprawić nawet człowieka, który nie wątpił nigdy o „plującym” powołaniu s.-decyi. S-decyja pluje teraz — w dodatku do wszystkich swoich dawnych tematów — na temat antysemityzmu. Przyznać trzeba, że dano jej nieogłędnie, a nawet bezmyślnie (w „Myśli niepodległej”) sposobność uformowania z pierzyn żydowskich barykady „przeciwko antysemityzmowi”. Oślonili się temi pierzynami, narobili wrzasku na całą Europę, przywołali ku odsieczy Bebla, Jaurès’a, przy sposobności nawymyślali całej Polsce, no i oczywiście pochwalili Rosyę, że w tym kraju „o niższej kulturze” — jak wyrażają się ironicznie — antysemityzm uprawiają tylko Puryszkiewicze.

Innego chyba zdania w tej sprawie jest teoretyk „Bundu” W. Medem, który w Nrze „Neue Zeit” z 25-go listopada 1910 r. umieścił artykuł o „nowoczesnym antysemityzmie w Rosyi”. Podaje on niezmiernie ciekawy fakt, zdumiewający przyczynek do sprawy „antysemityzmu postępowego” w Rosyi. Przed niejakim czasem urządzono wywiad pośród słuchaczy petersburskiego Instytutu technologicznego. „Z 1 020 studentów, którzy odpowiedzieli na kwestyjonaryusz, bardzo pokaźna ilość ludzi, należących do stronnictw liberalnych a nawet rewolucyjnych, na pytanie, czy żydom w Rosyi należy dać równouprawnienie, odpowiedziało: „nie”. Ze zwolenników partyi „kadetów” aż 35 procent okazało się przeciwnikami równouprawnienia; z socyalistów-rewolucyonistów 12 procent odpowiedziało „nie”, a nawet wśród socyalnych demokratów okazało się 4 procent takich, którzy dali odpowiedź przeczącą”. A przecież u nas nawet n.-deckie Koło polskie wypowiedziało się za równouprawnieniem żydów! Nie zamykamy oczu na bezdroża naszego t. zw. postępowego antysemityzmu, ale one bądź co bądź chyba dość dalekie są od reakcyjnego trzęsawiska rosyjskiego antysemityzmu.

Artykuł W. Medema traktuje antysemityzm ze stanowiska bundowskiego, to znaczy politycznie: z punktu widzenia pewnej odmiany nacyonalizmu żydowskiego, skojarzonego z państwowością rosyjską. Stanowisko to zajmuje również Adela Schönberg w artykule swoim pod n. Antysemityzm w Rosyi w grudniowym zeszycie naukowego czasopisma niemiecko-austriackiej socyalnej demokracji „Kampf”. Ale ten punkt widzenia narodowo-ży-

dowski sprawia, że sądy autorów są opaczne, a wnioski ich nieraz wprost reakcyjne. Zarówno W. Medem, jak i Adela Schönberg podkreślają z naciskiem rozrost t. zw. ekonomicznego antysemityzmu. Ale ekonomicznym antysemityzmem jest dla nich nietylko hasło: „kupujcie tylko u chrześcijan“, ale i — współdzielczość. „Jak grzyby po deszczu — czytamy w artykule p. Schönberg — wyrastają teraz wszędzie, szczególnie oczywiście w handlu, polskie przedsiębiorstwa konkurencyjne, finansowane przez banki polskie, polskie syndykaty, polskie towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe, towarzystwa asekuracyjne, stowarzyszenia zakupowe i spożywcze. Zdawałoby się, że jest to proces ekonomicznie i społecznie postępowy, a przyczepiane do niego tu i ówdzie hasła antysemickie są sprawą przejściową i drugorzędną. Ale bundowscy autorowie widzą tu tylko antysemityzm i ten punkt widzenia czyni z nich reakcyjnych obrońców sklepikarzy żydowskich przeciwko wyższym formom pośrednictwa w obiegu dóbr. A przecież sama p. Schönberg przyznaje, że „około 60% żydowskiej ludności handlowej są żywiołem społeczniezbytecznym“. Za te słowa możnaby p. Schönberg też oskarżyć o — antysemityzm, gdyby jednocześnie gorące uczucie patriotyczno-żydowskie nie zmuszało jej do niekonsekwencji.

P. Schönberg obrusza się na ustawę o odpoczynku niedzielnym w handlu, widząc w niej objaw antysemityzmu gospodarczego. Zapewne, że w interesie sklepikarzy żydowskich leżałoby zmuszenie współzawodników chrześcijańskich do zamykania sklepów w sobotę — ale co to ma wspólnego z interesem proletariatu, z interesem ogólnokrajowym? Powszechnie obowiązujący dzień odpoczynku jest koniecznym warunkiem tego, aby ustawa istotnie była przestrzegana, jest zresztą czynnikiem zbliżenia wzajemnego proletaryuszów różnych wyznań. Dniem takim może być tylko niedziela — to trudno, i jeżeli „narodowo-kulturalna“ autonomia żydowska wymaga koniecznie utrzymania szabasu, to jednakże musi pogodzić się z ogólnokrajowym dniem odpoczynku.

Żydzi w Poznańskim. Herman Wendel w „Neue Zeit“ (z 30 grudnia 1910 r.) oświetla zjawisko bardzo znamienne, stanowiące doniosły przyczynek do „kwestii żydowskiej“: mianowicie zmniejszanie się ludności żydowskiej w zaborze pruskim. Emigracja żydów z Poznańskiego rozpoczęła się już dawno, ale z początku nie była znaczna, zresztą równoważył ją napływ żydów z zaboru rosyjskiego: od r. 1818 do 1832 procentowy sto-

sunek żydów do ogółu ludności w Poznańskiem zmniejszył się z 21 do $20\frac{1}{2}\%$. Następnie jednak odpływ żydów do Niemiec wzmógł się potężnie: od r. 1844 do 1871 corocznie ubytek ten wynosił przeszło 2% ludności żydowskiej. Rozstrzygające znaczenie miały tu przyczyny ekonomiczne: gęsta ludność żydowska, zajmująca się przeważnie kupiectwem i kramarstwem, nie mogła się wyżywić w Poznańskiem, nęciły ją więc widoki lepszego bytu w gospodarczo wyżej rozwiniętych Niemczech. Żydom, którzy pozostali w kraju, działo się wcale nieźle: wobec zmniejszonej konkurencji, pośrednictwo handlowe między przemysłowym Zachodem, a rolniczym Wschodem, darzyło ich dobrobytem. Jednocześnie wszakże zmniejszała się ich płodność: podczas gdy żydowskie drobnomieszczactwo starało się o liczne potomstwo (czemu napróżno przeciwdziałał w początkach swego panowania rząd pruski, zakazując wczesnych małżeństw), to żydowska burżuazja była pod tym względem wstrzemięźliwsza, dbając o utrzymanie swojej „stopy życiowej“. Dodać należy, że w tym okresie, ujawnił się i ustalił polityczny charakter żydów w zaborze pruskim: w 1848 r. stanęli oni po stronie rządu przeciwko Polakom, burżuazja żydowska politycznie i kulturalnie stała się — niemiecką.

W okresie ostatnim, po r. 1871 odpływ żydów bynajmniej nie ustał. Nowem jego źródłem stała się zastrzona, zwłaszcza od r. 1885 walka narodowościowa polsko-niemiecka. Polacy dążą do wzmocnienia sił swoich w dziedzinie gospodarczej, wzrasta mieszczaństwo polskie, coraz gęstszą staje się sieć spółek gospodarczych wszelkiego rodzaju. Spółki te wypierają żydów z ich stanowisk. Z drugiej strony i Niemcy, zbrojni w pomoc komisji kolonizacyjnej, gorliwie pielęgnują kooperację handlową, kredytową i rolniczą. Żydzi więc pod względem gospodarczym są jak gdyby między młotem a kowadłem. Położenie ich jest tem gorsze, że, uważani przez Polaków za Niemców, ściągają z tego powodu na siebie niechęć, z drugiej jednak strony Niemcy, zwłaszcza antysemitcko usposobiona biurokracja, nie uznaje ich za „prawdziwych“ Niemców i bojkotuje pod względem towarzyskim. Najsilniejszy jest odpływ żydów z tych miejscowości, gdzie Niemcy nie mogą użyć im poparcia (t. zn. tam, gdzie Polacy stanowią bardzo znaczną większość) albo też gdzie — odwrotnie — nie potrzebują poparcia ze strony żydów (t. zn. tam, gdzie Niemcy stanowią znaczną większość).

Jak znaczny był odpływ żydów w okresie między 1885 a 1905 r., o tem świadczą następujące dane. Prócz trzech

mieścic, gdzie wszystkiego jest 33-ch żydów, w żadnem mieście poznańskim liczba żydów nie wzrosła, z trzech miast wywędrowali wszyscy żydzi, w 54-ch miastach — przeszło połowa. Z ogólnej liczby 130-tu miast w 116-tu liczba żydów zmniejszyła się o przeszło czwartą część.

Herman Wendel kończy swój artykuł następującą uwagą: „Emigracya żydów równoznaczna jest ze wzmocnieniem polskości, albowiem tam, gdzie przez ustąpienie żyda powstaje luka, wnet w większości wypadków zapełnia ją Polak lub polska organizacya; mnogie tysiące żydów, które od czasu rozpoczęcia polityki komisji kolonizacyjnej opuściły Poznańskie i Prusy Zachodnie, bez wyjątku muszą być zapisane na straty niemczyzny“.

W a l k a z d r o ż y z n ą m i e s z k a ń. Wszędzie toczy się dziś walka o „komorne“. Brak mieszkań i niesłychana ich drożyzna dotkliwie dają się we znaki szerokim warstwom ludności, głównie, rozumie się, robotnikom. Dla okiełznania wyzysku kamieniczników niezbędne są zarządzenia prawodawcze i energiczna interwencya ciał samorządnych; wiele też tu zdziałać może współdzielczość, należycie wspierana przez państwo i gminę. Wszystkie te jednak sposoby, aby wyrzeczć skutek, potrzebują czasu; wpływ ich dobroczynny może być trwały i szeroki, ale nie doraźny, nie natychmiastowy. To też robotnicy budapeszteńscy, zorganizowani w partyi socjalistycznej, postanowili uciec się do „action directe“ (akcyi bezpośredniej), ażeby dobić się zniżki komornego. O tej ich akcyi pisze w „Neue Zeit“ (z 23 grudnia 1910 r.) tow. węgierski Eugeniusz Varga.

W Budapeszcie oddawna już panuje niesłychany brak mieszkań; w mieście z prawie milionową ludnością zaledwie 200—400 mieszkań jest niezajętych, co oczywiście zupełnie nie może wpływać na stosunek podaży do popytu. Kamienicznicy mają monopol, z którego korzystają, aby niesłychanie wysrubowywać ceny: od r. 1908 do 1910 komorne wzrosło naogół o 15%; małe mieszkania w ciągu ostatnich lat czterech podrożały o 30—100%!

W r. 1910 robotnicy budapeszteńscy jęli się samoobrony. Metoda walki jest następująca. Towarzysze, mieszkający w danej kamienicy, pocichutku badają nastrój sąsiadów. O ile przekonają się, że nastrój ogółu lub większości jest dobry, zwracają się do organizacyi partyjnej swojej dzielnicy. Organizacya wysyła agitatora, który odwiedza wszystkich lokatorów i namawia ich do walki. Poczem zwołuje się wiec wszystkich mieszkańców danej kamienicy i uchwała się dopóty nie płacić komornego, do-

póki kamienicznik nie zgodzi się na ustępstwa. „Bojkot“ ogłasza się w piśmie partyjnym, wrota, schody, podwórze „bojkotowanego“ domu dekoruje się czerwonym papierem: jest to znak ostrzegawczy dla publiczności, by w tym domu nie wynajmowała mieszkań. Kamienicznik jest w trudnem położeniu: ustawa nie pozwala mu zająć mebli lokatora, dla sądowego „wylania“ go potrzeba 5—6 tygodni, przy czem ponosi się koszta dość znaczne. Gra nie warta świec... Kamienicznik najczęściej musi ustąpić. Na „wylewanie“ przytem jest sposób: w dniu, w którym ma nastąpić eksmisya, lokator wraz z meblami przesiedla się do — sąsiada. Policya nikogo w mieszkaniu nie zastaje, a solidarność robotnicza dba o to, by mieszkanie i nadal pustką stało. W Budapeszcie jest kompleks 7-u domów, należących do pewnej instytucji bankowej: otóż w tych domach lokatorzy od 8-iu tyg. nie płacą już komornego, „wylani“ zaś lokatorzy — przywódcy ruchu — mieszkają u sąsiadów, a opróżnionych mieszkań nikt nie wynajmuje.

Jeżeli kamienicznik ustępuje, to lokatorzy zawierają z nim umowę z biurową, podpisaną przez gospodarza oraz przez mężów zaufania partyi socjalistycznej. Tego rodzaju umowy zawarto już w kilkuset domach, obejmujących 2,500—3.000 mieszkań; osiągnięta zniżka komornego wynosi kilkaset tysięcy marek.

Walka ta miała i ten skutek dodatni (nie mówiąc już o jej moralnem znaczeniu, o wzmożeniu się popularności partyi socjalistycznej), że skłoniła gminę i rząd do zajęcia się sprawą mieszkań. Rada miejska zbudowała 3 tys. mieszkań robotniczych i postanowiła zbudować drugie tyle. Rząd ma założyć w pobliżu miasta kolonię robotniczą z 10 tys. tanich mieszkań.

Robotnicy budapeszteńscy postanowili spotęgować swoją akcyę i w lecie 1911 r. wystąpić masowo przeciwko kamienicznikom. Ruch, który dotychczas obejmował dziesiątki i setki domów, ma teraz objąć tysiące i dziesiątki tysięcy.

Res.

BIBLIOGRAFIA.

K. Grądzielski. Dzieje literatury polskiej. Spółka nakładowa „Książka“, Kraków, str. 393.

Wydawnictwo „Książka“, pojmujące poważnie swoje obowiązki, oddaje szerokiemu ogółowi polskiemu wielką przysługę, zaznajamiając go zapomocą stosownych podręczników z dziejami politycznymi, społecznymi i kulturalnymi

Polski. Za Grabca podręcznikiem historii Polski idzie nowa książka, zawierająca dzieje literatury polskiej, systematycznie opracowane od związków naszego piśmiennictwa aż po dzień dzisiejszy.

Przedmiot cały od Galla i Kadłubka aż po Staffa i Struga dzieli K. Grądzelski na dziesięć części, z których cztery opisują literaturę Polski niepodległej, sześć — rozwój jej w wieku XIX i początkach XX. Pozorna ta nierównomierność zupełnie usprawiedliwiona jest wspaniałem rozgałęzieniem i rozkwitem twórczości literackiej w Polsce porobiorowej z jednej strony, z drugiej olbrzymim wzrostem wpływu literatury na całość życia narodowego polskiego w w. XIX i XX. Podobnie też uzasadnione jest obszerniejsze traktowanie okresów wybitniejszych; w podręczniku K. Grądzelskiego na naczelny plan wybija się więc pięć rozdziałów: drugi (rozkwit literatury w. XVII za Zygmuntem i Batorego), czwarty (literatura Stanisławowska), szósty i siódmy (romantyzm przed r. 1831 i na emigracji), wreszcie dziewiąty (pozytywizm), przyczem jednak i twórczość literacka ostatniego dwudziestolecia sumiennie, choć szkicowo zaznaczona.

Podręcznikiem owym pragnął autor „uczynić zadosyć wzrastającym potrzebom coraz liczniejszego zastępu starszej młodzieży szkolnej i ludzi, zmuszonych bądź uzupełniać swe wykształcenie po za szkołą, bądź zdobywać je całkowicie samouctwem“. Podręcznik to zatem popularny.

O ileż wykonanie odpowiada zamiarowi?

Pisać podręcznik popularny historii literatury polskiej — to rzecz nad wyraz trudna. Raz dlatego, że ma się do czynienia z tematem, niełatwo nadającym się do popularnego traktowania, powtóre zaś zadanie ciężkie jest dla ambicyi autorskiej! Piszący zrezygnować musi z własnych hipotez i zbyt indywidualnych sądów i oświeśleń, musi w wykładzie swoim podać przedewszystkiem sądy ustalone, zdecydowane; dla indywidualności autorskiej niebezpiecznie tutaj szukać pola do popisu; trzeba się oprzeć przeważnie na wynikach badań cudzych, na opracowaniach i monografiach; nie sposób ogarnąć samemu przedmiotu tak rozległego i różnobarwnego.

Podręcznik też Grądzelskiego nie jest oryginalny; autor trzymał się już istniejących kompendyów większych i mniejszych; na pochwałę jego przyznać trzeba, że najlepszych; umiał z nich trafnie korzystać; poznał wiele badań szczegółowych; korzysta z rozpraw najnowszych, dzięki czemu wprowadza do swego podręcznika wyniki dzisiej-

szego stanu wiedzy, zapewniając mu tem samem dłuższe powodzenie. W przedstawieniu dziejów literatury dawniejszej opierał się głównie na znakomitym podręczniku Chrzastowskiego, uzupełniając go sądami Brücknera i Piłata; dla romantyzmu przewodnikiem jego był w pierwszym rzędzie Chmielowski, dla literatury najnowszej Feldman. W miarę jak zbliżał się ku czasom nowszym, występuje coraz silniej własny sąd autora, wyrobiony na podstawie badań źródłowych. Względem na rozmiary podręcznika nie pozwalał autorowi rozszerzać zbyt wiele poszczególnych charakterystyk tak okresów, jak pisarzy. Najbardziej wypuklają się, i słusznie, po za pisarzami w. XVI gwiazdy naszego romantyzmu; ich też opracowanie jest najlepsze. Trudno sobie wyobrazić, jakby w obrębie takiego podręcznika lepiej można przedstawić postać i twórczość Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, z mniejszych Brodzińskiego, Zaleskiego, Syrokomli, z późniejszych Asnyka, Sienkiewicza — te charakterystyki zaliczam do najlepszych.

Trudnoby też sprzeczać się z sądami Grądzielskiego o poszczególnych okresach, ludziach i dziełach; pisane są z długim namysłem i należytą rozwagą; rola każdego pisarza sumiennie i trafnie oceniona; słowa zbytecznego ani jednego. Styl żywy, potoczny, jasny, naogół popularny; określenia mocne i jędrne; język poprawny, miejscami wzorowy.

Autor pisał przede wszystkim dla samouków i dla ludzi, którzy częstokroć nawet wybitniejszych utworów literackich w ręku mieć nie mogą; stąd obok charakterystyk pisarzy podaje treść ważniejszych dzieł, a czasem i krótkie wyjątki, których ilość zmniejsza się w miarę zbliżania się wykładu ku czasom nowszym. Owe treści i wyjątki rozszerzyły podręcznik zanadto na niekorzyść charakterystyk i ocen; niestety, wobec założenia autora znaleźć się w nim musiały.

W dziele kompendyalnem, obejmującym rozwój literatury w ciągu ośmiu wieków, ogromnie łatwo o usterki: każdy czytelnik, a zwłaszcza fachowiec może z innymi pretensjami do autora występować. Zaznaczyć z góry należy, że w podręczniku Grądzielskiego niema żadnych jaskrawiej rażących błędów, któreby wymagały sprostowania; natomiast o niejedno możnaby się spierać z autorem; chciałoby się, aby niejedno uwzględnił z większym naciskiem, dla uzyskania zaś miejsca inne, jako mniej istotne pominał. Tak np. czasami stosunkowo za wiele daje materiału biograficznego i bibliograficznego; zamiast tego wolelibyśmy, by jeszcze dokładniej uwzględnił związek literatury z ob-

jawami życia społecznego i nie od rzeczy byłoby zilustrować ów związek, czasami nawet jakimś barwnym szczegółem (zaleta Grabca). Więcej zdałoby się nacisku na objawy masowo-kulturalne, niż na poszczególne postacie. Co do specjalnych miejsc: zamiast rozszerzać się nad podejrzaną postacią Grzegorza z Sanoka, lepiejby zaznajomić z tolerancyjnemi pismami Pawła Włodkowica, silniej i barwniej uwydatnić znaczenie różnowierstwa polskiego dla kultury i literatury; nieco jaśniej uwypuklić istotę pseudoklasycyzmu i jego związek z dążnościami liberalnemi początków w. XIX (za mało dostało się miejsca np. Stanisławowi Potockiemu); podkreślić znaczenie i istotę pierwiastku ludowego u romantyków; dokładniej odmalować tło społeczne i kulturalne Galicji w środku XIX wieku i Księstwa Poznańskiego w jego okresie najpiękniejszym; więcej uwagi poświęcić piśmiennictwu emigracyjnemu; utwory ostatnie Żeromskiego, Struga, Daniłowskiego omówić w pewnym związku. Oto byłyby najważniejsze postulaty recenzenta, których uwzględnienie wyszłoby na korzyść drugiego (oby jak najprędzszego) wydania podręcznika.

„Dzieje literatury polskiej“ pisane są bez wszelkiej tendencji z chwalebnyim obiektywizmem, którego miarą może być np. ocena Skargi; autor chętnie uwydatnia momenty demokratyczne, pojawiające się w rozwoju naszej literatury; o ile jednak pod tym względem wyczerpująco traktuje literaturę niepodległej Polski, mając dla niej staranny wzór w podręczniku Chrzanowskiego, o tyle w drugiej części książki zdarzają się pewne braki. Zasługiwali na nieco szersze omówienie poeci ludowcy ze środka wieku XIX np. Berwiński; Włodzimierzowi Wolskiemu należała się wzmianka, Czerwińskiemu trochę dłuższa uwaga, a już żal można czuć do autora za potraktowanie jednym zdaniem całej polemiki Słowackiego z Krasińskim („Do autora Trzech Psalmów“); za dokładniejsze jej omówienie chętnieby się darowało streszczenie „Trzech Myśli“ Krasińskiego.

Mimo wszelkich podobnych pretensyj stwierdzić trzeba otwarcie, że książka K. Grądzielskiego w wysokim stopniu spełnia zadanie, jakie jej autor w przedmowie wyznacza i stąd zasługuje na najwyższe poparcie i rozpowszechnienie; przyda się ona zwłaszcza samoukom przez swoje informacje, dzięki jasności i trafności sądu, zasługuje na to, aby z rąk młodzieży szkolnej wyrzucić ciasną i nieinteligentną kompilację Mazanowskiego; przez żywe, gorące traktowanie przedmiotu przyczyni się bez wątpienia do tego, aby

czytelnikom otworzyć oczy na zalety i piękności literatury polskiej, a zarazem rozbudzić w nich ukochanie tego najbujniejszego kwiatu kilkuwiekowej kultury polskiej.

Tad. Wrotycz.

Bolesław Limanowski: *Odrodzenie i rozwój narodowości polskiej na Śląsku*. Biblioteczka popularna „Życia“. Książeczka XV.

Dziełko to jest bardzo na czasie w chwili obecnej, kiedy zainteresowanie się polskimi kresami zachodnimi rośnie coraz bardziej dzięki prowadzonej tam przez naszych towarzyszy walce. W sposób popularny, przystępny i jasny sędziwy jubilat kreśli dzieje ziemicy piastowskiej od czasów najdawniejszych, zastanawia się nad przyczynami odrodzenia Śląska w w. XIX. i przechodzi do zobrazowania ruchu socjalistycznego tak na Śląsku pruskim, jak i w Cieszyńskim. Nikczemna rola esdectwa, usiłującego zniszczyć lub bodaj wykoszlawić normalny rozwój socjalizmu polskiego na Górnym Śląsku, została w dziełku tow. Limanowskiego uwypuklona należycie. Książeczkę tę, zaopatrzoną na wstępie w doskonale wykonany portret autora i jego krótką biografię, możemy gorąco polecić wszystkim, chcącym poznać losy narodowości polskiej i ruchu socjalistycznego na Śląsku.

O.

Materyały do historii P. P. S. i ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim od r. 1893 r. 1904. Tom II. Rok 1898 - 1901.

Olbrzymiej pracy tow. M. ukazał się obecnie tom II. — przedostatni. Ułożony według tegoż samego systemu, co i pierwszy, zawiera niewyczerpaną skarbnicę danych do historii naszego ruchu — danych, nagromadzonych z nadzwyczajną pracowitością i sumiennością, a ułożonych w system przejrzysty, pozwalający na łatwe porównywanie faktów i wysnuwanie jasnych, pewnych wniosków. Każda z czterech, objętych tomem niniejszym, części rozpada się na dwa rozdziały; jeden z nich zawiera materyały, charakteryzujące ogólny rozwój P. P. S. pod względem ideowym i organizacyjnym, drugi podaje informacje i cyfry, dotyczące poszczególnych objawów ruchu. W dodatkach do każdej części mamy przyczynki do dziejów ruchu antyrządowego w zaborze rosyjskim, nie wiążące się bezpośrednio z działalnością P. P. S. Dział, dotyczący strejków i prześladowań rządowych, zaopatrzone jest w pracowicie ułożone tabliczki, pozwalające autorowi dzieła na wysnu-

wanie pewnych wniosków porównawczych. Na końcu „Materiałów“ znajdujemy dodatek, zawierający cenne uzupełnienie treści obydwu tomów w postaci wyjątków z tajnych dokumentów rządowych („Przeglądów“ i „Wyroków dochodzeń“ żandarmskich). Tom II., tak samo jak i I. jest nie tylko źródłem, niezbędnym dla każdego, kto się chce bliżej zapoznać z dziejami ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim, ale również kopalnią informacji biograficznych o tysiącach ludzi, którzy w ten czy inny sposób zetknęli się z ruchem, i zbiorem przyczynków, nieraz drobnych, jednak niezmiernie charakterystycznych dla „zakulisowej“ strony działalności grup partyjnych. Oto np. dowiadujemy się, że podczas rewizji u bundowca Judki Cyziaka znaleziono pieczęć Zarządu Głównego S. D. K. P. i L. Fakt drobny, a jednak rzucający cały snop światła na rolę „Bundu“ w odtwarzaniu zamierających grup esdekich. I takich faktów pełno w „Materiałach“. O.

W i c i, czasopismo młodzieży polskiej. Nr. 2, Warszawa, 29 listopada 1910.

Pomimo braku etykiety partyjnej widać od razu, że „Wici“ są organem narodowo-demokratycznym. Świadczy o tem i treść artykułów i sposób ujmowania sprawy. O niepodległości, o potrzebie miłości ojczyzny i t. p. mówi się w wielu miejscach, ale ani słówka nie znajdziemy o drogach, które mogą do niepodległości doprowadzić, o konieczności powstania, przygotowywania się doń, a tem bardziej o tem, jaką rolę mogą w tej sprawie odegrać różne klasy w społeczeństwie, każdy zaś artykułik ma za zadanie przygotowywać czytelników „Wici“ do uchylenia z czasem karku pod jarzmo Koła Polskiego i wodzów endecyi. Bardzo charakterystyczny jest pod tym względem artykuł p. t.: „O pracy organizacyjnej“, gdzie po kilku dość płytkich komunałach na temat, że lepiej rozmyślać nad referatem kółkowym, niż badać odnośną literaturę, autor podaje szereg kwestyj dla prac kółkowych, wraz z bibliografią; otóż prawie zawsze ogranicza on się do „prac“ Dmowskiego, Skrzyckiego (tenże Dmowski), Balickiego, Lutosławskiego i t. p.

„Wici“ bronią bojkotu szkoły rosyjskiej i to jest jedyną zaletą pisma. Uchwały „Zjazdu ogólnego młodzieży szkół polskich z Królestwa“ są przedrukowane w całości i podane czytelnikom jako wytyczne. Postępowo-niepodległościowe „Jutro“ jest skrytykowane, co prawda, bez podania żadnych argumentów. Najciekawszym artykułem jest lista 140 studentów Polaków, uczęszczających do uniwer-

sytetu warszawskiego. Reszta — zwykła wodzianka endecka.

Nadmienić warto, iż nawet ta ilość studentów Polaków jest zdaje się przesadzona. Urzędowy spis studentów podaje 111 katolików, między którymi są Niemcy i Litwini.
A. W.

„Jutro“, organ młodzieży postępowo niepodległościowej. Wyszedł Nr. 2—3 organu „Związku młodzieży postępowo-niepodległościowej szkół średnich zaboru rosyjskiego“, — organizacyi, utworzonej w lecie roku ubiegłego. Zawiera on, oprócz sprawozdania ze zjazdu i deklaracyi ideowej Mł. Post. Niep., szereg doskonałych artykułów, jako to omówienie zjazdu „Związku Mł. Post.“ i zjazdu ogólnobojkotowego, artykuł o Bolesławie Limanowskim, „Światłocienie historyczne“ Bandosa, „Grunwald“ przez Walg., wreszcie korespondencye z Warszawy, Łodzi, Częstochowy, Grodna, Kijowa i Suwałk.
A. W.

G ł o s k o b i e t, jedyne pismo polskie, poświęcone sprawom proletaryatu żeńskiego, zaczął od początku grudnia r. b. wychodzić w zwiększonym formacie i liczy obecnie 8 stron druku (1 arkusz). Pismo to, redagowane przez tow. Dorę Kłuszyńską, kosztuje rocznie 2 korony 20 hal. wraz z przesyłką pocztową, numer pojedynczy kosztuje 6 hal. Adres redakcyi: „Głos kobiet“, Bogumin I., Śląsk austr.

Kapitan Alfred Meyer: „Wojna w dobie dzisiejszej“.

Niewielka, bo zaledwie 180 stron licząca, książeczka ta wyszła świeżo z druku w przekładzie polskim nakładem „Życia“. Ponieważ dla całej nowszej literatury polskiej dział ten jest zupełnie obcym, jeśli nie brać pod uwagę tych autorów, którzy, będąc przeciwnikami wojny, starali się tylko wykazać jej niemożliwość, to przyznać należy, że wybór dokonany został nadzwyczaj trafnie.

Wojny dzisiejsze są prowadzone nie jedynie i wyłącznie siłami specjalistów, żołnierzy z fachu, — biorą w nich udział całe społeczeństwa, wysyłając na plac boju większość zdrowych i zdolnych do noszenia broni mężczyzn — dla obrony własnych lub też i obcych interesów. Słuszną więc jest tendencya autora, by społeczeństwo to z przebiegiem wojny i jej formami chociaż w najogólniejszych zarysach zaznaczyć.

Autor pomija szczegóły, zawarte w regulaminach i podręcznikach szkół wojskowych, gdyż te muszą być przed-

miotem dłuższej nauki, natomiast daje bardzo wyraźny obraz tego wszystkiego, co się na wojnę składa i co się na niej dzieje... A więc mamy przede wszystkim koleje i drogi komunikacyjne, jako czynnik, od którego zależną jest możliwość przesunięcia w szybkim czasie ogromnych mas wojska z jego taborami. Przybliżone obliczenia oraz przykłady z wojen 1866 i 1870 r. dają o tem dość wyraźny, jakkolwiek nie przeciążony cyframi, obraz. Dalej autor zaznajał z istotą planu strategicznego, który zależny jest z jednej strony od czynników stałych i wiadomych, jak powierzchnia terenu, linia fortec; z drugiej od rzeczy zmiennych, przeważnie niewiadomych, jak ruchy wojsk przeciwnika, polityka i t. p. Planem strategicznym może być tylko bardzo ogólna wytyczna, prowadząca do celu, który się zamierza przez wojnę osiągnąć; jest to jednocześnie dążenie do zadania przeciwnikowi takich ciosów i postawienia go w takim położeniu, by już nie był zdolny do dalszej walki. Środkiem do tego są poruszenia, mające na celu zbliżenie się do przeciwnika i skupienie jak największej ilości wojska tam właśnie, gdzie się zamierza stoczyć rozstrzygającą bitwę. Podchodzenie to z chwilą zbliżenia się na odległość strzału dzisiejszej dalekonośnej broni zamienia się stopniowo w bitwę: przygotowanie ataku ogniem i atak na białą broń.

Na przykładzie bitwy pod Gravelotte i St. Privat autor ilustruje, jak trudnem jest wobec ogromnych przestrzeni, zajmowanych przez dzisiejsze armie i wobec braku ścisłych danych o położeniu przeciwnika, powzięcie decyzji, gdzie należy skupić siły dla głównego uderzenia. Bitwa się rozstrzyga, przeciwnik ustępuje — trzeba wyzyskać zwycięstwo, trzeba złamanemu zadać jaknajwiększą porażkę, trzeba go ścigać. Piechota, zmęczona kilkudniową walką, długiem i uciążliwem podchodzeniem do pozycji nieprzyjacielskich pod ogniem artylerji i piechoty, zdeorganizowana przez samą bitwę i przez straty, iść dalej nie jest zdolna. Rola pościgu w pierwszym rzędzie spada na kawalerję i konną artylerję. Piechota postępuje za niemi. Za tem wszystkim, za linią bojową, rozciągniętą na dziesiątki kilometrów frontu, postępują obozy, posuwają się naprzód punkty etapowe, budują się koleje dla dowozu żywności i amunicji. Pobieżny szkic organizacyi tyłów armji jest tem bardziej zajmujący, że najmniej znany.

Krótkim, ale jasnym opisem wojny fortecznej autor zbija mniemanie, że fortece stały się w dzisiejszej wojnie przydatkiem. Zadanie ich polega na tem, aby przykuć do siebie pewną ilość sił przeciwnika i przez to uczynić go słab-

szym w innym miejscu. Ilość fortec może być niewielka, ale zato muszą być tak zbudowane, aby mogły jak najdłużej oblężenie wytrzymać. Forteca sama przez się nie zwycięża, gdyż jej zadaniem jest tylko obrona, natomiast może się ona stać punktem oparcia dla wojska zwyciężonego chwilowo, oraz przez zatrzymanie na sobie pewnej ilości sił przeciwnika, pomódz zwyciężyć tym, którzy prowadzą walkę napastniczą, zaczepną.

Książka Meyera jest opisem przedewszystkiem tych zarządzeń i przygotowań, które są przeprowadzane od chwili zdecydowania się na wojnę, do jej rozwiązania. Zawiera ona wiadomości, które obchodzić muszą k a ż d e g o, polecić ją więc możemy tym, którzy się o wojnie chcą czegośkolwiek dowiedzieć, jak również i tym, którzy wiadomości swoje chcieliby dopełnić bardzo jasnym opisem całokształtu tego zjawiska.

Dodać należy, że przekład, pomimo trudności, wynikających z braku nowszej terminologii polskiej, jest bardzo poprawny. G.

G. Smólski. Kolonie i stosunki niemieckie w Galicyi. Kraków. 1910. Str. 72.

Kolonizacya niemiecka w Galicyi dzieli się historycznie na kilka okresów. Najstarsze są osady niemieckie w okolicach Białej, sięgają bowiem połowy XIII wieku, zakładane przez Bolesława Wstydliwego po strasznych spustoszeniach, dokonanych w Małopolsce przez najazd mongolski. Okres późniejszy stanowi osadnictwo niemieckie, przeprowadzone przez cesarza Józefa II w celach germanizacyjnych. Są to tak zwane „Kolonie józefińskie“ względnie gęsto zakładane w okresie od r. 1781 do 1789 włącznie. Trzecim wreszcie, najpóźniejszym okresem, jest kolonizacya prywatna niektórych sfer obszarniczych polskich, należących Józefa II, by sobie w ten sposób zaskarbić jego względy; z pośród tego rodzaju możnych szlachciców wymienić należy smutnej pamięci hr. Miera.

Kolonie te przetrwały do dni dzisiejszych; koloniści niemieccy zachowali pomimo tak długiego czasu swoje obyczaje, obrzędy religijne, język oraz świadomość narodową. Są oni dzisiaj zupełnie obcym dla polskości elementem. Wedle ostatnich wykazów statystycznych (za r. 1900) zamieszkiwało w Galicyi 212.000 Niemców, z czego po odliczeniu zniemczonych grup żydowskich, przypada na Niemców chrześcijan (przeważnie ewangelików) około 80.000. Z liczby tej większość znaczna, gdyż 53.000 zamieszkuje Galicyę Wschodnią, mniejszość zaś około 27.000 — Za-

chodnią. Głównymi ośrodkami niemczyzny są w części Zachodniej Galicyi — Białszczyzna, we wschodniej zaś — podkarpacki Okręg stryjski.

Kolonisci niemieccy w Galicyi posiadają swoją odrębną organizację kościelną i szkolną. Na czele całej organizacji kościelno-szkolnej stoi lwowska superintendentura, ustanowiona patentem cesarskim z r. 1786, obejmująca wyznania: augsburskie i reformowane (helweckie), podzielona na cztery senioraty (3 augsburskie i 1 helwecki). Do superintendentury lwowskiej należy 21 zborów czyli gmin kościelnych i 99 szkół wyznaniowych z niemieckim językiem wykładowym. Gminy i szkoły niemieckie otrzymują dosyć duże zapomogi ze związku wszechniemieckiego w Kolonii „Gustav-Adolf Verein“ oraz temu podobnych; nauczyciele niemieccy posiadają własną organizację „Lehrerverein für Galizien und die Bukowina“. Posiadają również Niemcy galicyjscy swój związek polityczny o charakterze wybitnie wszechniemieckim t. zw. „Związek chrześcijańskich Niemców“, który łącznie z organizacją nauczycielską oraz galicyjską filią „Gustav-Adolf Vereinu“, wszczepia wszechniemczyznę w młodsze pokolenia kolonistów i wychowuje je w duchu wrogim dla Polaków i Polski. Nie należy zapominać, że przez pewien czas młodsze koła kolonistów galicyjskich były materiałem osadniczym, sprowadzanym przez pruską komisję kolonizacyjną do niemieckich osad w zaborze pruskim. Rolę głównego agenta odgrywał tu znany i w zaborze rosyjskim pastor Rosenberg, uciekający się do kłamliwych i demagogicznych obietnic. Częste jednak zawody osłabiły ten ruch emigracyjny do zaboru pruskiego; w każdym razie świadczy on, że młodsze pokolenia kolonistów niemiecko-galicyjskich, wychowane w wyznaniowych szkołach niemieckich w Galicyi, są pod względem niemieckiej świadomości narodowej zupełnie pewne, skoro je za materiał kolonizacyjny używała i jeszcze używa poznańska komisja kolonizacyjna.

W ostatnich latach wskutek działalności Związku chrześcijańskich Niemców („Bund der christlichen Deutschen in Galizien“) spotęgowały się bardziej jeszcze aspiracje narodowo-polityczne niemieckich kolonistów w Galicyi. Znało to swój wyraz w szeregu konkretnych postulatów politycznych, dotyczących polityki krajowej. Pod tym względem znajdują kolonisci niemieccy w Galicyi poparcie u mieszczan Niemców białskich oraz u kół wszechniemieckich śląskich.

Przedstawieniu istniejącego stanu rzeczy poświęconą została niewielka książeczka p. Smólskiego. Dużo w niej prze-

sadnego patosu, brak przytem politycznego ujęcia kwestyi osadnictwa niemieckiego w Galicyi. Celem jej głównym jest zwrócenie uwagi społeczeństwa polskiego na zupełnie zamknięte w sobie, wyodrębnione z ogólnego społeczno-politycznego życia krajowego, wrogie polskości życie kolonistów niemieckich. Charakteru i wartości poważnej monografii (choćby nawet krótkiej), poświęconej tej kwestyi, książeczka p. Smólskiego zgoła nie posiada. *J. M.*

NASZE WYDAWNICTWA Z R. 1910.

I. Prasa centralna i lokalna.

- „Przedświt“ Nr. Nr. 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7—8, 9, 10, 11, 12.
- „Robotnik“ Nr. Nr. 242, 243, 244, 245, 246, 247, 248, 249.
- „Górnik“ Nr. Nr. 53, 53-54 ¹⁾, 55, 56.
- „Łodzianin“ Nr. Nr. 36, 37.
- „Świt“ Nr. Nr. 6, 7.
- „Na Barykady“ Nr. 12, 12 ¹⁾.
- „Czerwony Sygnał“ Nr. 5.

II. Odezwy i pisma ulotne.

- Odezwa Wydziału Organizacyjnego w sprawie Solidarności robotniczej — 6.000 egz.
- Odezwa C. K. R. o sytuacji — 6.000 egz.
- Odezwa Warsz. K. R. do kolejarzy — 1.000 egz.
- Odezwa Warsz. Koła intelig. w sprawie wicherzeń antybojkotowych — 1000 egz.
- Odezwa majowa C. K. R. — 10.000 egz.
- Odezwa majowa Warsz. Kom. R. — 2.000 egz.
- Odezwa majowa Łódzk. K. O. — 1.500 egz.
- Odezwa majowa Częstoch. K. O. — ?
- Odezwa majowa Zagł. K. O. — ?
- Odezwa majowa Lub. K. O. — ?
- Odezwa Wydz. Organ. w sprawie pomocy więziennej — 4.000 egz.
- Odezwa Łódzk. K. O. do robotn. fabr. Poznańskiego — 500 egz.
- Odezwa Łódzk. K. O. do ogółu robotników. — 2.000 egz.
- Okólnik C. K. R. w sprawach bieżących — ?
- Odezwa Warsz. Kom. Rob. po obchodzie grunwaldzkim — 2.000 egz.
- Odezwa Koła mężów zaufania z fabr. Gierlacha — 250 egz.
- Odezwa Komitetu jubileusz. B. Limanowskiego — ?
- Odezwa Koła akademickiego w Kijowie — ?
- Ostrzeżenie Kom. Zagr. przed tygodnikiem „Młot“ — 300 egz.
- Odezwa C. K. R. w sprawie antysemityzmu i litwactwa — 3.000 egz.
- Odezwa C. K. R. taż sama — przedruk zagr. — 1.000 egz.
- „Żądło“ Jednodniówka satyryczna — ?
- ⌋ Program partyjny (2-gie wyd. krajowe) — 1.000 egz.
- ⌋ Ustawa Organizacyjna, uchwalona na XI zjeździe — 1.000 egz.
- ⌋ Regulamin Działu Organizacyjnego — 500 egz.

¹⁾ Drugie wydanie po skonfiskowaniu przez żandarmów 1-go.

III. Broszury i książki.

- A. Wroński. Program rolny P. P. S. Str. 48.
 M. Hankiewicz. Niepodległość Polski. Str. 60.
 Res. Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim. Tom I. Str. 426.
 Marks — Engels — Liebknecht. Odbudowanie Polski. Wyd. 2. Str. 163.
 Materiały do historyi P. P. S. i ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim od r. 1893 do r. 1904. Tom II. Rok 1898 — 1901. Str. 362.
 Stan dzisiejszy organizacyj socjalistycznych i robotniczych, reprezentowanych na VIII międzynarodowym zjeździe w Kopenhadze. Str. 100.
 St. Os...arz. Czem jest neoslawizm? Str. 24.
 F. P. Krótka historia Wielkiej Rewolucyi Francuskiej. Wyd. 5-te. Str. 70.
 W. Orwid. Henryk Baron. Str. 20.
 W. Orwid. St. Okrzeja. Str. 24.
 T. Kujawczyk. Ojciec Szymon. Wyd. nowe. Str. 44.
 Z. Mieczysławski. Geografia militarna Królestwa Polskiego. Str. 36.
 Czytanka Robotnicza. Str. 220.
 J. Młot. Kto z czego żyje? Str. 69.
 St. Zawierucha. Powstanie Kościuszkowskie. Str. 138.
 Z. Mieczysławski. Zadania praktyczne rewolucyi w zaborze rosyjskim. Str. 32.
 B. Limanowski. Odrodzenie i rozwój narodowości polskiej na Śląsku. Str. 102.
 I. W — i. Królestwo Polskie jako teren strategiczny. Str. 144.
 A. Meyer. Wojna w dobie dzisiejszej. Str. 180.
 Regulamin musztry „Związku strzeleckiego“ i elementarna taktyka piechoty. Str. 85.
 S. Jesień. Bojowiec. Opowiadania. Str. 64.
 Br. Kostecki. Na ulicach Warszawy. Str. 120.

OD REDAKCYI.

Ponownie przypominamy naszym współpracownikom, zwłaszcza z zaboru rosyjskiego, że rękopisy powinny być w naszym ręku d. 15-go każdego miesiąca, o ile mają się pojawić w następnym numerze Przedświtu; tylko w wyjątkowych wypadkach możemy pomieścić rękopis, nadesłany po 15-ym, w żadnym zaś razie — po 18-ym.

ARCHIWUM

POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ.

Zwracamy się do wszystkich towarzyszy i towarzyszek, jakoteż wogóle do ludzi dobrej woli, aby przyczynili się w miarę możliwości do uzupełnienia naszych zbiorów archiwalnych.

Obecnie poszukujemy rzeczy następujących:

*Z wydawnictw rosyjskich S. D.
i S. R.*

Iskra: NN 55 oraz 113 itd.

Rewolucjonnaja Rossija: NN
1—5 i 77 itd.

Znamia Truda: NN 12, 20.

Proletarij z 1905 r.: NN 23,
24, 25.

Wpjerjod z 1905 r.: Od N 18.

Socjaldiemokrat: NN 1—6
i od 15.

Listok „Raboczawo Dieła“:
NN 7 i od 9.

Raboczaja Mysl: NN 2, 3.

Wiestnik Bunda: Od N 6.

Raboczaje Dieło: N 10.

Rabotnik niepierjodiceskij sbor-
nik: Od N 5.

Listok Rabotnika: Od N 11.

*Z dawnych rosyjskich wydaw-
nictw emigracyjnych:*

Błagonamierjennyj (Lipsk):
NN 1, 2, 3.

Wolnoje Słowo: N 56 (z r. 1883)

Wpjerjod 1875 r.: NN 1—12.

Obszczina 1878 r.: NN 1—5,
10 itd.

Samouprawlenje 1888 r.: N 1.

Swoboda 1888 r.: NN 1—2,
11, 12.

Swobodnaja Rossija 1889 r.:
NN 1, 3 itd.

*Z wydawnictw liberalów i toł-
szojwców:*

Oswobożdjenje: NN 61, 64,
75, 77.

Listok Oswobożdjenja: NN
1, 2, 3, 6, 7, 8, 10, 27 itd.

Swobodnoje Słowo: N 13.

Listki Swobodnawo Słowa:
NN 16, 20, 26 i następne.

*Z wydawnictw P. P. S. przed
rozłamem oraz z wydawnictw
Fr. Umiarkowanej:*

Robotnika: NN 60 i 66.

Górnika: NN 25, 36, 37, 39.

Łodzianina: NN 11, 12, 13,
15, 19, 20, 25, 32, 35 itd.

Na Barykady: NN 4, 5, 8, 12 itd.

Wici: NN 6, 9 i 10.

Naprzodu siedlec.: NN 5 i 7.

Z wydawnictw S. D. K. P. i L.

Czerwonego Sztandaru: NN
142 i 168.

Związku Zawodowego: NN 5,
6, 7, 10 itd.

Do walki: NN 1, 4, 7, 8, 10,
11, 14 itd.

Vorwärts: NN 1, 4, 6, 7, 13—21.

Di rojite fun: NN 1, 2, 3, 5 itd.

Soldatskij Listok: NN 1—12,
14—19, 21 itd.

Młot: wszystkie NN.

Z pola walki: N 12.

K. GRĄDZIELSKI

Dzieje Literatury Polskiej

Stron 392.

Cena 5 Koron.

TYTUS FILIPOWICZ

ZAGADNIENIA POSTĘPU

Cena 3 kor. 20 hal.

MARCELINA KULIKOWSKA

BARWY DUSZY

Poezye.

Cena 5 Kor.

„ŻYCIE“

TYGODNIK POLITYCZNY,
SPOŁECZNY I LITERACKI---

POD REDAKCYĄ

GUSTAWA DANIŁOWSKIEGO.

Redakcyą i Administracyą:
LWÓW, UL. DWERNICKIEGO L. 15.